





285077

I

Biblioteca  
Josephi Wytynskii  
Mm



W1951hr 671



**SMUTEK CODZIENNY  
ZYCIA LUDZKIEGO.**

Wierszem Polskim  
**O P I S A N Y.**  
I ná Punktá Rozdzielony.

á  
*WIELMOZNEY IEYMOSCI PANI*

**Z O F I I**

N A S Ł U P O W I E

**SZEMBEKOWEY**

BURGRABINY KRAKOWSKIEY.

M. W. M. Páni y Dobrodzice,

Od Nayniższego Sługi

B. F. GNIEWISZA

**PREZENTOWANY.**

Roku od Národzenia Páńskiego ktorego  
Przedwieczna Ućiechá Smutek nátu-  
ry ludzkiej ná siebie przyełá. 1731.

---

■ Drukárni na Jasney-Gorze Częstochowskiej.

C. II. 71.



MA HERBOWNY KLEYNOT  
WIELMOŻNEY IMOSCI PANI  
Z O F I I.

Na Słupowie

S Z E M B E K O W E Y.  
BURGRABINY KRAKOWKIEY.  
M. W. MM. PANI, DOBRODZIKI.



285077



Nie smutneć KOZY, bowięc rady skaczą,  
Na coż ie smutkiem, życia chwile raczą.  
Roże Herbowne, wżak się często śmieją,  
Bo ná nie wdzięczne, Ethezye wicią.  
Nie iest ci zacny, Herb smutku przyczyną,  
Bo ná Herb z wiekow, niespadała winą.  
W Herbiec tym zapách, y wdzięczność Koronie.  
Przy Nayaśmiejszym, Krolow stawa Tronie.  
Nie życzy Author, aby ten Herb w smutku  
Żył; niech oplywa, w szczęśliwości skutku  
Niech wieki pędzi, w powadze Honoru.  
Niech ROZA swego nietraci kándoru.  
Wy KOZKI skaczcie, bo natura taka,  
Ze was niesmuć przygoda wszelaka.  
Niech w ten DOM ząwze, szczęście y fortuna,  
Kolchickie, wiecznie odprowadzą Runa.

W. W. MM. P. Dobrodziki  
Sługá B. F. G.



# NA OYCZYSTY KLEYNOT

*Wielmożney Imości Páni.*

BURGRABINY KRAKOWSKIEY  
z Domu PRUSOW, STRADOMSKICH, a z Mátki

H A B D A N K O W.

M. W. MM. Páni y Dobrodziki,

**P**<sup>ERM. Jac.</sup> PRUS Herb Stradomskich, w pułtornym známieniu  
Krzyżá; z Hábdánkiem, łączy się w Imieniu,  
Pułtorá Krzyżá; což zá równość tego,

Ze Prus z Hábdánkiem, splendoru rownego.

Hábdánk z Cesarских, skárbow ássumpt bierze

Pułtorá Krzyżá, z Hábdánkiem przymierze  
Záwiera; Herby ten początek máią,

Ten Krolow, ten skarb Cesariski trzymáią.

Wdzięczność Hábdánkom, idzie od Cesarzá,

Krzyżem z połowá, Stradomskich obdarzá,

Wdzielách wálecznych, a więc ná zaślugi

Od Tronow biorcie, Herby swoje dlugi.

Tóć iest rzecz stuśna, gdy te dwa Kleynoty,

Pułtorá Krzyżá, a z nim Hábdánk złoty,

Szczyćić się mogą, w swey zacności státku,

Ze Tronem niesą; wierności w dostátku.

W. W. MM. P. y Dobrodziki

nayniższy Sługá

)( a 2 )(

NA



NA PRZESWIĘTNY KLEYNOT  
IASNIE WIELMOŻNEGO DOMU  
JORDANOW.

Genealogii z Bąby W. IM. Páni BURGRABINY  
Krakowskiej y Dobrodziki.

**T**Rzy TRĄBY wdzięczne wydają refony,  
Nigdyć mutetem, ich nieida Tony,  
Dają głos miły, bo weselość gloszą,  
Ze wdzięk wesoty; dają; wdzięk przynoszą.  
Wdzięk dać złotu, w Herbie Hąbdankowym  
Wdzięk, z Oycą w Herbie Pułcorokrzyżowym,  
Wdzięk y w trzech Rożach, gdzie kogłeta małe  
Skaczą, toć szczęście; Herbow jest wspaniałe.  
Trzy Trąby każdą w dyspartymencie dziele,  
Jedną całemu głośi Honor śmieje  
Świātu? a druga, w przybytku krzesłowy  
Trzecia, w zacności, głośi zaśczyt nowy.  
Przećięć te Trąby, nie smutney mąnieri,  
Choćby y smutek, nigdy swoicy cery,  
Wdziękiem nietracą; ale chwile złote  
Gloszą; bo wdzięk ich, tę ma zawsze cnotę.  
Wdzięcznyć wydają; głos na wszystkie strony,  
Choć naywdzięczniejszy światowe refony,  
Tych Trąb niegłoszą, bo ich dawne wdzięki,  
Z mocney Monárchow formowane reki.

W. W. M. P. D. nayniższy Sługi.



PRZEMOWA DO W. IMOSCI PANI  
Z O F I I.

na Słupowie

S Z E M B E K O W E Y

Burgrábin y Krákowskiy, M. W. M. Páni  
y Dobrodziki.

**N**iech cię Wielmożna, wierś nie álteruie,  
Ze Author smutny, w smutku prezentuie  
Rythm, bo więc samá, Roża y z Kozámi,  
Wszystkiemi w życiu, brzydzi się troskámi.  
Maś dosyć poćiech, z Twoiey pobożności,  
Maś chwały z różnych, cnot doskonałości.  
Zyieś na świecie, iákbyś w niebie żyła,  
Ták cię twa zacność, w cnoty sposobiła.  
Ray maś na ziemi, bo w drzewie Krzyżowym;  
Kontemplacyą, maś codziennie á nowym  
Affektem wdzięczność, oddáieś Krzyżowi,  
Wierś wszystkie prawdę; y piśe; y moni.  
Námiemilem Ray, że tam w Ráju z drzewá,  
Kogoś ápetyt, do fruktu zágrzewa.  
Twój zaś ápetyt, w Krzyżu y przysmáki,  
Z Twogoć to Herbu, spada ápetyt taki.  
Krzyż w Twoim Herbie, Oczyszczonego Prusa,  
Krzyż cię do wdziękow, codziennych porusza,  
W Krzyżu maś radość, w iedynym áffekcie,  
Krzyż cię też trzyma, w prawdziwym respekcie.

)(a3)(

Hab.



**Hábdánk literá V. w dwoie złożona,**  
**V. liczbę znaczy, wpięciu położona,**  
**Pięć Ran ná Krzyżu, są pociechy Twoje,**  
**Pełneć w Hábdánkách, są Krzyżow podwoie.**  
**Złoty jest Hábdánk, ma w ręku Krzyż złoty,**  
**Hábdánkow godność, y wspaniałe cnoty,**  
**Pilnuią Krzyżá, á czyż niedość proby,**  
**Gdy Hábdánk z Krzyżem, jest wielkiey człoby.**  
**Zacność Hábdánkow, y wielkie przymioty,**  
**Powagá, godność, trzymáią Krzyż złoty,**  
**Ták Hábdánk w Krzyżu, á Krzyż Hábdánkowi,**  
**Przychylny skárbow, zacnemu Domowi.**  
**Z Hábdánkow, z Prusow, maś záfyczyt Wielmożna,**  
**Tá jest pochwałá, prawdziwa nie próżna.**  
**Wielkiey zacności, iešteś żyi wiek długi,**  
**Wierś ten wotwie, od wiernego slugi.**

W. W. MM. P. Dobrodźiki,  
 nayniższy slugá  
 B. F. G.



SMU





# SMUTEK PANA IEZUSA

*Bárunká niewinnie na Krzyżu zamoraowanego, który jest  
Księgą żywota.*

## WIELMCZNYŁY IMOSCI PANI. BURGRABINY KRAKOWSKIEY

M W. MM. PANI y Dobrodźce ofiarowany.

**K** Sięgo Mądrości, z Pisma wszechmocnego,  
Wyjęta; w Troycy, Syn Oycu równego  
Bosstwa, y z Duchem, także bierześ dary,  
Ze śmierci, Krzyżowe, z ciebie ma ofiary.

Księgo Zymota, Księgo wieczney chwały,  
Czemuz cię Księgo, że czytał zachwiał y  
Iudaś; kiedy cię, za tanią pomyłkę

Przedat, w łakomstwie, od żydów męczę.

Wszakże w tej Księżce żadney limatury,

Wezług ludzkiego przestępstwa natury

Nie było, na co? Krwia tę Księżkę mażę:

Gay niewinnego Pana na śmierć skazę.

Płynę z tej Księgi, w groby u strumienia,

Potu krwawego, a tu załumienie

Zymotów, stać, że niewinność mulec

W poście; więc zgrzą, Ariotów truchleć.

Biorę tę Księgę, z trawcy y kaktuię,

W Kraju piąnię, inni po turmach wartyę,

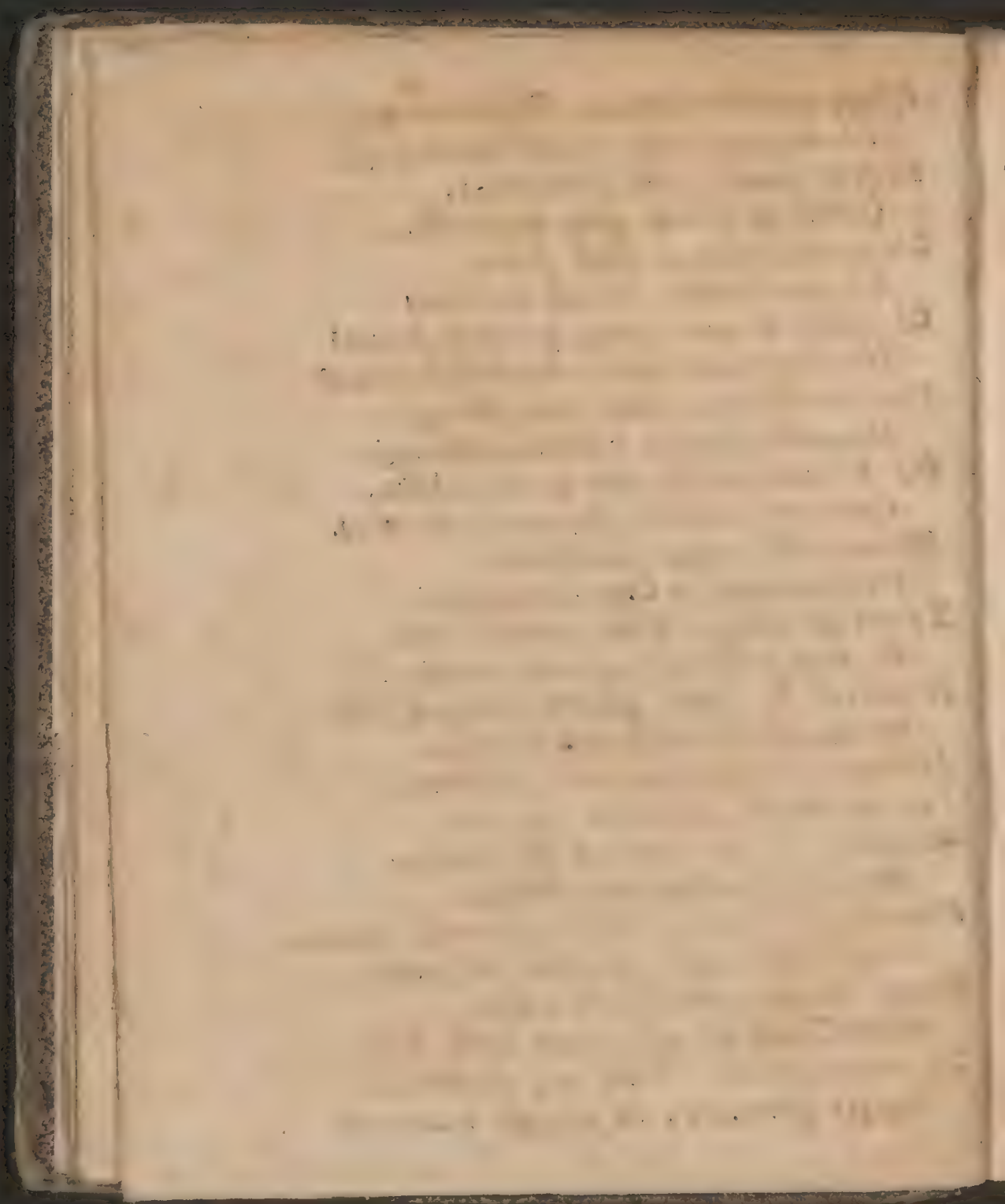


Blią walczą, Księgą odpoczynku  
 Niema, ten waziek maś, Księgo w upominku  
 Księgo przedwieczna Krwią zmazana w piśmie  
 W rowni złoczynstwa poczytana Dysmie  
 Lotroni, gązi-ż twor, Máuślat y Trony,  
 Vmierasz śmiercią, dla ludzkiej ochrony.  
 Strożem był Księgi, na Oycowski łonie  
 Báránek; kiedy Tęcza Bostwa skronie  
 Wraz otoczy'a; przed Tronem p'arcowie,  
 Święty Báránek, każdy wraz odpowie.  
 Ieścze rzuci'a, korony przed Tronem,  
 Wszyscy jednaki, nucąc p'iesni t. nem,  
 Święty Báránek, co w swej niewinności,  
 Krwią swi'at'ą całe, zmył skazytelnosći.  
 Turybuarze, mie-i w rękach złote,  
 Świętych modlitew, niosąc w nich prośbę.  
 Rzućmy krzesła, przed Tronem padaia,  
 Gdzie zabitego B'á'ánka myznaią.  
 Godzien niewinny Báránek wziąć chwałę,  
 Godzien z wszelkiego, stworzenia wysp'ani'ale  
 Odbier'ac d'zi'ki, że b'ę'ąc niewinny,  
 Na Krz'zu, ludzkie grzechy płaci winny.  
 Zaden tey Księgi, otwier'ac pieczęci,  
 Niemoże, wzajem, także głoszą Swięci,  
 Tylko Báránek, co w swej krwi stworzenie,  
 Śmiercią, na Krz'zu, obmył ludzkie plemię.



Księgo przedwieczna, mój Baránku drogi,  
Za coż cię Tyran, w złości karze srogi,  
Ze solgi niemáš, tylko same chłosty,  
Ciernie ná głowie, głóg, kolące osty.  
Ciernie niešťczesne, y głogu śalony,  
Za coż Baránek, ták iest skáleczony  
Od ciebie? że mu, w mózg przebiáš skronie?  
Nie w teyć niewinność, ma chodźć koronie?  
Przećdź Baránku, żaden czytać Księgi  
Niezdolał, chociaż z Ianowey przysięgi,  
Ná Páthmos wyspie, lub ią czytać każą,  
Dwudziestu czterech, Stárcow się nie ważą.  
Jednemu tylko, wolno Baránkowi,  
Wboświonemu, w Ciele Człowiekowi  
Te czytać Księgę, Tron naywyższy każe,  
Bo Krwią Baránek, grzechy ludzkie máże.  
Wzdrygaś się lanie, połknąć Księgę w smáku,  
Pewnieć ápetyt, niebędzie bez bráku,  
Skosztujno Księgi, w cukier ci zśłodnicie,  
Lub cię żołądek, w piołunie rozgrzeie.  
Śłodzać to Księgá, nád wszystkie kánáry;  
Nád ulubione, światowe Nektáry,  
W tey Księdze żywot, w Księdze prawdá wieczna,  
Z tey Księgi drogá, do niebá bezpieczna.  
Księgo Baránku, na Krzyżu zábity,  
Przed Tobąć nie iest, żaden defekt skryty,  
Ty náżeś grzechy, Krwią twą niewinności,  
Egđże pocłwalen, ná wszystkie wieczności-









## P U N K T I.

*Swiąt samemi stoi smutkami y codziennym  
życie nieukontentowaniem.*

**P**Ocożes Słońce żyjącym rozświłło ?  
Ná coż y życie z poránku ząkwitło?  
Nácoż w pułdnowey, y wieczornej chwili  
Swiećisz? gdy smutek, dzień w dzień człeka kwili.  
Smutek jest życie żyjących ná świecie,  
Ná coż się buyno, rozwiałś moy kwiecie?  
Gdy kwiat tak piękny, kłopotem zemdłony  
Niż Słońce zaydzie opádnie uschniony.  
Wszak tego kwiatu, był początek mocny  
Gdy go ząsadzał Ogrodnik Wszechmocny  
W Ráiu; y czemuż ruinie podpada?  
Snać swą, nie swego Stworce mocą włada.  
Dla tegoć wyłzedł edykt ná ten kwiatek  
Ze w kwiátku, y wraz z kwiatką przytśłych dziełek  
Zawżec ná smutek będą się rodziły  
Bo wraz y z Mátką, smutek sprowadziły.

A

I ták



2 Iták ordynáns, stánął; iż robotá!

Z pracy rąk człeká prawdziwa lichotá  
Záwſze mu będzie, kiedy ziemiá oſty,

I ſame z cierniem, rodzić będzie chwasty.  
Czyż to nie ſmutek, czyli nie trudnoſci?

Kiedy w codzienney, pracy człowiek poſci;  
Zálewa potem w pracy, oczy ſwoie,

A te pożytku, darne z pracy znoie.

*Krol* Był Dawid ná Tron z pástuszki wezwány

*Dawid* Był Mąż od Niebá wedlug ſercá miány  
Boſkiego; przecię ſmutek go ſpieguie.

Gdy ſyn przeciwno Oycu zdrádę knuie.

Abtalon dziecię, ſercá Oycowego

Poſowá; záżył kunſztu zdrádlwego

Przeciwno Oycu; chce go zruć z Tronu

Więc Dawid w troſkách prawie aż do zgonu.

*Iob* Iobie coż mowiſz, wſzákeś był bogáty

*ſpráwie* V ciebie w ſkárbách? żadney áternaty.

*diſpy.* Nie było; á coż mowić o Gieradzie?

Co bydeſ; owiec, y wielbłądow ſtádzie?

Coż o honorách, działkách y przyiáźni?

Plywałeś bogactw, w Zefirowey łaźni,

Ná coż to wyſzło? przypomniawſzy o tem

A toś ſię łaźmi, karmił, y kłopotem.

Tákci nas wſzyſtkich, ſmutek co dzień grzeie,

Tu z weſołoſcią, kogut ráno pieie,

Tu



Tu niżli wieczor, Słońcá gásną zorzá,  
Łzy w oczách ludzkich, są bezdenne morzá.

Wygrażesz sprawę moy miły Sámsonie?

Sámson

Coś ukocháney ziawił sekret żonie  
Dálili, co masz zá korzyść z kochánia?

Nie tylko zgubę; y oczu wybránia;  
Bo gdy ci włosy ostrzygłá ná głowie,  
Potym cię budzi, w zdrádnym swoim słowie,  
Wstáway czymprędzey Mężu moy Sámsonie,  
Sámson spi twádo, Dálili ná łonie.

A w tym wypádną, náń Filistynowie  
Związawszy, oczy wyłupią w głowie,  
Otoż Sámsonie, sekret twoiey żony,  
W rękách iey giniesz, z włosów ostrzyżony.

I gdzież się ow lew podział coś pászczkę  
Przez silną rozdął, mocy twoiey rękę?  
Gdzież ten posiłek żeś z iego pászczki  
Miod słodki wybrał, z mocney twoiey ręki.

Płáciłz nieboże, w niewolą sprzedány  
Płáczesz kłopotem y nędzą stroskány  
Z zawziętey giniesz, nieprzyaciół ręki  
Coś zginać nie mógł, ode lwiey pászczki.

Krolowa wdzięku, w kształcie wyborńego  
Iezábel; żoná tronu wspaniałego

Achába Krolá; Tron iá zrzucił z siebie  
Gdy ná psichzębách; znikłá iák w Erebie.

Iezá-  
bellá  
Krole-  
D



4 Miła Krolowa, coż to zápryczypá

Ze ná twá zémstę, naglá spadáá winá?

Znáć Nabotowi, winnicęs wydarlá

Smutek, że cie psia, palzczeká pżaría.

*Krol* Nábuchodonozor, Pan Tronu wálkiego

*Nábo-* Ná on czas ledwie, nie światá całego

*chodo*

*nozor.* Rządca, w szrod wieku, swego pánowania

Codzienne w smurku, trapiá go wzdychánia.

Bo gdy ze szrodká, ludzi był wyięty

Tron iego słaynia, á między bydlęty

Nocleg, y pasza, ná miast potraw sieczká,

Oweć to w piecu, zgotowały dziecká;

*Sydráh* Jednemu Sydrách, wtory Abdenágo

*Mi-*

*frách* Szredni zaś Mifrách, ktorych wrzucił nágo

*is*

W on piec ognisty, á tuż n-u do stołu

*Abde-*

Gotuią sieczkę; gdy się zmienił w wołu.

*nago.*

Siedziałeś siedm lat, z wołami przy żłobie

Iuż zapomnieli dworzanie o tobie,

Miasto przepysznych, potraw tráktamentá

Słomá, y plewy, co iedzą bydlętá.

Iákież tam twoie, było zimowisko?

Miasto słabędzich puchow, gnoy legliśko,

Miasto podułek, sznur rogi kępucie,

Krol nie w palácu. lecz z bydlím koczucie.

Gdybyś mógł mówić, usły co wołowe

Zállonią ięzyk, dźwięki, wnetbyś nowe

Wyroki

Wyroki mówił, co to smutek umie,  
Kto probant smutku, ten smutek rozumie.

Bankietuje się, Balthazar wesoły  
Krol; niewiedzący, że tu iakies szkody  
Będą po ściągach, pić obiecał;

Balthá  
sar  
Krol

Wnet twarz Krolewska, od strachu poblądła:  
Gdy się na ściąganie, ręka pokazała,

A iakies pismo, cudownie pisała,  
Ktorego żaden przeczytać nie umie,  
Ani językiem, iwoim nie zrozumie.

Rozkaże szukać, z pilnością uczonych

I w różnych pismach Doktorów ćwiczonych  
Niechay ktory z nich pismo wytłumaczy,

Cow nim jest za sens, y co pismo znaczy.  
Aż Prorok Święty, zesłany od Bogá

Tłomącząc pismo, rzecze, Krolu trwogá!  
Już dekret na cie, wiecznie ferowany

Ześ z Tronu z domem, jest wyrugowany.  
Smutek bankiety, ruguje od Krola

W bił mu klin w głowę, y nowego mola,  
Co go śmiertelnie gryzie w nim umiera

At że bankiety Krol smutkiem zawiera.  
A ty Dániel, co siedzisz w lwicy iámie

Dániel  
Prorok

Smutek przy tobie, obok zawsze stanie  
Myślisz o tobie, iakby z tego dośu

Wynieść z frąsunkow, pozbywszy fafołu.



6 Iozef Iákubá syn dziecię kocháne  
W sercu Oycowkim, ze śrzodká wybráne  
Bráći : że młody nie záslużył káry  
Przećięż w nim Bráćią znaleźli przywáry.  
Zrzucáią oblig bráterskiey miłości,  
W doł brátá wtrącá, między martwe kości;  
Izmáelitom, skarb wzięwszy, przedáią,  
Więc łyzy Iozefa w smutku zálewáią;  
Nie dosyć tego, Iozefie frásunku  
Wnet tu nowego , w trudnościách gátunku  
Nábędziesz z czásem, bo Putyfarowey  
Potwarz z kłopotem , przyda biedy nowey.  
Siedzi powtornie, z więźniámi w piwnicy  
Gdzie sami tylko, siádali zboynicy  
Iozef w piwnicy ustáwicznie słocho,  
Iákub w tesknościách, ktory syná kocha.  
*Abfa.* Wiśi Absalon, zá wárkocz ná dębie  
*lon.* Gdzie dżikie tylko, siádály gołębie,  
Ieszczé go Rycerz, dżidá bié w gonie,  
Smutek że wiśi nie siedzi ná Tronie.  
I ná coż rokosz miły Absalonie  
Przećiwko Oycu podnośisz ? w koronie  
Piękniéy ci było, stać Oycá przy Tronie  
Niżeli wisieć miły Absalonie.  
Smutek to przyniozł, z przyczyny Támáry  
Ze Absaloná , z gáłęzi ná máry

Niofą

Niolaż coż tego była za przywara?

7

Smutek mu w śmierci, przyniosła Tamarą.

I Ojcu smutek, że już syn kochany

Z Matki Bersabe, Absalon nazwany

Zginął, którego, wolałby przy Tronie,

Widzieć; niż wisieć, na dębie w koronie.

Bogacz, wspaniałe, sprawuie bankiery

*Bogacz*

Midásowemi pászac życie wety,

Czego się dotknie, w złoto się obraca

Aż w zámian złotá, smutek nędzę wraca.

Giniesz Midásie złotem zniewolony,

Vmierasz, złotem w głodzie nátycony,

Ná coż ci wyszło, złoto w tym łákomstwie?

O to bez chlebá, w złotá giniesz skámpstwie.

I tak moy Midás, co miał osłe uszy,

W łákomstwie złotá, dzień w dzień w głodzie suszy

Wesoły, złoto że beczkami zbiera,

Smutny, że w głodzie bez chlebá umiera.

Iuż ci ten smutek, y wspaniałe Trony,

*Juliusz*

Frásunkiem pędzi, ná oštátanie zgony

*Cesarz*

Wielkiego w Państwie, Rzymskim Iuliuszá

Do zgubney śmierci, ná Tronie przymusza.

Bo gdy ná Tronie, Cesarz rosporzádza,

Aż smutek Tronem, ináczey rozrządza,

Cassius, Brutus, pierwszy Senat w Rzymie,

Zákłoli Páná, więc Pan w śmierci drzymie.

Tráfiło



§ Trąfiło się raz, z trzech w Krolewskim stanie  
 Synów, który więc po Oycu zostanie  
 Krol Krolew na Tronie, y panować będzie  
 z trze Wnet na ten koncept, Oyciec się zdobędzie.  
 ma Sy- Każe rozpalic, w ogniu y na głowę  
 nami. Koronę włożyć, itarszemu gotowe  
 Dając mu sceptrum, ten wnet z smutkiem powie  
 Miłszeć mi, niżli koroná, iest zdrowie.  
 Włoży drugiemu, koroná go piecze  
 Ten z wielkim smutkiem, prętko Oycu rzecze:  
 Niechcę korony, gdy tak ciężko skronie  
 Dręczy, wolę byż prośak niż w koronie.  
 Writ Włoży trzeciemu, ten ścisnąwszy zęby,  
 quidem Nic nie uważa, choć mu w czole wręby,  
 se i de Ogniem wypieklá, Oycu śmieie rzecze:  
 cus glo. Piękna byż Krolew, choć mię boleść piecze.  
 ria est. Frąfunki, w rożnym szczęściu lub zawady  
 Zawsze frąfunkow, w szczęściu wadzą zdrady  
 Tu szczęście wdziękiem miłym offertuie,  
 A tu niewdziękiem, smutek kredensuie.  
 Tańce światowe, y huczne wesela  
 Częstoć słuutek, frąfunkiem podziela  
 Owe wspaniałe, kulgi, balety,  
 Potrawę smutku, nieważą na wety.  
 W radościach czasem, ktoś kędyś opływa  
 Punktem w lamentach, radości pozbywa

Tu się dopiero słońce, pięknie śmieie

9

Az wiatr pułnocy, wnet z grądem zawiecie.

I toć nie radość, gdy komu fortuna.

Szczodra pożyczę, Kolchickiego runa

Gdy zaś nieszczęście, odbierać przypadnie

Aż kogoś smutek, we łzach nurza na dnie.

Takci w codziennym, smutku świat opływa

Przedzwy radości gubi, niż nabywa,

Przedzwy nas smutkiem, podsyca y śnadni

Więc świecie z takim, bankietem przepadni.

## P U N K T II.

*Sądy Boskie w niepojętych skrytościach swoich, częstokroć smutek w poćiechy zamieniają.*

**S**Tań Oceanie, w obfite kanały

Szumiący zgromadź, wszystkie w morzu wały

Pisząc w atrament, zmien się w obfitości,

Nikt nie opiszę, Przedwiecznych skrytości.

Niechay się ziemią, w swej całej korzyści,

Dobrawtzy z wszelkich drzew na świecie liści

Papierem w jeden, arkusz w punkcie zmyśli

Przecież wieczności śladów nie okryśli.

Niech się zgromadzą, w jeden cętr tubiektą

Co były, y są, niech staną konceptą,

B

Niech



10 Niech tylo będzie, rozumow co piasku  
W ziemi; nie dojdą tego wynalazku.  
Nie doyrzą mowie; tego Aquilonu  
Choćby ogniście, gornych Spher Tryonu  
Z ciągnęły w komput, do swych głów iasności,  
Nie poymą sądow, Wszecmocnych skrytości.

*S. Au-* Prożno się poćisz, Augustynow głowo  
*gustyn* Wnet cię tu dziecko nauczyć gotowo,  
Dármo twój rozum, z myślami się grzeie  
Snádniey się morze, w ten dołek przeleie.  
Aż ci stáruszek, z dzieckiem do rozmowy,  
Do niewinniatká mówiąc temi słowy  
Coż czynisz? dziecie? zamysł się twój chwieie  
Co mówisz morze, w ten dołek przelcie.  
Więc odpowiada, dzieciná stárcowi  
Snádniey to memu, zrobić dówcipowi  
W ten dołek przelać; słuchay mój powieści,  
Ze snádniey morze, w tym się dołku zmieści.  
Lecz ty co myślisz, nie myśl Augustynie  
Łatwiey mnie morze, w ten dołek przepłynie  
Co nie rozumiem, y nie umiem gadać  
Nizli się tobie? sądow Boskich badać.  
Skrytość wszecmocnych sądow niby taká  
Iákby dzikiego, włocie gonisz ptáká,  
Márá to, ptáká łácono zgonić może,  
Nikt twych nie zgoni sądow wieczny Boże?

W naro-

W narodach bystre, pogánkich náuki  
 Tey między sobą bádały się sztuki.  
 Kto jest początkiem, żywiołow, y morzá,  
 Kto stworzył, ránne, y wieczorne zorzá?  
 Kto spuszcza ziemi, deszcz z szumem kropisty?  
 Kto śnieg iák wełnę, wydaie rzęsiły?  
 Kto sypie z gromem, w náwałnościach grády?  
 Te Philozofow, były częste rády.  
 Kto spuszcza rosę, chłodzącą ná kwiatki  
 Kto żywi kruká sieroćiałe dziatki  
 Kto stroi w glánfy przedziwne ptászetá,  
 W dzikich pułtyniách, kto żywi zwierzetá?  
 Kto w morzu, wielkie powymyslał dziwy,  
 Kto dał kurowi umysł tak szczęśliwy?  
 Ze w swej náturze, z rozumu przyczyny,  
 Bez árchitektá ogłasza godziny.  
 Kto między ptástwem, podzielił náтуры  
 I między z wierzem którym cynozury  
 Pułnocne świecą? gdy tego nie doszli  
 Więc z tey consultancy, wraz do domow poszli,  
 Pytał się mądry, Arystotel wody,  
 Kto w morze sypie perłowe iągody?  
 A że się nie mógł, szemrzącey dobádać  
 Sam skoczył, w wodę, by wręcz mógł z nią gadać.  
 Niżli go do swych wnętrzości przyięła  
 Tá go rozumu, bystrość społobiła



12 Gdy wodny strumień, mnie zrozumieć trudni  
Toć Philozofy w mądrościach obłudni.  
Przećież niż do tey zebrał się żegluga  
Niżli zamyśłom wolne oddał cugi,  
Rzekł kto authorem tych bezdennych nurtow  
Iego się mocney chwytam łaski burtow.  
Mogę ominąć Charybdy y Scylle ,  
Gdy mam pozorną wiadomość z Sybille  
Zc jest początek , bez końca w wieczności  
Więc iego zgon moy, daię Wszchemocności.  
*Krol* Szuka Saul oślic, aż ci miasto osłow  
*Saul.* Do Sámuelá, wezwány przez posłow  
Proroká; ktory oleiem go máże  
Aby był Krolem ; Bog mu sám nákaże.  
Ták moy Saul co miał páść osły, do Tronu  
Nád Izráelskim, ludem do Syonu  
Zákłada Krolom ludzkim máiestaty,  
Teć są Wszchemocnych sądow alternaty.  
*Krol* Spodziewał że się, Iesle ná Dawidká  
*Dawid* By Izráelá spolnie zgráią wśzystká  
Vivat krzyknęła , vivat Dawidowi  
Izráelkiemu zápowne Krolowi.  
Wśzakże Dawidek , tylko pasał owce,  
Niech czyta Pismá ; káždy o tym kto chce  
Wśzakże Dawidek, láskę tylko nośił,  
Aż Sceptrum nośić, wpředce się ogłosił.

Nie

Nie dosyćże to, było ná Dawidá  
 Gdy z Goliatá; cáfemu ochydá  
 Izráelowi szła: Dawid go znośi  
 Goliat szwánki; Dawid sławę głośi.  
 Iktoż Dáwidá; wyrwał z mocney ręki?  
 Komuż też Dawid, czyni wieczne dzięki?  
 Tylko wszechmocnym sądom wyśpiwuić,  
 I sto pięćdziesiąt, Psalmow intonuie.  
 Pływa po morzu w kolebce z sitowia  
 Mało beśpieczen Moyżesz swego zdrowia  
 Gdy go burzliwe, y tám y sam wały  
 Rzućią Moyżesz, iuż nadzieie mały.  
 Przecież go niosą, chybaiąc dziećinę  
 Patrzą malinkiego w ratunku przyczynę;  
 Oto Krolewná spácyerem chodzi  
 Wnet uyrzy kořzyk, w morskich wod powodzi.  
 Każe czymprędzey, ná poblizsze łodki  
 Wpadać rybakom, bo czas bárdzo krotki  
 Łápiają owo kolebiátko małe  
 Aż widzą dziećię w kolebce zaśpáłe.  
 Zdumí się ná ten cud owá Krolewná  
 Cudu w swych oczách, wcále będąc pewna  
 Cud ten uważa, w iedney sitowinie  
 Ze dziecko w morzu, tak beśpiecznie płynie.  
 I z tego cudu, będąc przestrzeżona  
 Wielkiego Krolá, Fáraóná Zoná

Moy.  
 128.



14 Bierze dziećinę, w swe pielegnowanie  
 Mámki się stara, dziecká na chowanie  
 Przywodzą Mátkę, własną Moyżeszowę  
 Tu sądy Boskie, strážliwe y nowe  
 Pływa dziećiná w morzu nie utonie  
 Tu Mátki własney, chowa się na łonie.  
 Ktoż ci Moyżeszu, w ten czas dodał wiośń  
 Gdy cię burzliwa, falá morśka niośń?  
 Kto był w tym styrze, rotman kto Rektorem  
 Nikt tylko sam Bog, twym był Protektorem.  
*Krol* A Piaś z Kruszwice, spodział że się Tronu  
*Piaś.* Polskiego; o czym aż do światá zgonu  
 Pamięć nie zginie że Piaś z prostoty  
 Z tryumfem niośń, w Krolewskie namioty.  
 Ow to podobno, miód ktorym Książęta  
 Tráktował Piaś; lub wieprz, co do szczeta  
 Na krzcínách swego, Syná rozszałował  
 Szczodry Pan; wślytkich w szczodrocie, tráktował.  
 Nie miód, ani wieprz; Boskie ordynánsy  
 Krolewskie w świecie. rozdań wákánsy  
 Piaś od Bogá był destynowány.  
 Więc Krolém zgodnie od wślytkich obrány.  
*Exem.* Toną w powodziách, Sycylijskie Domy  
*plum.* Morskich, kiedy ie zewsząd szumow gromy  
 Wodne zálały, á jedno dziećiątko  
 Tey, z kotkiem uszło śmierci niewinniątko.

77

Bo gdy kołębkę, fale wyrzuciły  
 Na wyspie z dzieckiem, śpiącym postawiły  
 Zeglując w łodkach swoich rybołowy  
 Aż sądow Boskich znaydują cud nowy.  
 Widzą kołębkę, a w niej dziecko małe  
 Na bliższą morza wyrzucone skałę  
 Ktoż owo dziecię, salwował w tej fali?  
 Nikt tylko sam Bog; tak sobie gadali.  
 I wzięwszy śpiące, dziecko w dom przynoszą  
 Wraz on cud wielki wszystkim w obec głozą  
 Mówiąc: iak wielkie sądow Boskich dziecie  
 Gdy chcą, y dziecká morze nie zaleie.  
 A któryż rozum, wieczne niebios rzady?  
 Kto Boskie poymie niedościgłe sądy?  
 Kto ich wymowi, biegłością okryśli?  
 Ztępiecie rozum, co o tym zamyśli.

### P V N K T III.

*Świat w początkach życia swego codziennie  
 y z wielkim umiera smutkiem.*

**C**ud jest pod słońcem, że śmierć światem żyje  
 Cud w śmierci życie, życia kłębek wie,  
 W śmierci jest z życiem, jedno cudowniśko  
 Śmierć z światem, z śmiercią, życia jest igrzysko.  
Igrzysko



16 Igraią dziatki, z iábkiem ná trawniku  
Płyną rokoszne, po wodnym strumyku  
Smierć ná trawniku, iábko im wydziera  
Strumień bezdenny, życie ich pożera.  
Wznidzie ze świtem kwiatek liliowy  
Nábędzie glánsu, foliań róży  
Gdy ránná rósa, obficie náń pádnie,  
W pułdniowym słońcu ogniu zginie snádnie.  
Wywiedzie z gniazda ptaszyná umfzone  
Dzieci, potrawy dáiąc im pieśczone  
Pilnuie, strzeże, wnet kobus przyleci,  
Z smutkiem ptaszyny, iey pożera dzieci.  
W Nemeykich słożach łani nie trzymána  
Nigdy w swym dzikim, ryku nie głaskána  
Obstawi ją sieć, myśliwa w obierzy  
Aż łanią biie, myśliwiec y dzierzy.  
Takieć ma zawsze, śmierć z światem obroty  
Gdzie świat poczyná żyć, swoje namioty  
Smierć zaráz stáwia, á w tey groźney minie,  
Często nád światem, śmierć kosa zawinie.  
Młodość złotego wieku ná przemiány  
Z śmiercią codziennie idzie bez odmiány  
Tu się poczyná dopiero wiek złoty  
Aż śmierć z młodością, wnet stroi zaloty.  
Stoi stuletni dąb w zwykłej twardości,  
Naywiększe wichrow izturmy y nagłości

Nie

Nic go nie ruszą; á w iedney zamáchu  
 Siekiery, leći, ginąc w śmierci stráchu.  
 Roziásni Słońce, pędząc rość z trawy,  
 Tu káždy mniema, że Słońcem zabáwy  
 Przedłużá; aż ci tonie w Oceánie  
 Lub iutro wznidzie, dziś świecić przestánie.  
 Smierć nie iednáka, iednym życie dáie,  
 Drugim y w życiu, y w śmierci przestáie  
 Pánować; innym śmiercią w śmierci isćie  
 Znikły, co z drzewá pośpadały liście.  
 Fenix ptażyná, w pięćset wieku swego  
 Lat przepędziwszy, życia doyzrząłego  
 Znośi gálązki, y stos w Słońcu wznieći  
 Potym z popiołu, zrodzony wyleći.  
 Coż ci śmierć w życiu, ptażyno korzyścía  
 Iák żeć się w przeszłym wieku látá iszczá?  
 Zyleś pięćset lat, á teraz z perzyny  
 Zyletż, śmierć życia, twoie są przyczyny.  
 Żyć świat codzień, y codzień umiera,  
 Codzień śmierć z życiem páktá swe záziera,  
 Codzień śmierć z życiem, ná kontrápunkt chodzi.  
 Gdy śmiercią życie, á śmierć życiem słodzi.  
 Smierć życiem żyie, życie śmierci hołdem  
 Życie iest śmierci, nieustánnym żółdem  
 I coż po życiu, gdy śmierć w tej kráinie  
 W łódce ludzkiego życia, co dzień płynie.



18 Śmierć przeciwnikiem, jest ludzkiej natury,  
Ná coż iey rónne świecą Cynozury?  
Lepiej, żeby iey iutrzenká przygaśła,  
Niźliby życie ludzkie, gwałtem nąszła.  
Żyć człek w szczęściu, lub w ubóstwie drugi?  
Ná coż mu wyńdą światowe wysługi,  
Zawsze mu życie, śmierć powabem sódzi  
A z nim co dzień, gorzka w cukrze chodźi.  
Ták zawsze w śmierciach świat codzienny gáśnie,  
Dopiero komuś dzień zaświtał jasnie,  
Aż w samym włchodzie, Słońce się pámroczy,  
Śmiertelną umbrą ząsłoniwszy oczy,  
Gdybyś się świecie, mógł náзад odrodzić,  
A w kontr codziennie z śmiercią zdołał chodźić,  
Zniozłbyś tę z siebie obligu máćlinę,  
I wiecznie śmierci, wyrzucił ruinę.  
Ale iże śmierć w Ráiu się ząkrádła,  
Gdy Ewá iábłko zákazáne ziadła  
Ták owo iábłko smutek ná świat cały  
Przyniosło, świadczą písmá foliały.  
Nieszczęsne iábłko, coż był ząsmák w tobie?  
Ze cały zginał świat w jedney Osobie;  
Ewác to tylko, iábłká ukuśiła  
A cały iábłká świat gústem zdrádziła.  
Iábłko coż ząsmák, znáydował się taki  
W tobie? co życiem wypłaca wízeláki

Zyjący

Zyiacy w świećie , y śmierć káżdym rządzi,  
 Ni od żadnego wiecznością nie zbłądzi.  
 Coż czynisz świećie , z śmiercią za odmiány?  
 Gdy co dzień takie , wyrabiasz przemiany,  
 Tu żyć poczynasz , á tu śmierć przypadnie,  
 Aż życie z śmiercią w śmierć zamieniasz snádnie.  
 Wszakże śmierć sucha, coż to za przygoda?  
 Ze pod iey kołą, szpetność, lub urodą,  
 Wiednym zamáchu koły, prędko minie,  
 Gdy silnym barkiem, w punkcie się zawinie.  
 Coż iey z urody , co z szpetney grubości?  
 Igrzyłko śmierci ; á światu żałości.  
 Co dzień się rodzi , iey korzyść, zdálęká  
 Nowego tylko śmierć połowu czeka.  
 Ták widzę ten świat, życia w śmierci głodny,  
 Gdy włzelki życia punkt nie jest swobodny;  
 Gdy życie , w szczęściu , fortuny y mienie  
 Ná jedno śmierci miia oká mgnienie.  
 Życie początkiem, życia było w Ráiu  
 Aż wnet do tego śmierć trąfiła gáiu  
 Jednąc to rożczką z drzewá urobiła ,  
 Ze śmierć za iábłkiem w punkcie sprowadziła.  
 Śmierć rządzi człkiem, w podmieśiecznym gmáchu,  
 Iey człek , y żadne nie uydzie zamáchu  
 Stworzenie ; ále że rożność dáleka,  
 Inna żywiołów , inna śmierć człowieka.



20 Człek w śmierci żyje, a inny umiera

Gdy go śmierć z świata, nie gotowym zbiera

Innemu słodka śmierć gdy żyć poczyna

Stworzeniom innym, śmierć cała ruina.

Nie bądźże śmierci, tak bardzo okrutna;

Boć z tobą wszelka częśćka życia smutna,

Niemasz u ciebie wesołej godziny,

Tylko śmierć z życiem, codzienne ruiny.

A że cię każdy, przepomodzi zapomni

Snąć gdy o śmierci, co moment nie wspomni

Ia pamiętając, że y mnie przemoże

Miej mię w swej łasce, żebrzę, wieczny Boże!

## P U N K T IV.

*Świat, Trąby ostatniego dnia w największym,  
oczekiwa smutku.*

**S**erce truchleie, rozum się zamyśli

Myśl samą nie wie, co pisze, co kryśli

Wszystkie od człeka, zmysły odpadają

Gdy na sąd Bożki, stanać uważają

Strach boiaźń rodzi, boiaźń w strachu pływa,

Serce w nudnościach, z pierśi się dobywa

Zyły martwieją, myśl od siebie błędzi

W strachu krew sercem, nie krwią serce rządzi.

Trąbę

Trąbę tu iakąś, słychać na wize strony  
Ktora światowe, zagłuszy rezony,  
I całe zgiełki, chmur z nawałnościami  
Gdy u każdego ozwie się za drzwiami.  
Coż mówisz Pawle? że wraz wszystkich, głosy  
Ostatnicy trąby, zapozwą w niebiosy  
Poruszą z grobow, przenikną skrytości  
By każdy stanął, na sąd w gotowości.  
Trąbi do uchą, każdego wrzaskliwie  
Aż od iey wdzięku, gorzko y płaczliwie  
W ciężkiej nudności: ah! ciężko y myśleć,  
I szybkim piorem, strach wielki okryślić.  
Wzywa nas widzę, na ostatnie sądy  
I iakie były, w życiu przeszłym rządy  
Stawać wlot każe; a tu w tey prędkości  
Niewiem ieżli nas, znajdzie w gotowości.  
Trąbo straszliwa, żałości y smutku  
Iakiegoż twoy wdzięk, nabawi nas skutku?  
Coż nam sprowadzisz, w Iozáfát dolinę  
Nic, tylko zgiełk, płacz, ostatnią ruinę.  
Trąbo boiaźni, trąbo pełna strachu  
Gdyby w tym głoście, twoiego zamachu  
Można się ukryć, lub w podziemne skały  
Lżeyby tam mieżkć, choć y na wiek cały.  
Zląkł się tey trąby, Iob choć sprawiedliwy  
Lubo był w cieie, lub był ieszcze żywy

Cz

Wola

Iob  
sprawie  
dliwy.



12. Woła : Wtrąćcie mię, do piekła samego  
Bylebym ulzedł, sądu straszliwego.  
Jużbym wytrzymał, aż wyrok przeminie  
Co w sprawiedliwym, żadnego nie minie  
Dekrećcie ; choćby, w odchłaniach pokoie  
Zásiść; bym Boże minął gniewy twoie.  
Czasbym tam mały, ukrywszy się w cieniu  
Od surowego trąby w oką mgnienu  
Zbyłbym wielkiego strachu, w takiej probie:  
Bo się skryć, w żadnym nie można sposobie.  
Coż ci to Iobie? żeś tak boiaźliwy  
Wszakże frąunki, u ciebie nie dżiwy,  
Giną ć dziecki, giną dobre mienia,  
Przećięś nie miewał tego przełknięcia,  
Aiedney trąby, głosem przerażony  
Drząc oglądasz się, smutny ná wsze strony ;  
Bądź dobrej myśli, nie uważay tego,  
Wszak według Sercá jesteś Mąż Boskiego,  
Wszyscyć ná ten Sąd, y razem staniemy,  
Lecz w iákim stanie, z tąd poydziem nie wiemy,  
W ktorey godzinie, świat pożegnać każą,  
Tey żadne wielzczki godziny nie wążą.  
Idzie w zączętym, dniu życia dziećiną,  
W doyrzráłym wieku, wnet życie przećina  
Smierć, y starcowi przetnie godzin wátki  
Ták nam śmiertelne, dogadzaią Przádki.

Dopiero

Dopiero czasem komuś dzień zaświta,

23

Dopiero w życiu z światem się przywita,

Dopiero zmyślom wschod zaświeci iaśnie,

Aż w samym świecie, słońce życia zgásnie.

Takci śmiertelne, umicią zawady

Ze w pierwsze życia zaraz idą szlady,

Ludzkiego y tam, gdzie się życie ziawi,

Wnet śmierć swym cączkiem, życie ludzkie bawi.

Byli dośłatni, w złoto Krezusowie,

Byli śakomi bogactw Midasowie,

Zgąśła y wielka mądrość Sálomona,

W taniec za trąbą poszli w spóskę groná,

Urody wdzięczne, w gląnsie purparowym,

Ná postać kwiatkow, w ogrodzie różowym,

Swę częśćkę mając, przecięż gląnsy miną

Gdy się tey trąby, ogłosy nawiną.

A trąbá w głowách, bez przestánku noći,

Wstąńcie lubo się przedłuży, lub skroći

Zycie! iednako ná śąd stąnąć trzebá,

Z przysćiem w świat, wyrok, ten, nam, dáły niebá.

Tey trąby stárzec Hieronim się boi.

S. Hie  
ronim.

Dla tego ząwsze pátrząc w Niebo, stoi,

Bie się w pierśi kámieniem, fzy leie,

W żalu umiera, w stráchu częśto mdleie.

Miły stáruszku cóż cię w takie skruchy

Ciągnie? czy nie masz sumnienia otuchy?

Ześ



34 Ześ dobrze flużył Stworcy Pánu twemu  
Wiem dobrze ufaśz sumnieniu swoiemu.  
Byleś naypierwszy sekretarz przy tronie  
Gdzie głowá siedzi w troistey Koronie,  
A przecię trąby, tak się wzdrygasz smutny,  
Wiedząc iáki czas tey trąby okrutny  
Ostátni będzie ; ni w smutku odmiáná  
Zadna, ná przysćie, w dzień ostátni Páná.  
Gdy bowiem sprawy, przed sąd wołać każą,  
W przod każdá sprawę dostatecznie zważą,  
Czy iest szczęśliwa, álboli przegrána  
Zadná w delaćie nie będzie trzymána.  
Szczęśliwa, ktora minie kondemnaty,  
Káždy dostanie liliowey száty,  
Wygra wnet sprawę, poydzie w wesołości,  
Wdzięcznén Sędziego tey sprawiedliwości,  
Tey Trąbie wielkie bią czołem Trony,  
Troygłowne ná iey, dźwięk, lecą korony  
Przed iey ogłosem, drżą y Máiestaty,  
Zadney tá trábá nie zna álternaty.  
Liczne obozy, w szyszaku stalowym,  
Tchnące chćiwością krwie ludzkiey, w Márswym  
Boiu, iak tylko, trábá strážna ryknie,  
Zaiádła chćiwosc wiednym punkćie zniknie.

Tá

Tá trąba nie mā, respektu żadnego

25

Bogaczá wzywa, á wraz ubogiego

Obwieszcza ná śad; ten co perły liczy

Wraz y ten stanie, co w niczym dziedźczy,

Doyrzał tey trąby, Ian ná Páthmos sali

g. 10<sup>to</sup>

Apokal

Gdzie iacyś ludzie pod trąbą mięzkáli

A ná rumakách wyieźdźaiąc nagle,

Te w głosach z trąby, rościągali żagle.

Wyszedł koń rydzy, ná nim żołnierz zbroyny

W obrocie wártkim mężny y dośtoyny

Maiąc ná czole śmierci ábrys nowy,

I z trąbą wszystkich, zwoływać gotowy.

Wyieźdźa drugi prędky y obrotny

A przed nim orzeł, w skrzydłach swoich lotny,

Iakby do boiu, żołnierzá żagrzewa

Wraz swoy gniew ná świat, zá trąbą wylewa.

Wyszedł koń biały, á káwaler zbroyny

Ná nim z saydakiem gotowy do woyny,

Maiąc do tego koronę ná głowie,

By świat zruynował cały, w jednym słowie.

Wyszedł koń żółty, ná nim z obośiecznym

Káwaler mieczem, w swym męstwie walecznym;

Z całej ruguie pokoy ziemie, gwoli,

Ry się wtpoś ludzie, ránili; y kłoli.

Wytzedł koń czarny, á ná nim siedzący

Mia w ręku szale, cały świat wazący,

D

Táxuie



26 Táxuie zbożá; w pszenicy ięczmieniu  
By głodem wymarł, płód w ludzkim imieniu.  
A w tym obaczy, pod Ołtarzem głowy  
Świętych dusz, z płaczem, mówiąc temi słowy:  
I pokiż cierpisz, krew niewinną Boże  
Naszę, którą się nasyć nie może.  
Świat, zemści się iey, która w niewinności  
Wylana naszej; od Tyráńskiej złości  
Wszakęś prawdziwy osądź sprawiedliwie,  
I Krwie wylaney upomni się mściwie.  
Ieszcze powtórna, trąbá wielkie dziecie  
Ogłasza; gdzie Ian, prawie w strachu mdleie,  
Słońce pámróką żałobną odziane,  
Mieśiąc w krew, gwiazdy, dziwy niesłychane!  
Ieszcze głos slyszy, iákoby mówiącey  
Trąby ná cały świat, okrutnie brzmiącey:  
Będą szukáli śmierci, w tey ruinie,  
Będą prágnęli śmierci; śmierć ich minie.  
Drży Ian od smutku, y ná ziemię klęknie,  
Aż pod ciężarem, w strachu ziemia stęknie,  
Czeka z boiaźnią, co tu będzie dali,  
Aż Niebo w gwiazdach, kruszy się y wáli.  
Lecą pioruny, szumy, gromy, z gory  
Rwą się w iunkturách, niebieckie árkтуры  
Sypie się płomień, á moy Ian w boiaźni  
Potnicie z strachu, iák w gorącej łaźni.

Tu się układnym, ieżioro posmykiem

W kształt wody stanie, Ią z płaczem y rykiem  
Krzyknie! na coż mi łaska, w ręce dana

Mierzyć świat? gdy jest zważony od Pána,  
Prze Bog o Ianie! czemużes lekliwy?

Wszak nie był nad cię, człowiek tak szczęśliwy  
Ktoryby z Pańskiej, zbytniej łaskawości

Spiąc, z pierśi wyszał, przedwieczne skrytości.  
Przypomni sobie, miłe posiedzenie

Uczniow, z twym Mistrzem, sposeczne widzenie  
Ze nie był nad cię, żaden w tey estymie,

Ią sam na pierśiach Mistrza swego drzymie,  
A przecię z iedney trąby boiaźliwy

Pada w nudnościach, o ziemię tęskliwy,  
Serce strach ścisnął, w żałości skuszony;

Coż pocznie grzesznik! trąbą przerażony?  
Tám to dopiero, strach na wszystkich pądnie,

O czym ni myśleć, ni wypisać śnądnie  
Zaden potrafi; zmyśl nie poymie tego,

Iaki strach będzie, sądu ostatniego.

Będą się palić żywioły płomieniem,

Nikt się przed ogniem, nie okryje cieniem

A w tych pożarach, ognie y płomienie

Gniewu Boskiego, przestraszają stworzenie.

Trąbo, robaku, czemużes zgryźliwy?

Czemużes gorzki, czemuś bardzo mściwy?

Dz

Czemuż



23 Czemuż odmieniasz rezony światowe;  
 Ale w żałości, głośisz pieśni nowe,  
 Pieśni boiaźni, y tęskliwe treny  
 Ieszcze ci smutne dodaią Syreny  
 Wdzięku przykrego, w światá nawałności  
 By każdy słyszał tę trąbę, w gorzkości.  
 I tak już widzę, nie chybi każdego  
 Tey trąby ogłos, przed ślad straszliwego  
 Sędzitego; kończę wiersz, bywaymy zdrowi  
 A śladu tego czekaymy gotowi.

## P U N K T V.

*Świat nie ma nic droższego nad przyjaźń ludzką,  
 a ta się smutkiem kończy.*

**Z** Gąsleś Páktolu w twym złotym szącunku,  
 Ubogiś został kleynotow w száfunku,  
 Wyschły strumienie w kosztownym splendorze,  
 Bo ie zgásiła przyjaźń w swym kándorze.  
 Wielkiey się widzę, nabawiły szkody  
 W bezdennych nurtach morza, co iągody  
 Perłowe rodzą, gdy nad te kleynoty,  
 Ludzkie przyjaźni rodzą kleynot złoty.  
 Wszakże ná niebie w przyjaźni Pleady  
 Świecąc, najmniejszey między sobą zwady

Nie

Nie znają ; ani od siebie nie błędzą,  
 Tak przyjaźń, statek, naturami rządzą.  
 Magnes w affekcie żelazą zostaje,  
 Burztyń do stomki swoy kredens wydać;  
 Przyjaźń to wszystko sprawuje, w tey probie,  
 W tym samym przyjaźń ludzka jest sposobie.  
 Leć do centru z gorney kámyk sphery  
 Zrzucony ; gdyż te świat trzyma mánier,  
 Ze tam kto komu w swej przyjaźni życzy,  
 Niewdziękow, pewnie, od niego nie liczy.  
 Tákci gdzie przyjaźń szczyra, przyjaciela  
 Wierność słow siodkich, w zamian ich podziela  
 Ten tego słucha w szczyrym appetycie,  
 Ow wdzięczność w słowách oddać sówicie ;  
 Niechby się kiedy co złego trąfiło,  
 Przyjaźni o tym y słuchać nie miło.  
 Zawsze w prawdziwey, affektu szczyrości  
 Wylewa słowá, w serca stateczności.  
 Choćby gdzieś fame Hibleyskie nektáry  
 Szykiem na stołách stáwione puáry  
 Wrząd ieden były, á kto kogo kocha  
 Onim jest, w myślách, toć przyjaźń nie płocha.  
 Nie tęsknić affekt, gdy przyjaźni służy,  
 Moment wysługá, choć się y przedłuży,  
 I życia całe wlot łoży momentá,  
 Ták w stateczności, przyjaźń jest zawzięta.



30 Nic nie uważa , choćby życie tracić  
Siebie ubożąc á przyiaźń bogaćć.  
Zawzięty áffekt ná tym swoy wiek trawi ,  
I czegoż przyiaźń w áffekcie nie spráwi ?  
Ockni się z śmierci, Kleopátro miła,  
Mow iákis bántiet w przyiaźni spráwiła  
Krolowi w przysmak, Antoniemu w czarce  
Krolestwo , w iednym wlot spełnił puárze.  
Jeszcze ná świecie przykłádu nie było  
Aby co przyiaźń szczyrą porożniło  
Choć nie do smáku , áffekt z chęcią bierze,  
Máiąc z przyiaźnią, státeczne przymierze  
Choćby nienawiść z kąd iáka wynikła,  
Wnet słodkim przyiaźń zabiegiem uwikła  
Nieprzyiaćielá , lecząc gniewu rázy ,  
Teć przyiaźń w świecie máluie obrázy.  
Subtelnym okiem niech przyiaźń postrzcze,  
Ze wnyk niechęci czyieys, wśidła bierze  
Affekt ; wnet przyiaźń wlystkiemu zabiega,  
Bo wprawdzie áffekt ná sercu polega.  
Cieszy się przyiaźń, gdy w szczęściu opływa  
Affekt, przyiaźni czerstwości przybywa,  
Rádaby przyiaźń widzieć áffekt w złości,  
Chodząc z przyiaźnią , w szczyrości prostocie.  
Gdy zaś nieszczęśne, fatum z kąd przypádnie,  
Przyiaźń sie we łzách gorzkich nurza ná dnie,

Bolcie

Boleie w sercu, że przyjaźń więdniecie  
 I sama w smutku ustawicznym mdleie.  
 Teskność przyjaźni, serce obeymuie,  
 Kiedy się affekt, od niey abfentuie  
 Radaćby przyjaźń pátrzeć na swe serce;  
 Gorejąc zawsze w przyjaźni iskierce.  
 Gdy czas podróżą przyjaźni gotuie  
 Już ci w teskności affekt lámentuie.  
 Nędzna ptáczyná, ná drzewie zielonym  
 Nie siedźcie, będąc w affekcie zteknionym.  
 Liczy momentá, ráchuie godziny,  
 Pytam się z iákicy bywa to przyczyny?  
 A to że wierna; więc affekt szpieguie,  
 I czas wiekami, w przykrości notuie.  
 Cokolwiek się zaś przyjaźni spodoba,  
 Affekt z przyjaźnią spólnie lubią obá  
 W czymby zaś co się przyjaźni nie zdało,  
 Już affekt wicznie, ná to pátrzy máło.  
 Trącą swe glány, Pestáńskie ogrody,  
 Mienią wdzięk w bárwach różowe iągody,  
 Lepiej się przyjaźń, z affektem fárbuie  
 Gdy wdzięk, z wiernością, obok kredensuie.  
 Nie weźmieć przyjaźń, zmyśloney máłzkáry  
 Bo nie zna affekt, tákicy sobie pary,  
 Gdzie affekt, przyjaźń, tám jest kredens prawdy  
 W tákicy postáci, przyjaźń chodźi záwdy.

Ciągnie



32 Ciągnie stąteczna, przyiaźń do áffektu,  
Rádaby wszędzie nábyła respektu  
Byleby wszystkich ná wnyk swej osnowy  
Złowiła, máiąc w sercach polow nowy.  
Weźmieć y szczupły przyiaźń podárunek,  
Máiąc w estymie áffektu szacunek,  
Boć nie tá korzyść, co kto ofiaruie,  
Lecz tá kto prawdą kogo delektuie.  
Ták iest stąteczna, przyiaźń że w porádzie  
W pierśiach áffektu, wotá swoje kładzie  
Wiedząc że żadney nie znaydzie tám zdrády,  
Gdzie od przyiaźni, zdrowey szuka rády.  
Czego zaś kolwiek przyiaźń potrzebuie,  
Wnet ná roskázy, áffekt się wotuie,  
Wiedząc że w spólney áffektu szczyrości,  
Te w skutku máią iść doskonałości.  
I iákiż koniec tey ząwziętey próby  
Przyiaźni? w iákież kończy się sposoby?  
Kończy się łzami, y smutkiem się nędzy,  
Gdy czas áffektá z przyiaźnią rozpędzi.  
Albo kiedy się, dla iákiej przygody  
Porożnią, ciągnąc obá do niezgody.  
Koniec tám smutek, z ták wielkiej wierności  
Słodkość precz poszła, ná żółć, ná gorzkości.  
Itákić koniec przyiaźni gotuie,  
Wierż ten że smutek przyiaźń konkluduie

Lub

Lub w rozstaniu się, lub z iakiey przyczyny  
Przyjaźń te w smutku, wystawia ruiny.

## P U N K T VI.

*Świat najwięcej ma przyjaciół pokiey fortuna  
służy; y to smutek.*

*Hirundines sub testum ne suscipito, hoc est  
falsos amicos. Aristote:*

**G**Dyby chciał powstać, z pod deski grobowy  
A swey dać słuszny relentyment mowy  
Arystoteles; spytałbym go czemu

Przyjaźń podobna, ptastwu iakoścemu?  
Wszak to iakośka, ptak powietrza lotny  
Z chmurą, w pogodzie, prędkie y obrotny  
Gdzie ią bąrk silny nieść, tam zaleci  
W punkcie; y gniazdo, y swe widząc dzieci.

A czemuż zrownął, ludzką przyjaźń temu  
Ptastwu? co zrownąć nie może ludzkiemu  
Animuszowi; inszać to ptak dziki,

Insze są ludzkiey, przyjaźni praktyki.  
Wszak na przyjaźni świat polega cały,  
Gdzie przyjaźń cała, tam státek doyrzały,  
Nie może w nim bydź, żadney alternaty,  
Bo kto w przyjaźni, ten zawsze bogaty.

E

A toż

34 A toż mi tę rzecz, Author w prędcie głośi,  
Iąskość wiosnę, y ieień przynosi,  
Iąskość w ten czas, gdy letni powiewa  
Zefir, w budynku ludzkim pieśni śpiewa.  
A gdy zaś zimą następnie groźna,  
Gdy Aquilonow idzie chwila mroźna,  
Porzuca gniazdo, rzuca one gmachy  
Widząc niewczasów, przeciwnie zamachy.  
Tak fawor ludzki; gdyć fortuna sprzyja  
Nigdy cię w domu, w podroży nie miia  
Kłaniać się nisko, szczęśliwości życzy  
Gdy w domu szczęścia twym gromadnie liczy.  
Śpiewać pod dachem, iak lećcie iąskość  
Pokiey fortunne, toczą ci się kość.  
Pokiey Zefiry południowe wiewają  
W ten czas cię twoi przyjaciele znają  
Na ten czas w domu twoim masz gromadnie  
Przyaciół tłumi; gdyć fortuna śladnie  
Otwiera wrotá; fortuny, y mieniu  
Twemuć, nie tobie, dąk dają, Imieniu.  
Gdy zaś północny Aquilon zawieie  
Przeciwnym wiatrem, iuż się każdy chwieie,  
Iuż każdy miia, że fortuny mało,  
Mowiąc: Dobrze nam w tym domu bywało.  
Iadaliśmy tu, dobrze pilialiśmy  
I podarunki, szczodrze bieraliśmy

Bywało



Bywało winą, y chlebą dość z żytą

Ze teraz nie mądz, więc zprzyjaźni kwitą.

Widzisz reprezent iaskółki w sposobie,

Iaskółka przyjaźń, gdy ciepło, o tobie

Myśli, y zawsze w szczęściu przyśpiewuie,

Gdy chłodno, głodno, zaraz odlātuie.

Tak y kánárek wdzięczne nući pieśni

W głoście mu ptacy nie wystarczą leśni

Piękne pcány śpiewa, y balety

Gdy mu cukrowe, w kładkę dają wety,

Gdy mu zaś defekt, umniejszy żywiołu

Gdy mu smácznego, ręka nie da stołu,

Gdy mu w skąpości uymie smáku skrzętą,

Nic nie śpiewając, strzepuie skrzydłętą.

Przecież, nie każdy, wdzięczności odmiąnę

Ma; żeby w szczęściu, pierzchał ná przemiąnę

Bywa, co w szczęściu, siadał ná pokoiu

Iob, ma przyaciół, choć leży, y w gnoiu.

Iednakże przyjaźń, tym podobna ptakom

Pánom w dostátkách, nie z Pánów zebrakom,

Lubi podchlebić, gdy ich wabiem nęci

Łaski; gdy nie mądz, wnet pierzcha z pamięci

Kánárek przyjaźń, pięknie wyspiewuie

Gdy w klatce cukru podostátkiem czuie,

Tak przyjaźń ludzka, w ten czas śpiewa á ty

Potyś w pamięci, pokieys jest bogáty.

36 Więc takich mijać przyjaciół nie wadzi  
Co twemu szczęściu, bardziej służyć radzi  
Niżeli tobie; patrzą tylko jasnie  
Pokieć fortuną, twoją nie przygásnie.  
A gdy przez iaki, fatalny przypadek  
Lubo odmiennej, fortuny upadek  
Twoiego szczęścia koło prędko zwinię,  
Zgraią przyjaciół iako mgłą przeminie.

## P U N K T VII.

*Świat na marność narzeka; która go codziennym  
smutkiem trapi.*

**K** Tożkolwiek jesteś pod Słońcem żyjący,  
I pod dwoyrogim, mieścącem bawiący.  
Słysz, co światowe śpiewają kámeny,  
Smutne na marność, nucąc w sercu treny.  
Tą bowiem zdraycą na świecie, káżdego  
Zwodzi á słowá nie dotrzyma swego:  
Jest, mowię, zdraycą, zdradza ludzkie chęci,  
A gdy ich ztrzymasz, wyrzuca z pámieci.  
Gorsza niż tyran, która boki piecze,  
I niż Sykulski kát, co ciąłá siecze,  
Lutościwsze są tortury Neroná,  
Bá mniejsze męki samego Plutoná.

Mowię

12  
Mowię, iest kátem, bo kát ciała párzy,  
A tá wnetrżności, serce, w pierśiach skwárzy,  
Ten przecię iákíey záżyie litości,  
Tá żadney; więc zgin, precz z oczu márności.  
Tá komukolwiek, co każe y rádzi  
Wzgárdzić; nátechnieniem, záraz icy to wádzi.  
Bowiem nie zwykła, mieć inney práktyki  
Tylko świat łowić, w sídła y we wnyki.  
Lub zaś świat w ludziach, często dementuie  
Coż kiedy máło przyśmáku, uczucie,  
I chociaż cukrem, samá siebie słodzi  
Zość z cukrem miesza, gdy kogo uwodzi.  
Nie tak są przykre; co pierś drą páznokty  
Tycyuszowe, y z ognia dekokty,  
Większy guśt w łobie máią, tá przykrzeysza  
Gorsza niż tygrys, niż zmiiá ziadleysza.  
Doznał y Párys w prędcé łwoiey zguby,  
Kiedy z Heleną, zówarli swe słuby  
Alisćí márność, tárza go w posodze  
I miásto Troie, płomieniem zażodze.  
Wálą się owe prześwíetne máchiny,  
I znáku nie mász Trojáńskiey kráiny.  
Ná popielisku, tylko iákies' kłósy  
Z murow, gdzie gmáchy, pátrzały w niebiosy.  
Przepyszne wieże, y tysiąc łokietne  
Mauzolea, więc w błoto ztrąca łzpetne  
Ez Igdzie



32 I gdzie Bogowie, swe mieli mieszkanie  
Twoją ich marność, wyrzuci Trojańcie.  
I twoje zacne, imię już ginie  
Oweć tego, trzy przyczyną Boginie,  
Co ci sprawiły, smutek na wiek cały  
Gdyś o Helenie, wieszczkę w lesie dały.  
Zginęła Troja, uroniłeś sławy  
Czegoż cię morskie nabawiły nawy?  
Marność ci tego piwa nawarzyła  
Którym, y Troję, y ciebie sparzyła.  
Mol to jest który, szatę psując traw  
Ta sercem żyje, przecię serce krwawi;  
Rani wewnętrzności, nędzną głowę suszy,  
Kości zmartwiałe, na proch w człeku kruszy.  
Większej litości, drapieżne tygryce  
I płomieniste, w swych pasczykach lwice  
Znośniejsze; bo ta najbardziej tyrani  
Zbolałe członki rozdziera y rani.  
Ziada iaszczurką, co własne wewnętrzności  
W których się chowa, gryzie bez litości.  
Jako krokodyl, mózg wysawczy z głowy  
Fałszywie płacze, lament czyniąc nowy.  
Jest wabiem, bo choć snem się oczy związa  
Affektą chęci, wszystkie do niey dążą,  
A kto się do niey, jak mówią przylepi  
Często, ochromi, skaleczy, oślepi.

Tysiąc

Tyśiąć ci przyczyn, wynaleść márności  
 I twych szkodzących, ná zgubę skrytości,  
 Tyś ieś przewrotną, ty ludzi zawodziś  
 A złagodźwisy, ciężko ludziom szkodzisz:  
 Są w tobie różne, do tego przywary  
 Często ná sobie odmieniałś mąszkary,  
 Raz zbytńie, wdzięczną postać bierziesz ná się  
 Winnym Meduzy twarz, przybierasz częśie  
 Tey to zwodnicy, iuż y same wiątry  
 Połuszne, ná iley płas skakaia. Tátry  
 A gdy zaśepnym, czołem się pochmurzy  
 Fale ná morzu, Eurus wzbija, burzy.  
 Iuż y gwiazdami, rządzić się odważa  
 Z Polluxem w áffekt Kastora pomnaza  
 Coż? kiedy nimi, iák innemi zwodzi,  
 Kastor się wzbija, á Pollux záchodzi.  
 Márność Cesarzá, w podziemne Zenoná  
 Wagnáia lochy; Márność Salomoná  
 Zdarłá z mądrości, á nuż innych wiele  
 W śmiertelnym zdrádna, zágrzebiá popiele.  
 Gdyby się wszyscy, z swą szkodą okryli  
 Co od márności, oszukáni byli  
 Byłyby liczne, obozy, y tzyki  
 Ktorzy powięzli, ná iley zdradne wnyki;  
 Musieli iedni własnym zdrowiem plácić,  
 Inni częstokroć fortuny przytrácić,

Inni

40 Inni powieźli iako w paieczynie  
Mucha, gdy paiaak zdrayca ja obwinie.  
Usidli paiaak, w swe zdradne osnowy  
Muchę, y wyslac zaraz ja gotowy,  
Wyście, y marność zdradny paiaak a ty,  
Nie powetuiesz w swej szkodzie utraty.  
Zdac się to lekko, iak owej ptaszynie,  
Ktora na pustey mieszkajac gestwinie,  
Gdzie same wichrow nawalnych wykrety,  
Nie bądzie znikad, w zdradne sidla spięty.  
Niechżeyno wzleci, ptak szybistym lotem  
Niech wabiá uyrzy, pod zdradnym namiotem  
Leci mizerny, a tu ptasznik poły  
Spuszcza, biorac go, w potrawę na stoły.  
Tak za tym wabiem, marności, ptaszeta  
Natury ludzkiej giną niebozeta;  
Nie wiedzac co świat, y co zdrada jego  
Trudno iuz z sidla, wywiklac się tego.  
Widzę marności, nie masz w tobie wiary  
Przetoć iuz trzeba twej strzedz się poczwary  
Gdy tak nie ludzko, ludzkie wędzisz kości  
Zgin w przepaść z oczu, zdradliwa marności.





# P U N K T VIII.

*Świat w nierównym postanowieniu, samym tylko  
życie smutkiem.*

**P**Od złą się musiał urodzić planetą  
Który za cáckiem światową ponętą  
Wzbiwszy się szybko, spadł na kark z wysoką  
Iegoć to winną poządliwość oką.  
Albo też powab, skárbow w dobrym mieniu,  
Który w takowym ginie w oką mgniceniu  
Postanowieniu, gdyż miásto pieniędzy  
Wielkiey się z smutkiem, sam nabawił nędzy.  
Uważyć tobie było przyzłże látá  
Nie dać się w sídlá nagle wikłać światá,  
Wważyć było, iáki koniec będzie,  
Zaczał, nie skończy; y smutku nie zbędzie.  
Iest wiele takich, którzy wpadłszy w wnyki  
Wlot się im życia pomotáią szyki,  
Nie wie ktorendy wyniść z tego sídlá,  
Gdy go w swe zdrádą skrépuie wędzidłá.  
Siedzi iáko ptak, co padłszy na lepie,  
Chcąc się ratować, skrzydłétami trzepie,  
A im się bárdziej przez síły dobywa  
Tym cięższych więzow, y káydan nábywa.  
Nieszczęsne owey, Heleny poznánie  
Párysa, y z nią częste prześiadanie,

F

Zapłacił

42 Zapłacił smutkiem, y w perzynie Troie  
Pogrzebł; łzy tocząc, ná niešťczęście łwoie.  
Ták kto się w pętá nierówniey došťanie,  
Dzien w dzień potráwę łamo ma wzdychánie.  
Nudzi więc z łobá, iákby łiedział w dole  
Gdy go łráfunek, zálwze w łerce kole.  
Ma zálwze łolá co mu głowę gryzie,  
Nie bywłzy w łákiey nigdy łmutku ryżie  
Dzień zá dzień łłopot, ułtáwnie go piecze  
Zyjąc nie żyie, lecz dni nędźnie wlecze.  
Táć to niešťczęłna, ponętá w niedoli  
Ofadzáć zwykłá, z wolney człeká woli  
Tá wolność, wielka niewolá y nędzá  
Gdy w pętá weźmie, Medeá lub łędzá.  
Nárzeka drugi że się ná łwiát rodził,  
Płácze, że kiedy po łwey woli chodził,  
Nie wezás nieboże, iuż nie wyžáłuietł,  
Ani przełłłego łšťczęłcia powetuiełł.  
Młodość w łwym wieku, ten, lub łá, zálwiera,  
W nierównym wieku, kompaná dobiera  
I iákáż korzyść ma owo dobránie?  
Łmutek, płácz, łáment, łamo nárzekánie.  
Niemáłłz łám nigdy wełłetey godźiny  
I z ktoreyże to, wynika przyczyny?  
Oto nierowność tey początkiem zwałdy,  
Bo łwiát zá łobá, łákie ciágnie zdrády.

Niero-

Nierówność czasem kondycyi będzie ;  
 Itam wnet smutku nowego nabędzie.  
 Ta się zaśczyca wielką Familią ,  
 Temu się z smutku, w oczach skwirczki wią.  
 Trąfi się często, że z upodobania  
 Nie z familii dla kontentowania  
 Biorą się iaki, profit z tąd naitanie?  
 W smutek się mieni . owo spodobanie.  
 Czyni ktoś śluby, wotą swoje kładzie  
 Aż świat tuż za nim, w zwykłej swoiey zdrądzie,  
 Pośpiecha prędko, ten kassuie wotą,  
 Do smutku sobie otwierając wrotą :  
 Ina coż ową zdala się kassata  
 Slubow? kiedy go nie inna zaplata  
 Tylko tam smutek czeka z tej kassaty  
 Wieku zbiegłego, y dni życia straty.  
 Nie raz ci sobie, zalał oczy łzami.  
 Krol Dawid, sweni głosił to pieśniami  
 Smutek mu w zysku zawsze na przeskodzie  
 Ze Barabee kąpała się w wodzie.  
 Lepiej się było w progach domowego  
 Obeyścia kąpać, nie szukać nowego  
 Zdroiu; który się we łzy na miast wody  
 Mieni; z przypadku, y takiey przygody.  
 Gdzież się podział, mądrość Salomona?  
 Co Amazyi liczne widział grona,



44 Zginęła mądrość, y ferce w prostotę  
Mieni się; mądrość poszła na głupotę  
Dármo się wdawać iuż w dyskurs z Krolową  
Sábą; bo by cię, wnet związała nową  
Gadką ktoreyies łącno odpowiedział,  
Vmiałeś zgadnąć, choćeś nic nie wiedział.  
Iużbyś podobno nie potráfił tego  
Wydąć dekretu, dwiem mátkom żywego  
Dziecká; ktoreyby przysądzić się miało,  
Zeby się po puł dwom mátkom dostało.  
Coż to spráwiło, nierówność wielkiego  
Tronu; y rzádu, twego wspaniałego  
Przedaleś ferce, żądzam z twoiey woli,  
Więc siedzisz w smutku, y wieczney niewoli;  
Trzebác się ieszcze obyczáiom pytać,  
Ktoby chciał ptaszka, do swey klatki z chwytać,  
Czy wdzięcznie śpiewa, w kánárkowym głosie  
Bo często bywa, że ma piołun w noście.  
Nie dármo mówią, iż stan obrány  
Z ludzkich powieści, ma byđz miánowany  
Bo gdzie dwáy szemrzą, á trzeci powiáda,  
Nie będziesz słuchał, będziesz wołał biádá.  
Tákci musi byđz, gdzie włásne mniemánie  
W postanowieniu ciągnie ná swe zdánie  
Tám máło zysku, chyba smutek kupi  
Ktory go z szczęścia, y z fortuny złupi.

*Smutek życia Zakonnego, gdzie przyśledsy Przełożony do  
kłastru, fortyanowi nakazuje Braci Zakonnych zwo-  
łać, y rozmaite im nyznacza posługi.*

**B** Racie fortyan, dzwoń niechay tu stanie  
Communitas, niech z nią wezmę poznanie  
Niech widzą że mam z sobą przywileic

*Super  
rior  
przy-  
chodzi  
do kła-  
stru.*

Wiedzieć co się też w tym kłastrze dzieie.  
Idę ochotnie do dzwonka w te tropy

*Forty-  
an.*

Aby zakonna, zgraią twoie stopy  
Strudzone drogą, witając obmyli

I swą do nichże, posługę sklonili.  
Dzwoni fortyan, a tu wszyscy pędem

Iak na wyscigi, staną rownym rzędem,  
Pytaią co iest, za przyczyną tego  
Ze drży kurytarz, od dzwonka brzmiaćcego.

Fortyan mowi: Gość nowy przychodzi  
Na Przełożenstwo, więc wszyscy dochodzi  
Głos tego dzwonka, abyście doznali

*Pokorą  
wita.*

Przełożonego; y wraz przywitali.  
Kieknie pokorą w pokornym umysle,  
Stopy Zwierchności przytuliwszy ściśle

Mowiąc, ja iestem w pokornej postaci  
Nędzna, ostatnia, ze wszystkich tu Braci.

46 Ia w posłuszeństwie, prędkim witam swego

Posłuszeństwo  
W tey tu klauzurze, nam gością mego  
Wszystko ochotnie pełnić deklaruie.

Rozkazom wszelkim służyć obiecuie.

Czystość  
W mym umartwieniu, przez Czystość przez posty,  
I przez codzienne ciała mego chłosty,

Zem w powitaniu trochę opóźniła,

Karz mię twa zwierzchność, iezlim przewiniła.

Ubo-  
Z Elemożyną prędkim pędem spieszę,

Two-  
Com wyżebrało, twej zwierzchności niecę

Wita-  
Oraz y witam, mając bułkę chleba,

Ktorem dla Gościa BOG opatrzył z nieba.

Bom ci lichotą, ledwie chleba mały

Bochenek za dzień wyżebrało cały.

Ten ci przynoszę, y tym cię traktuie

Bo Kucharz niewiem, iezli co gotuie.

Prior.  
Naymilsí Bracia, potom ci tu prawie

Na przełożeniu stanął, bym ślaskawie

W tym tu klasztorze, rządził wy zwierzchności

Słuchać będziecie; z zwykłej powolności

Odpow-  
Skłonią pokorne aż do ziemi głowy

Wied-  
Wraz mówią z chęcią, każdy z nas gotowy.

Wysł-  
Gdzie; kiedy, każe: dysponować będzie,

Kuch-  
Z ochotą wszystko, stanie się y wiedzcie.

Prior.  
Gdy się już Pryor, z podróży rozgości

Sam Gość, y swoich, chce traktować Gości

Wola



Woła kuchárzá, á ten był pokorá  
 Pyta, ieżeli Brácia iedli wczorá?  
 Mielic poprawdzie, ná porcyá ráki  
 Ná drugá iáie, ále nie iednáki  
 Káždy; drugiby, ziadł co y ná wety  
 Więc się dla wżyskich przyprawia diety.  
 Toć ich nie zbytnią traktujesz porráwá,  
 Dyetá wiéccey, y poštu zabáwá  
 Trzebác im dac iesc, boć co wiármie chodzi  
 Wof; pracá iego, pokarm zázwc słodzi;  
 Idź do kuchenny, á zaraz posługi  
 Já z mym bráciłzkim, wnet pópiezam, drugi:  
 Já się nie umiem wymowic w prośocie  
 Bom wżelkiey dobrze przywykła roboćie.  
 Szedšy do kuchni, około kuchenny  
 Roboty, cały kurs práciá dzienny  
 Wydáli obiad dla bráci klatztorny,  
 Áż się też y czás nádehył wieczorny.  
 Każe z piwnice . dac na refekcyá  
 Po kieliszeczku winá, ná porcyá  
 Koždemu przynieść, y do Choru zátem  
 Wraz wżyscy idá, ze swoim Prálatem.  
 Wtym pewny wstápi Dobrodzi gościnná,  
 Czypředzey każe, Przełożony inná  
 Porcyá dáwac, á dac obiad smáczny,  
 Mowiác nász to iest Chlebowáwcá znáczny.

Wnet

48 Wnet się obádwá , bráćiszkowie krzątá

*Obiad.* Z pierwszego wprzody naczynie poprzátá.

*drugi dla* Dáią powtórny obiad ná stół noszá ,

*Gościa.* Aby iadł smáczno , Gościá swego proszá .

Ten wdzięczen będąc , z Zakonney ochoty

Z práwey wdzięczności , y fercá prostoty .

Ziadszy Porcyá smczno im dziękuie

I z swoiey prácy inná obiecuie

*Gość odie-* Utráktowány , y z wielkim áffektem

*idza* Szczerym odieżdza , z wdziękiem y respektem .

*Pokorá* Tu Bráćiszkowie stoły poprzátáią ,

*z postu- senswē* Naczynie rózne , powtórnie zmywáią .

*z ástę* Aż niebożetá z pracy dnia całego

*li z prá* Zmartwione ćicniá , dopadszy chłodnego ,

*ay.* Pośiedli obá , trochę się z drzymali

Sen ich przyćisnął , aż też y záspáli .

I w tym też chwile nástąpiá wieczorne

Iuż odpráwiono godziny nieszporne .

Tym nic . tylkoby w chłodniku nocowác ,

A tu wieczera , potrzebá gotowác .

*Prior.* Wnet Przełożony , szuka swey czeládzi

Biedzi się z sobą , myśl mu wszystká rádźi

Gdzie się podzielił : czy z pracy pomárli ?

Czyli się w celi , osobrey záwárli .

Aż ich nádochodzi spiący h Przełożony ,

Obeydzie obu , z tey y owey strony .

Budzi .

Budzi, strofuie, tákaż to robotá!

Posługá wászá, tákaż to y cnotá!

Jam wam nákazał kuchenney roboty

Pilnować, wszyscy probuiąc ochoty.

A wy śpiochowie, lenistwá przykładem

Nieposłuszeństwá zbłądziliście szládem.

Dopierom Oycze naymilszy zálneńá,

A iákoś wielki, tñem czas opuścićá!

Niemow nic klękni, bóśny y ná posty

Y wielkie tobie zarábili chłósty.

Wzdyć to wieczery iuż czas minął á wy

Wszystkich głodnemi śpiąc, dla tey zabawy

Uczyniliście, á wászáś to cnotá?

Zapłátá będzie, táka iák robotá.

Idźcie obádwá, ná kulpy godzinę

Iac wiem tey káry oczywiśtá winę.

Bośmy Bráćiszku opuścili pracę

Spálismy; tak nas zá lenistwo raczá.

Zdym hábit zaráz, á bierz dyscypliny,

Zaráz zdeymuię, dla moicy przyczyny.

Ia z mym Bráćiszkiem, będę karan drugi

Przez nieostrożność, złey názey posługi.

Ośle, leniwcze, cielsko co w roboćie

Powinney iesteś, leniwe, á kto cię

Wyręczy? teraz od tey dyscypliny,

Bierzże pokutę, słuźną zá tve winy.

G

Gnu-

*Pokorá*

*Prior.*

*Postu-  
seństwo*

*Prior.*

*Pokorá*

*Postu-  
seństwo,*

*Prior.*

*Pokorá*

*Postu-  
seństwo*

*Pokorá*

*poku-  
tuie.*



50 Gnuśność cię twoją tego nábawiła

Ześ mię pokorę w pokutę wprawiła.

Cierpże drugi raz będziesz ochotniejszy

Ná każdy rokasz, Zwierzchności czuniejszy,

*Pustu- I ia przychodzę, pod bicz twej zwierzchności*

*seństwo Wczymem niemogło, zdołać z ułomności*

*pokutu- ie. Bię się w pierś, klęcząc u stop mego,*

Zem káry godno, od Przełożonego.

Niechay pokutę, włoży według swoi

Woli; ná mnie się niech kára zosto

Nie sarkam iáka kára ná mnie pádnie

Gdym zárobiło, przyjmuję ją tnádnie.

*Prior. Idźcie do Choru, znowcie Psálm pokutny,*

*Pokorá Idą obádwa, á każdy z nich smutny*

*z pustu- Mowią do siebie, átoż chłódnik mamy*

*seństwo Przełogę teraz, ná drugi raz znamy.*

*Prior Potyka znowu, ubóstwo żebraká*

*ubóstwo Mowi czemuż to, twojá nędzność táka?*

*potyka. Czemużes frodze, z ciáśa, z cery spadło?*

*Ubo- Bom wczoráy máło, á dziś nic nie iádło.*

*stwo. Hábit ná tobie, tak iest poszárpany*

*Prior. Zakonnik, ledwie możesz byđż roznány.*

Y któż ci takie dał nieochędostwo?

*Ubośt. Własna chęć mojá, wdála mię w ubóstwo.*

*Prior. Idźże się ogrzy, miey ánimusz stáły*

Bog ci bogáctwá, odda ná wiek cáły

Liczne-

Licznemi skárby co ze swey skárbnicy  
Hoynie żebrakom, skárby wieczne liczy.  
Do Lectorium idzie Przełożony  
Aż tam zastaie, orszak niezliczony  
W kwitnącym wieku Bracišzkow młodzieży  
Káždy z ołobná, do stóp iego bieży.  
Wszyscy witają, á każdy tak właśnie  
Iák własney Mátki; ná pierśiach mu zaśnie;  
Obstąpili go iáko mátkę pszczoły  
Mniemáli, Mátki ich przyszły do szkoły.  
Káždy się trzyma, z weselem habitá,  
Káždy w swym głoście, z áffektem przywita  
Káždy go ścisła, drugi u stóp leży,  
Pod stopy iego ścieląc swe odzieży.  
W tym Pater z swoiey katedry powstaie,  
Uczniom swym śmiałość ich gromiący łáie.  
Do teki dzieci, mnieć prym w przywitaniu  
Należy, wam zaś w moim rozkazaniu.  
Naymilszy Oycze ciebie záfwe mamy,  
Niechże też Oycá zwierzchności poznámy.  
Iuż zárzucamy náłze rodne Mátki  
Tego iuż Oycá chwytamy się działki.  
Dopiro Pater w swey słodkiej przemowie  
Witanie, wdzięczność, w krotkim bárdzo słowie  
Zámknąwszy; iák się miewał w drodze? pyta,  
Skłoniwszy głowę Zwierzchność swoię wita,

51

Prior  
do Le-  
ctorium

Pater  
Lectr.

Odp.  
wiedź.

Pater  
Lectr  
wita.

52 Wdzięczenem bárdzo takiego witánia

*Prior* Wdzięczen młodzieży w Hábićie poznánia

*dzie-* Wdzięczen, w Zakonie, że z tych látorośli

*kuie.* W pożytku będą Gigántowie rośli.

*Rekre-* Więc ich uwalnia prosbą u Lektorá,

*acza* Aby ulżenie, mieli do wieczorá

*Studē-* W rekreácii, niech mają spoczynek

*tom* Ten im dał Pryor, w przysćiu upominek.

*Admo-* Jednákże swoioey, co miał mieć ná myśli

*nicya* Myśl swą, wręcz przy nich Lektorowi kryśli,

*Pryora* By ich przyuczał, we wszelkicy roboćie

Bo tak należy Zakonney prośćie.

Ieszcze przydaie, że co chce z młodego

Architekt drzewká, wyrobi dobrego

Prędzey młodego drzewká nágiąć może

Chwaśt w polu rośnie, w wirydarzu roze.

*Prior z* Wnet ná osobne mieysce się prowadzą,

*Lektor:* Iáka z tey młodzi, w dalszym wieku rządzá

*na ro-* Poćiechá będzie, Lektor ominuie

*zmowie* Z tey trawki wielki pożytek miánuie.

Bedą tu mowi, w Káthedrách ogromni

Regenci, będą w posłuszeństwie skromni.

Bedą sposobni, inni do Ambony

Ze wdzięk ich światá przewyższy rezony.

Bedą zawile w rozumách subiekta

Wich księgách wieki wynaydą konceptá,

Bę-



Będą wśpowiedzi, groźni y śaskáwi :

33

Prior  
dług-  
kuic.

To Lektor swemu, Pryorowi prawi.

Zá taki wdzięczny nádzieci pożytek

Y ia, y Zakon, wdzięczen będzie wśzytek.

Abyś te dzieci, daley informował

Prior  
prozn  
kapo-  
tyka.

W dobrym pochwaliś, á w innym strofował.

Powraca Pryor, Proznaká nápada

Pro-  
znak.

Ieżli co dzisiaj, robiś ná nim báda,

Ten gnuśno, mówiąc máło robić umiem

Bo się ná żadney pracy nie rozumiem.

Toć cię przynamniey uczono pacierzá!

Ten się sekretu że nie umie, zwierza,

A iákże siedzisz w tey Regule śliczney

Wszak kákol rośnie, ná niwie przeniczney.

Idź w ogrod, á weź motykę, y gráce,

Ale ná zimnie, tey nie znoię prace

Wolę y nie ieść, á nieznać roboty

Zebym zá wiktem, te znoięł kłopoty.

A iákżeś swoje, dawne strawił látá?

Prior.

Muśiaś ty bydz. proznak y u światá

Kiedy tu lekkiey, á wzdrygasz się pracy,

Nie popłacaia w káżdym stanie tácy.

Koniecznie ruz się do iákiey roboty,

Wnet ia tu poznam lenia, lub prostoty,

Bo iák nie poydziesz, poydziesz ná siekańkę

Wolaibym Oycze, z máłem chlebá grzankę

Prozn.

G3

Zárt

54 Zárt to iest klękni, á podwiń kapturá,

*Prior.* Wszak widziłz Cycze, że w hábicie dziurá

*Prozn.* Choć y przez habit, dasz mi iákie plagi  
Poczuie wszędzie, bom iest wszytek nági.

*Prior.* I ták z proznakiem, sędziwość zakonna,  
Widząc że kłotniá, zuporczywym płonna,  
Zostawuie go ná posłudze forty,

By wziął, co kto da, iálmuznę do sporty.

*Prior* Przechodząc dolny kurytarz, przypomnie

*do In-* Náviedzić chorych należy to do mnie.  
*firmiry;*

Wchodzi y pyta, iákby się miesáli

Ci go w słabości wielkiej nie poználi.

Ale gdy się im opowiedział wprzody

Zem Pásterz w tym tu iest klastorze trzody

Dopiero głowy, związane chustámi,

Skłónili, máło coś mówiąc ustámi.

Obchodzi wszystkich defektow się pyta,

Tu się go káždy rad hábítu chwyta

Prosząc ieżeli można mnie rátowác,

Wszak ieszcze zdołam z Zakonie pracowác.

Wnet się o rózne, stára medycyny

Káżdemu według, defektu przyczyny

I rádzi o nich, by czymprędzey wzmogli,

Ieść káże dawác, coby tylko mogli.

Łátkáwe niebá zá iego bytnościá

I wielką chorych wprédce opátrznosciá

Ták

Tak sporządzili, że się obaczyli  
 Ktorzy już prawie w puł umarli byli.  
 Każe im często, prześciełać pością  
 Każe do śniadania, gotować śniadania  
 Każe balsamem wykurzać fetory,  
 Aby do siebie prędzey przyszedł chory.  
 Więc gdy już wzmogli, choć o lasce drugi  
 Idzie za wszelkie dziękować posługi  
 Przełożonemu, y za czułość jego  
 Mówiąc niebo nam dało Oycą tego.  
 Najmilsí Bracia filary Zakonne  
 Widząc iák święte, y we wszystkim skromne.  
 Obserwujecie życie, bo tak trzeba.  
 Spodziewajcie się zapłaty od niebá,  
 A gdy już roczny, Przełożony strawił  
 Kurs w tym Klasztorze, tę pamięć zostawił  
 Życie tak zawsze á życie y skromnie,  
 Wász żywot słyńać będzie wiekopomnie.  
 Więc wszyscy hurmem do Przełożonego  
 Ná pożegnanie, idą łaskawego  
 Nie w smák im, Pater że wielkicy dobroci  
 Odchodząc; z niemi bytność swoię kroci.

Prior

Wale-  
dykya.

PUNKT



*Smutek Cnoty z Wiernością które wyszedły na świat,  
wzięły na siebie postać służebników, y samey tylko  
dysłużyły się nieważyczności.*

*Origo.  
cnoty*

**Z** Jutrzenką która, ciemney nocy chwile,  
Rozpędza promień, łzerząc światu mile.  
Gdy zorzą ranne, w warkocz tnuie iasnie,  
Wten czas się cnotą, urodziła własnie.  
Nie chciała Cnotą pod czas nocy ciemney  
Rodzić się, a że widok stał się dzienny,  
Zeby wiadoma była na świat cały,  
Iako początek, Cnoty jest wspaniały.

*Początek  
wierności.*

W ten czas się prawie Wierność związała  
Teyże Lucyną, na krzcinach śpiewała.  
Wiedney podobno, godzinie wraz przyszły,  
Wraz wychowane, wraz też na świat wyszły.  
Ale że z różnych, urodzone matek,  
Więc różne były mamy, do tych dzietek.  
Jedney Podciwość, drugiej była Wiarą  
Mámce, y dzieci, ta w przezaysku parą.  
Gdy już do wzrostu przychodzić poczęły,  
Gdy w młodym wieku, lat swych dopłynęły  
Wyszły obiedwie, aby świat widziały,  
Ktorego ieszcze nic nie rozumiwały.  
Więc iże były nie wraz wychowane  
I nie wraz mamkom w pielegność oddane.

Nic

Nie wraz też, wyszły, ale w osobności

Oglądać świata, tego namiętności.

*Cnota.*

Cnota w swym szybkim, sunąwszy się kroku

Wybiega na świat, dla świata widoku

Przeżyrzy w zwierciadle swoje obyczaje

Widzi iż iey wszystkiego dostaie.

Ma wzrost, urodę, rozum, w ukłádnosci

Rzeźwość z trzeźwością, te okoliczności,

Więc się zważywłzy, samá z tych przymiotów

Na służbę idzie do Pańskich namiotów.

*Lokay.*

Więc ją postrzegł Lokay Krolewskiego

Dworu, uważa chumoru bystrego

Osobę pyta, ktoś iest? czyś w pewności?

Zebym Krolowi doniozł legomości.

Lubo w niedawnym ten świat mam widoku,

*Cnota.*

A że się w twoim, bystrym mieszczę oku

Spuszczam się ktom iest, zem iest z matki Cnota

Spłodzona, służyć iest moiá ochotá,

I owszem tego, Pan moy potrzebuie

*Lokay.*

Lubo na Dworze, wiele się znáyduie

Krolewskim Cnoty, á gdy więcej będzie,

Więccy też Pańskiey powagi przybędzie.

Poydę ja twoiey wniołę rzecz ołoby

Krolowi, że tu człek pełen ozdoby

Prágnie przed twoim stánać Májestatem,

Więc Krol skinąwszy, woła Cnoty zátém.

*Krol.*

H

Wpier-

55 Wpierwszym nym weściu, wtwe Krolewkie progi

*Cnota.* Naiśnieyszego ściłkam Tronu nogi  
Wczym Wálzà Miłóść, flugi potrzebuie,  
Wízelką do usług ochotę znáyduie.

Oznáymano nam, iże potrzebuiesz  
*Król.* Służby, więc mieysce u boku znáyduiesz  
Nálzego, ieżli wprawdzie ieśteś Cnotá?

W służbie nam wierney, masz otwarte wrotá,  
*Cnotá.* Przyimuie służbę, w tym com ieśt początku

Więcey ná respekt, niżeli dla wziętku  
Służąc Tronowi, Krola Páná mego,  
Dotrzymam słowá, raz przyrzeczonego.

Wyśluguie się káżdemu skinieniu  
Pánńkiemu Cnotá, rádá w oká mgnieniu,  
Wízelkie roskázy, pełni á w ochocie,

Wiedząc, że służyć ták należy Cnoćcie.  
Gdy się iuż Cnotá, w áffekt Pánńki wlaśá  
Gdy dokumentá, wiernych usług dáá.

Gdy serce Pánńkie ná niey spoczywáło,  
W ten czás ná niczym Cnoćcie nie zbywáło.

Wiádoma Cnotá, iuż Pánńkich skrytości  
Przyimuie Cnotá, y odpráwia Gości,  
Skárbem száfuię, wízystko z ostrožnościá  
Rządem, y wielką, spráwia się czuynościá.

*Origo.* Ale zazdrośne, niešťczęśliwe Fátá,  
*Za-* Ktore czás z láty, z czássem rodzą láta.

*zdro-*  
*ści.*

Wnich



W nich się zazdrośnā, chwilā z szumem rodzi

W słodkicy z gorzkością, w gorzkiej wod powodzi,

Chytrość się w zdradną, oblokłszy posturę

Bárankiem wilczą przyodziawszy skurę.

Wchodzi ná Páłac, y w służbę się prosi

Wnetże ow Lokay, Pánu o niey głośi.

Każe iey wołać, coś zaczął pilnie pyta,

Krol.

Tā z ukłádnością níką Krolā wita,

Za-  
zdrość.

Zmyślone wiodąc, w dykursie rozmowy,

W gładkości sensów, mowi temi słowy

Jestem ciekawość, mam ducha wieszczego,

Przezorny rozum doćiecze wszytkiego,

Mam taki obrot, że wiem sercā myśli,

I w cnoty mi się co kto zrobi przysni.

Zmíny zrozumieć człowieka káżdego,

I wskroś przeniknę, w sercu myśli iego,

Jak stąpi, gada, lub ná miejscu siedzie,

U mnie ábrysem, wszystko zaráz będzie.

Bárdzo rad słyszę, dawnóm myślał o tem,

Krol.

Bo trudno człekā. z takowym obrotem

Ktoryby sercā wskroś ludzkie przenikał,

Snacby się rozum iego, nieba tykał.

Masz u nas miejsce, á obśrwuy rzeczy,

Twoiey Dwor cały, już oddać pieczy.

A cobys postrzegł, porozumiał snádnie,

W sekrecie uszom, Páńskim donieś skłádnie.

60 Zazdrość chumoru, będąc nádętego

*Za.* W swej dumie, okiem przenosi káždego,  
*zdrość* Wszyscy icy ukłon, w przemian oddawiają,  
Inni z zawęglów w smutku poglądają.

*Pochleb.* Winzuięć tego, successu u Dworu,

*stro* Zycząc dälzszego w respektách chonoru  
*do za-* Zycząc w przemiany, fortun[*szczęścia* wiele.  
*zdrości* Tylko więc z Pánem, postąp sobie śmiecie.

Toć też donoszę, że tu sługá dawny,

Cnotá mu imię, jest ná dworze sławny,

Wszystkie suppliki do Páná zanoši,

Káždy otrzyma, co przez niego proši.

Ten tu u Dworu, w wielkiej słymie bawił,

Ten wszystkie Pánu skrytości wyiáwił.

Ná nim Dwor, Páńskie rzády polegały

Bez niego żadne, rzeczy się nie stały.

*Cnotá* Już dzień y drugi, u Krolewskich stoię

*do Kro-* Drzwi; rámionámi, wspierájąc podwoie

*lá przy-* Czekam rozkazow, iákich Páná swego

*chodzi.* Bo niby widzę, mnie zágniewanego.

*Za-* Niewierz nikomu, Miłościwy Pánie,

*zdrość* Wnet cię ten zdrádzi, co przy Tronie stánie,

*do Kro:* Nie wszystkoć złoto, co się w słońcu lśynie,

*lá.* Często uderzy piorun, gdy się błysnie.

Nie day Páńskiego, łaskáwego uchá,

Wnet tu w podchlebcách przygásnie otuchá.

Poydą

Poydą tu młynćem, y prędczy się zwiną,

61

Gdy ich respektá Krolewkie ominą.

W tym się Kro' porwie, gniewem zápalony,

Krol.

Rzuci ná wszystkie groźnym okiem strony.

Ryknie iáko Lew, wártá wyrzuc' tego,

Który naybliźszy, iest Tronu názego-

Wnet zbroyny żołnierz wyprowadza Cnotę,

Zoł.  
nierz.

Tá chcąc co mowić, mieni się w prostotę

Miásto wyflugi; áliż mojá Cnotá,

Ze wstydem wielkim; wygnána zá wrotá.

Dopiero Cnotá, w láment smutne treny,

Cnotá.

Tęskliwe nucąc, rozwodzi kámeny,

Bogdayby Páńskich, nieznáć gábinctow,

A takich nie iesc, po bánkiecie wetow.

Tak się tráfiło wierności z przygody,

Wier.  
ność w  
Rzubię.

Gdy w pewnym czasie, proszono ná gody.

Mátki, iey, Wiáry, tám Wierność służyła,

Wnet się odkryło, co zacz Wierność byía.

Bo gdy do ślubu, Pánnę ubierano,

Klucz od kleynotow, z szkátušką oddáno,

Wierności, á tá, tak ostrożna byía,

Ze y naymnieyszey szpilki nie zgubiía.

Regestr oddaía, cały Ochmistrzyni,

Każdą, y w koźdey. rzecz porzánnie skrzyni,

Poukłaďawszy, y w ten czas się właśnie,

Zc iest Wiernością, wyiáwiía iáśnie.

H3

Odda.



62 Oddano potym áktu weselnego,  
Wierności klucze y Domu całego,  
Ta wszystkim rządzi, y wraz dysponuie,  
A co kto robi, po kątach, notuie.  
Tak się sprawiła, w tym weselnym ákcie,  
Cokolwiek rządow było ná iey trąćcie,  
Wszystko z pilnością, wraz obserwowála,  
A przechodząc się ustawnie śpiewála.  
Gdy po weselu. Goście się rozeszli,  
Już Państwo młodzi ná spoczynek weszli,  
Wierność á żeby, ze swego szafunku,  
Mogła się sprawić, więc czeka ráchunku.  
Dyskret Gospodarz zá taką wspaniałą  
Wierności służbę, wdzięcznością niemála,  
Dánk da wierności, komplementem zbywa,  
A tey nic w kielzeń, zasług nieprzybywa.  
*Gospo-* Iednak Gospodarz, w ślátku o niey myśli  
*darz.* By w dalszym czasie służą była, kryśli,  
Mowiąc zostaway ząwsze przy mym boku  
W dobrách mych, pierwszą będziez ná widoku.  
Wierność się wzbrania służby nie przyimuie,  
Tu ją Gospodarz ná przemian trąktuie.  
Námawia, prosi, obiecuie wiele.  
A gdy pachniące, trąci ostem ziele;  
Dała się náwieść, po długiey namowie  
Pan z nią ustawnie, ná każdey rozmowie

Rad prześiáduie, o wszystkim sié rádzi

Tá prostak będąc, niewie co iá zdrádzi.

Alé ná coż icy, wierna służbá wyszła,

Iák nága bylá, gdy wtę służbę przyszła.  
Máło podobno y zaślugi wzięła,

Znáć téż w roíkazách, y léniwá bylá.

Aż gdy Wierności, co raz w nos sié wlecie

Ze mále w służbie zapłaty nádziecie

Mowi raz drugi, zapláć Mości Pánie,

Aż ná nie z gniewem, ow Pan wnet powstanie.

*Pan.*

Mowiąc: służ daley, wraz weźmiesz zapłatę,

Bo ia nie lubię w częstą alternatę

Odmieniać slugow, bądźiesz daley służyć,

Zapláć wcale, nie będę sié dłużyć.

Służy sierotá, obietnice czeká,

Czas iuż nie bliiki, zaplátá dáleka

Trawi czas dármo, nádzierá sié pácie

A czy zapłatę weźmie, w przyszłym czasie?

I niemogliży sié doczekać zapłaty,

Wiek tylko z czásem, á czas pędzi z láty.

Reflektuie sié, zá chleb podziękować

I w dálszym życiu fortuny tentować.

Idzie do Páná, y zá chleb dziékuie,

Pan tey odwadze, wielce sié dziwuie

*Pan.*

Mowi: Zaczekay ieszcze trochę málo,

Gdyż mi piéniedzy, w szkátule nie stáło.

Tá

64 Tá rzekłszy, jużem kilka lat czekała,  
Żadnym od Pana zapłaty nie miała  
Już dalecy niechcę czekać mey usługi  
Niech tak wielki czas, darmo służy drugi.  
*Wier.* Wlecze się smutna, a na wszystkie strony,  
*noś.* Okiem posyła, swój umysł pieśczoney,  
I myśli żeby, z kim się potkać w drodze  
Boć sama idąc tęskni sobie frodze.  
Aż ci z daleka w spánialey osoby,  
Pielgrzymá widzi pełnego ozdoby,  
Zbliża się kniemu, y z wielkim áffektem,  
*Cnotá.* Ten ją przywita, y z wdzięcznym respektem.  
Trochę stánęli, w drodze dla rozmowy,  
Aż Pielgrzym rzecze, do niey temi słowy:  
I zkądże idziesz, w tak smutney postaci?  
Jeśli chcesz w drodze, będzie nas dwóch bráci.  
Będziemy z sobą, w tey naszey podróży  
Rowni obádwa, ten temu posłuży,  
Choć iáki sekret, ktorego z nas piecze,  
Przyiaźń z pod fercá, sekretá wywlecze.  
*Wier.* Winšzue sobie, szczęścia w mym frásunku,  
*noś.* Zem wspaniałego dobrała gátunku  
Wspoł Towarzysza, idźmyż z sobą daley,  
Rozmowiemy się, w drodze poufaley.  
*Cnotá.* Gdy się w drożyli wnetże Cnotá snuie  
Słodki swoy dyskurs, y wdziękiem cukruie,

Towá-



Towarzyszowi smutne jego myśli

Aż do chłodnego . w prędcę gąiu przyszli.

Siadszy dobyli swojego żywiołu ,

W trawniku onym prosząc się do stołu  
Ieden drugiego raczy ná przemianę ,

Więc radość , z smutku , wzięła swe odmiány.

Otrzeźwiawszy się Wierność rzeczce całę

Wier-  
ność.

Ze cię dopiero , spytam poufale ,

Ktoś jest ? z kąd idziesz ? y rodu iákiego?

Bo mi się serce , chwyta sercá twego.

Jestem imieniem Cnotá , z Poczciwości

Cnotá.

Z Mátki zrodzona , więc w zwykłej ikromności.

Ták moy wiek trawię , bo w służbie lichotá ,

Rzadko żeby się pożywiła Cnotá.

O wdzięczny czasie , szczęśliwe przygody!

Wier-  
ność.

Zesćcie mi drogę , dały do swobody ,

Gdy ia znáyduię , Cnotę w zdrowiu dobrym

Náder , dzień dziśiay , stał się dla mnie szczodrym.

Aniewieszcie to , iżeśmy złáczeni

Bliską krwią , prawie iák bráćia rodzeni

Mnie imię Wierność , Wiará była Mátcę

Ták się poználi , obá w owej schadce.

Dopiero słodkie , iuż widząc poznánie ,

Wzáiemne sobie , czynią przywitánie

Ten tego ścisła , ten tego całúie ,

Obom śmiech z płáczem , w przemian kredensuie.

66    Dopiero sobie w miłym pośiedzeniu  
Przy traktamencie, y spólnym iedzeniu,  
Dawniejsze swoje, mienią w czasie szkody,  
Ktore im przelzłe, rodziły przygody.  
*Cnota*    Jam wyszła na świat, w poufałej Cnocie  
Mnieniłam Cnotą, że będę we złości  
Chodziła, bo dąk zawsze Cnotamiwa  
Ani się inney zapłaty spodziewa.  
Byłam naysprzedszą na Krolewskim dworze,  
Zawsze mię ranne, y wieczorne zorze  
W pokoju Pańskim, rozświecić musiało,  
Na coż się Cnocie, to wszystko przydało?  
Bo gdy się Zazdrość, z kądsiś przybłąkała  
Wykrętnym Páną, słow zdemementowała.  
Fortelem, y tak Cnotą precz wygnana.  
Więcym już oczu, nie widziała Páną.  
Do tąd w letargu rozum skołatany,  
I moy ánimusz, zostawał stroskány.  
Terazże ziawić, mam swe komu żale,  
Już mię frásunku pominęły fale.  
*W. nóst.*    Tak się też y mnie, właśnie przytrafiło,  
Ze mi y wspomnieć, y mówić niemiło,  
Bo w pewney służbie, czas trawiąc niemały  
Liche mię z pracy, zasługi potiały.  
Kiedym się Pánu, z służby wydźierała,  
A zasług własnych, wręcz upominała.

Miało

Miasto wdzięczności, wielką alternatę  
 Nieśaki Pańskie, tę wzięłam zapłatę.  
 Nie wszyscyć tacy na świecie Panowie  
 Są, co w poważnym, rzekły swoim słowie  
 W łasce wypełnią; chumoru Pańskiego  
 Z Panią, y Xiążąt rodu wspaniałego.  
 Są w świecie takie, w szczodrocie Panięta,  
 Są łasności, w Imionach Xiążęt,  
 Ze gdybyś klámki, mógł się chwycić jego,  
 Chonoru, chlebá, małż dosyć wszystkiego.  
 Ale znać Wierność, w złąs się urodziła  
 Godzinę; tacy to Planeta szkodziła,  
 Ześ padła w służbę, która nie do smáku  
 Planetac winna, nie Pan, nieboraku.  
 Przecież to wszyscy, bez sług nie bywają  
 A płacą sługom, y ich odziewają,  
 Aś Wierności, w czym się posliznęła  
 Tak też ci Pańska, łaska zapłaciła.  
 Koźdyc ma skrupuś, dla twoicy powagi,  
 Zeby miał sługą stać za Panem nagi,  
 Choć się y czatem, Panu przeniewierzy,  
 Przecież Pan baykom, częstokroć nie wierzy.  
 Aż gdy się bayki, odkryją na iawi,  
 Gdy się niewierna Wierność z tym oślawi,  
 Ze skrycie Pána, wczymśis uszkodziła,  
 Nie Pan icy krzywdę, sama ją zrobiła.



68    Inſzać mnie, bo mię zazdrość do utraty  
Cnota    Przywiodła, w ſzczęściu z odmiennemi łaty.

przy-    Nie Pan, zazdroſne mnie ſzkodziły fatą,  
pina o

ſubse.    Ze mnie potkała w łaſce Pánkiey ſtrata.

Aleć y owey ná dobre nie wytzło

Zazdrości, gdy w myśl, Pánu nieraz przyſzło,

Ze tá niewinnie, przed nim ſkórzy ludzi,

Pan niby ze ſnu, dopiero ſię budzi-

Da záuſze przyſtęp, ſwym Dworzanona wolny

Káždy w rozumie, y w wymowie zdolny,

Przekłada Pánu, iey ákcye śmieie,

Iák w łaſce Pánkiey, zruynowała wiele.

Iáko chytróſcią, y prawdą zmyſloną

W farbách kolorow, przybranych upſtrzoną,

Z káżdym w ukłónách, zabiera przymierze,

Uły ſię śmieie, á w ſercu nieſzczerze.

Byłam tám y ia, ná plácu tey ſkárgi,

Pan z chęcią ſłucha, á przygryza wárgi,

I uważywszy, rzecz wſzytkę prawdziwą,

Wyrzucił ná łeb, zazdrość nieſzczęśliwą.

Ci niebożetá, co im dopiekała,

I zdrádne ſiódła, ná nich zaſtáwiála,

Rázem iey wſzyſcy, w kroiu dogodzili,

Ták ſię Zazdrości od ſiebie pozbyli.

Wier-    Iednakże ſłużyć, ia więcey nie mogę.

noſć.

Wſtańmy á podźmy, w przedſięwziętą drogę.

Bo

69  
Bo noc nądchodźi, słońcá promień gaśnie,  
Podźmy gdzie, pokicy, gośpodarz nie zaśnie.  
W tym ich noc ciemna, w onym leśie zaśła,  
Słońce západło, y zorzá przygaśła,  
Tak weszli w skałę; śiadźy y zaśnęli,  
Bo wielką drogą; zturbowáni byli.

~~~~~

*Ad observati-nem Carminis.*

Wybacz w rozsądnę, náuk ciekawości  
Ktożkolwiek Rytym ten, w niedoskonáłości,  
Notować możelz, że iest nie do smáku,  
I Konchá w morzu, nie będzie bez bráku.

P U N K T XI.

*Smutek Tobiaśá prz z nieograniczone sądy BOGA Zą-  
stępów, w pociechy zámieniony z Ninive.*

*1. Tob:*

**T**obiaśz z Ninwe, á Nephtáli rodu  
Zacnego z Oycow, swoich będąc płodu  
Lub go wręcz smutek, codzienny obraca  
Przećież od drogi, Bóskiej nie wykraca.  
W młodości wieku, od Ieroboáma  
Báłwanow, sługá ućieka do Páná,  
Ktoremu pokłon, iáko Bogu swemu  
I Stworcy codzien, oddać prawemu.

I;

Przyszęd-

70 Przyszedszy do lat, w ślub z Anną wstępuie

*Tobiasz* Oraz się w Boską, służbę przygotuje

*z niego* Tak że w nim było, żadney grzechu zmázy  
*bierze.*

Niewidąc; ani przykazań obrázy.

*Syn się* I doczekał się, poćiechy, że Syná  
*rodzi.*

Anna powiła, przyjemna nowiná,

Dáie mu imię, własne iák się godzi,

Gdy mu się młody Tobiaszek rodzi.

A gdy przyzbierał, trochę skárbu sobie

Widząc Gábelá, w smutku y żáłobie

Dáie mu dziecięć, grzywien frebrá miáne

I kártę bierze, że będą oddáne.

W tym też złośliwy, Król tyráństwo robi

Sennacheryb; w dzień trupow, przyposobi,

Dręczy, morduje, krew leie z niewinnych

Rodu Izráelá; różnych y powinnych.

*Tobiasz* Tobiasz będąc miłosierdziem zdięty,

*umár- tych* Ten umysł zaczął, czynić przedsięwzięty.

*grzebie* Znosi zábitych, grzebie kopiąc doły,

Sam będąc w stráchu, ledwie żyw nápoły.

Aż sam Tobiasz, przed ręką Tyráná

Uchodzić musi; zemstá niespodziana

Ná Królá pádlá; że włásni synowie

*Gości* Zábili Królá; równi Tyranowie.

*na o-* Więc gdy dzień Święty, był Uroczystości,

*biad z á* Pośylá Oyciec Syná, áby Gości  
*prasa.*



Ná obiad prosił, byle sprawiedliwych.

71

Bogu wraz prawdzie, miłych y życzliwych.

Wychodzi za prog, Synaczek kochány,

Wraca czymprędzey, smutny y ztrokány

Powiada Oycu, zabity w kańury

Leży; wnet Oyciec zmarłemu usłuży.

Dźwiga na swoich, bąrkách, y doł bierze,

Iaśmużnę dając, y mówiąc paćierze,

I dokończywszy ziemią równać dołu,

Dopiero z Synem, wraca się do fłotu.

Ganią mu ludzie, z iego rodu wszyscy,

Ták odległością, iák y ze krwie bliscy.

Ze iuż przez zakaz, dla takicy przyczyny

W padł był w niemawieć, y ciężkie ruiny.

I trafiło się, iż pewnego czasu

Dla pracy kopiąc doły; á z niewczásu

Legł pod iąskończym gniazdem, w swoim gmáchu

Gdzie lepią gniazdo, iąskołki przy dáchu.

Zasnął nieborak z pracy; y gnoy w oczy;

Słepotá

Z gniazdá iąskołki spadł; wnet go zámroczy,

Widok mu wzięła nieszczęsna godzina,

Tá była iego ślepoty przyczyná.

Tákci iuż w ciężkim będąc utrapieniu,

Dopiero widział, wnetże w oká mgnieniu

Utracił oczy; zá co Bogá chwali,

Ani się ná swe, nieszczęście nie żali.

Pokre-

72 Pokrewni jego, iak niegdy Iobowi,

*Pokre-* Násmiwając się, każdy co przymowi,  
*wni się* Gdzież są iakmużny, gdzie modlitwy twoie?

*uraga* Teraz [w szpitalne iść musisz podwoie.

*ia z nie.* Małoć pomogły, modlitwy, iakmużny,  
*go.* Każdy uczynek, dziś twoy stanał prózny,

I ktoż cię teraz, w przypadku ratuie,

Gdyć się głod, nędza, wiecznie nágotuie,

*Tobiasz* A moy Tobiasz, nietrącąc nádzieie  
*w Bogu*

*ufność* Wzdycha do Pána, lzy ustawnie leie,

*kładzie* Mowiąc; zámilczćie szemrać, przeciw sądom  
Boskim, y jego niedościgłym rządóm.

*Tobiasz* Więc Anná będąc ubóstwem stroskana,

*w ubo-* Lzy codzienn toczy, a wzdycha do Pána,  
*stwie.*

Z pracy rąk własnych, żywi mężá swego

I syná także, chowając máłego.

I w pewnym czasie, gdy kozłátko máłe,

Zá prace Anná, wielkie y wspaniałe

Wdom swoy przywiedłá, że beczeć poczęło

Tobiałzowi, słuchác go niemilo.

Mowi do żony, iesli iest kradzione,

Proszę przez Bogá, niech będzie wrocone,

Bo nam się cudzey, niegodzi brác pracy,

Choćesmy nędzni, w ubóstwie żebracy.

*Zoná* W tym z gniewem zoná, odpowie mężowi,

*Tobia-* Alboś nie wielkie, twojemu domowi  
*śá łacie.*

Przyczy-

Przyczynił mienie; choćes dobrze robił.

73

A toś mi z dzieckiem nędzy przysposobił.

Tedy Tobiasz, westchnawszy głęboko

Tobiasz  
się mo-  
dli.

Do gory ślepe, dyrguiąc oko

Mowi: Moy Boże dziwne łaski twoie!

Niech zawsze wielbią, nędzne usta moje.

I w tej zostając Tobiasz tęsknicy,

Ustawnie płacze momentów nie liczy

W smutku, ażebym, dni zakończył wieku,

Mówiąc: iak nudno, w nędzy żyć człowieku.

W tym samym czasie, corką Raguclá

Sará  
Corká  
Rague-  
lá.

Imieniem Sará, łzy y płacz z wetela

W nazywanym mieście, Rágies odprawuie

I co dzień w smutku, płacząc lamentuie.

Gdy więc po ślubie, Panniewrąbek zwia,

Icy matką głowę, czart mężow zabija,

Itak już siedmiu, panna mężow miała.

Zadnego przecie mężem nieuznała

Tá służebnicę u Oycá własnego

Skarawtzy w domu, że coś nieślusznego

Uczyniła ley? tak dziewczęczką powie

Dzie.  
wra  
Sarę  
laic.

Gdzież są z ktoremiś ślub brała, mężowie?

Bodaies w całym życiu smutkiem żyła,

Coś poślubionych siedm mężow zabiła,

Chcesz y mnie zabić, micy do śmierci smutny

I bez potomstwa, dzień każdy okrutny.

K

Tak



74 Ták znieważywšy, dźiewiczyná sierotę  
Strapiona Sará, płácze ná niecnotę  
*Modli- I zámyka się ná trzy dni w pokoju*  
*swá* *Sary.* Poszcząc nie bierze, pokármu, napoiu.  
We łzách się pławi, á wzdycha do Boga.  
Ze ją od dziewki, ták żelżywość sroga  
Potkáła; práwie, w sámej niewinności  
Więc ná modlitwie, cáłe trzy dni pości.  
Mówiąc: Moy Boże, ty wiesz serce moje  
I te Oycowskie, świádkiem są podwoie  
Zem w życiu moim, ná żadne bieśiády  
Swywól, roskotzy, nie chodźiła w łzády.  
Zmiśuy się nád mym utrapieniem Pánie  
Niech mocna ręká, twoiey łáski stánie  
Przy niewinności, á wybaw mię z tego  
Codziennie smutku, y płáczu gorzkiego.

*Modli* Bog miłosierny, nieográniczony  
*swá* W łáskách śwych, będąc prózbą przymuszony  
*W. R. a.* Sary y Tobášzá, gdy śzy obá leią,  
*abu.* Przez Anioła ich, obśyła nádzieią  
Wyśyła z miedzy; co jest, siedm iednego  
Przy Tronie Boskim, Ráfala swóiego  
Aby oboie zleczył, w tey potrzebie  
Ze głoś ich dośzedł, uszow Boskich w niebie.  
Mieni się smutek, w poćiechy stáremu.  
Tobášzowi, láty zgrzybiálemu.

Sumá

Sumá się wraca, y syn żonę bierze  
 Wzięwszy w podróż z Aniołem przymierze.  
 Gdy więc stáruszek, iuż zdesperowany  
 Stárością, nędzą, ślepotą stroskány  
 Przywoła Syná, y ten mu zostáwi  
 Testament, á wraz przy nim błogosławi  
 Synu kochány, gdy iuż kurs żywotá  
 Skończę; otworz mi swoią ręką wrotá  
 Do grobu; ciało pochoway uczciwie  
 Tęż Mátcę wyswiadczyć usługę życzliwie  
 Stróż się podnosić w pychę, czystość choway  
 Wierność każdemu, y przwiązań zachoway  
 Płać robotnikom, á niech cudza praca  
 W skárbie się twoim nigdy nie zavraca  
 Zubogiemi twoy dykurs niechay będzie  
 Niech przy twym stole, potrzebny usiędzie  
 Rády od stárych, y mądrych nábyway  
 W Bełkich mándatách, do śmierci przebyway.  
 Ieszcze powiadam, gdyś był dziecko máłe  
 Musisz do Rágies, miastá pozostać  
 Wędrować długi, iest kártá do tego  
 Byś od Gábelá długu doszedł mego.  
 Da'em mu dzieśięć, grzywien srebrá, á tę;  
 Sposobu szukać, aby w alternatę  
 Názać się dziećci, wrociły me tobie,  
 Zebyś miał pomnie, pamiątkę ná sobie.

71  
 Oylis  
 Syná  
 nota.

Tobiasz  
 po dług  
 synowi  
 náka-  
 zanie.

76 Syn się wymawia, jestem nieznajomy  
Tám temu człeku, ani niewiadomy  
Drogi w dalekie, tám te Medow kraie  
Przewodniká mi jeszcze nie dostaie.  
Mowi mu Oyciec, wszak swą kárte pozna  
Tylko jezeli, przewodniká można  
Wyfzukać prędzey, trzeba się brąć w drogę  
Gdyż ia. w lada dzień, z swiatá wynieść mogę.

*Tobiasz* Wyfzedł Tobiasz, nápada młodzianá

*Anioła* W tym towarzystwie, rzecz jest niespodziana  
*zn. dy.* Anioła w drogę, do siebie znayduie

*anic.*

By był Aniołem, nic nie áprenduie.  
Przećież nie zaraz, wrzecz się z gościem wdaie  
Wprzod się wypyta, o rod iego, kraie,  
Z kąd jest? odpowie: Jestem z Izraelá  
I z miastá Rágies, pokrewny Gábelá  
I ucieszył się już Tobiasz młody  
Z nagłego szczęścia, y takiej twobody,  
Dáie znać Oycu, że mam naiemniká  
Co wiadom tám tych, kraíow przewodniká.  
I wnośi zaraz, Oycze ukochány  
Jeżeli bydz może, ten młodzian przyzwány  
Przed twą obecność, co go proszę w drogę  
Rozumiem, że z nim, w tę podróż iść mogę  
Bo mi się widzi, chumoru pięknego  
Człek męstwem, także oká wspaniałego,

Nic



Nic mu iák widzę, y rozumiem z mowy,

Pewny, y w drogę, zemną iść gotowy.

*Ena* Oyciec stáruszek, iuż uwesełony

Aniośá prósi, by wraz w tánte strony

Synowi pomogł, towarzy stwá społem

Mowiąc zapiátę, dany ci ogołem.

Pozdrawia Anioś, mówiąc niech ci będzie

Wesele niech ci radości przybędzie,

Byś z tego smutku, wyzedł iák to bywa

Ze smutki giną, á radość przybywa;

Rzecz Tobiaż, iákież, nu wesele

Gdy łzami smutkiem, życie moje dzielę!

Słońca nie widzę, á tak w tey ślepoćcie

Zyjąc dni trawię w smutku y kłopotcie.

Ieszcze się stárzec, pyta pokolenia?

Z ktorego idzie, á wraz urodzenia

Bo iákó wiadom, w całym Izraelu

Tak był znáionym w pokoleniach wielu.

Odpowie Anioś, wśákże z mowy czytał

Ze się Rodziców, y mych krewnych pytasz

Ananiaśzow, jestem Syn co w syjonie

Wielkiew jest: á mnie Azáryasz Imię.

Dopiero w prózby, stárzec naiemnika

Affektem, łaską, serce mu przenika

Zebrze áżeby syn powrócił zdrowy

Iam ci sowicie, zapłacić gotowy.

K<sub>3</sub>

A nie

Anioś

Ráfal

u Tobí

asá.

Anioś

Tobia-

śá po-

zdra-

wia.

Pyta

się Anio

śá kto

jest.

78 Aniewie stąrzec, że to z Boskiej łaski  
Spłynęły ná nich, takie wynalaski  
Anioł nie człowiek, á człowiek w postaci  
Anioła z swym, się Tobiaszem się braci  
By Tobiasza uzdrowił ślepotę,  
By Sarę wyrwał, z frásunku sierotę,  
Aby odebrał, sumnę od Gábelá  
Więc Bog im zesłał, swego Ráfaelá.  
Ták moy Przewodnik, wdzięcznego chumoru  
W rzeźwości wieku, urody, splendoru  
Pełen; udpowie, nie turbuy się stary  
Syn twoy zdrow wroci, bądź w tym dobrej wiary.

*Wyc ho* A pożegnawszy, Oycá matkę śpieszą  
*dzi* Prętkim powrotem smutnych Oycow cieszą.  
*Wdroge* Piesek przed niemi, skacząc przyłzczekuie  
Szczęśliwą podróż, znać bestya czuie.  
I wyzła matka w podróżą ich, z płaczem  
Dáie opatrność, żeby im ninaczem  
W tey nie zbywało drodze, dla wygody,  
Pielgrzymow uczy, by się strzegli szkody.  
Wyprowadzając, ná sercu zbolála  
Gdzie bliki w drodze z góry będąc skála  
Wstępuie ná nią, y płaczliwym okiem  
Szlady posyła, za tynowskim krokiem,  
*Matka* Tekniąc ná rzeka, że syn z obecności  
*lawn.* Ich oczu, w innych, krájach się zágości  
*tuie.*

Wzdy-

Wzdycha, y płacze, męża co dzień trapi  
 Niechby dług zginął; gdy się syn nie kwapi.  
 Cietzy ią Oyciec, choć sam przygryzuie  
 Wargi od smutku, który w sercu czuie  
 Mowiąc nie troszcz się, wroci się syn zdrowy  
 Bo jest mu Anioł, w obronie gotowy.  
 Wędrują oba, w dobrej komitywie  
 Jeden drugiemu, wdzięczny y życzliwie  
 W raz spółkę wzięwszy, do zamierzonego  
 Miejsca, y długu. tam odebranego.  
 Będąc Tobiasz, już zfatygowany  
 Tak wielką drogą, trochę zmordowany  
 Siedzie w chłodniku, nad rzecznym strumieniem.  
 Nogi macając, pod palmowym cieniem.  
 Wychodzi z wody, okrutna poczwara  
 Coś nakłztał ryby, czy piekielna mara  
 Chce Tobiasza, pozrzeć, w tej przygodzie  
 Ze tylko nogi, zmaczał w owej wodzie.  
 Krzyknie Tobiasz, y na przewodnika  
 Zawoła, gdy mu strach serce przenika.  
 Azaryaszu ratuj mię, bo ginę,  
 Oddal śmierć, y tę ostatnią ruinę.  
 Aż moy Przewodnik, serca wspaniałego  
 Siły rzeźwości, y wzrostu męskiego  
 Każe za skrzepę wywlec na ląd suchy  
 I sam zabił, dodając otuchy.

Tobiasz  
 nogi  
 kąpie.

Bestya  
 z wody  
 Tobia.  
 ká strá.  
 sy.

Rybę  
 zabił.

Zabi-



80 Zabiwszy owę, poczwąre ćwiertuią  
Ná poście mięso ; więc iedno gotuią ;  
A drugie pieką, resztę w foli kładą  
Ták zá Anielką, uszedł śmierci rádą,  
*Zółć* I jeszcze mu kaže, by zość y wątrobę  
*wątro-*  
*bę cho* W pewney potrzebie, ná przyzłą ozdobe  
*wać to* Schował; tym czasem, niechay się to wędzi  
*biało-* Bo się nie ieden, tym smutek odpędzi.

*vi.* Tak uwolniony, młodzian od przypadku  
Myśli wiákimby, wdzięczność znaleźć datku  
Towáryszowi, wraz pyta dla czego  
Zość y wątrobę z zwierzá chowa tego.  
Odpowie Anioł, z czasem uznasz zátym  
Gdyć przyidzie wiedzieć, iáka korzystać ná tym  
Moim uczynku, w pożytku się stánie  
W twoim, y Oycá twego, przyzłym stánie.  
Powie mu Anioł, zaráz bez odwłoki

*Sekret* Nie rozwodząc się ná dyskurs szeroki  
*lekár* Mowi, gdy ogniem, wątrobę záfweździ  
*stvá.* Wzélkie czartoństwo, od człeka odpędzi;  
Zość zás dla tego, że ślepotę leczy  
Rádziby temu, lekarstwu, kaleczy  
Tylko pomázac, z oczu bielmo spádnie,  
Ták się ślepotá ná wzrok wroci snádnie.

*Anioł* Idąc w podroży, z sobą rozmawiaią  
*gospodę* W drodze ich také, różni pozdrawiaią  
*radzi.*

I rádzą

I radzą sobie gdzie stać gospodę,  
 By z dobrą było, po pracy wygodę.  
 Przytoczy Anioł, jest tu człowiek zacny  
 Imieniem Ráguel, między ludem znaczny  
 I tobie krewny. więc tam w tej potrzebie,  
 Stańmy gospodę, mnie przyniie y ciebie.  
 Ma też Coreczkę, i edynaczkę samę,  
 W tym mieście Ráges, nieposlednią Dámę.  
 Która ieżliby, Boskie rzady były,  
 Wnetby się gody, z tą Panną sprawiły.  
 Oyciec Fortunat, samá i edynaczká  
 Zadnego niema, Ráguel synaczká.  
 Ani coreczki, oprócz Corki Sary,  
 Mátká podeszła, y Oyciec już stary.  
 Tobieby cała, substancya była,  
 Zeby cię tylko, Boska sposobiła  
 Wola, więc możesz, wziąć Sarę za żonę  
 Ktoż wie? czy sądy nie są przeznaczone.  
 Mowi: Tobiaż już te wieści były  
 I niepomąślu, gázety słyneły  
 Ze siedmi Mężow, już tá Pánná miała,  
 A tych po sobie zaráz postradała.  
 Nuż y mnie, gdyby nieszczęście potkało,  
 Nácożby się mym, Rodzicom przydało,  
 Zarázby smutni, dla wielkiej żałoby,  
 Zywo oboie zagrzebli się w groby.

Anioł  
 rai Zi-  
 ne Te-  
 biaśowi

Tobiaś  
 odpow:

32 Odpowie, Anioł niewierz bráćcie temu,

*Anioł* Inszać z támtemi, á insza twoiemu  
*m. vi.* Postánowieniu, BOG w obronie będzie,

I Anioł Pánki ná pomoc przybędzie.

Uczy go Anioł, będzieś zachowany,

Cd śmierci oraz, y Mężem uznány.

Twey żony Sary, Oycow y Rodziny

Tylko te w sercu, zachoway przyczyny,

Tám ci pobić, bo iáko bydletá,

Wyrugowawszy, z serc swoich do szczęć,

Boiáźni Pánckiej, w cále zapomnieli,

Tylko podnieć, przed oczymá mieli.

Ty zaś nie takim kiztałtem postąp sobie,

Iesli chcesz, żeby BOG mieszkał przy tobie

Modlitwą się baw, przez trzy nocy cále:

Spráwisz wesele, dla wszystkich wspaniańc.

Gdyć do komnáty Pánnę zaprowadzą

Niech ci me słowá, terážnie porádzą

Dobędziesz z tájstry, sercá y wątroby

Z ryby; ogniem swądz, pozbędziesz záloby.

Wszak pomnisz w on czas, gdyś u oney wody,

Nogi swe kąpał, iá dla twey przygody

Zabiłem rybę, átoż masz wątrobę,

Byś z tego Domu wykurzył zálobę.

*Hmar.* Ieszcze do tego, miej tę pámięć stałą,

*wpicie.* Abyś státeczność, záztrzymał wspaniańc

Modli-



Modlitwą się baw, przez noc y twej żonie  
Przykaż; niech wążiel, w modlitwie się płonie.

Itak z blizią, do Rągies ochotni

Miastá; w młodości, prędcy y obrotni,

Do Rąguelá przychodzą z nowiną,

Dni, lat, winizując, z pomyslną godziną.

Pyta Rąguel, co za goście przyszli?

Jak witac niewie, y co mowic myśli

Przećie się serce, Tobiaszáz chwyta,

Ktoście? z kadeście? pilno obu pyta

Mowi do żony, ten Młodzian ozdobny

Do Tobiaszáz, iak wielce podobny

Nászego Swiekrá, iakby synem iego

Był; musi to bydz, coś ze krwie bliskiego.

I pocznie mowic słowá żałosliwe,

Mięszaiąc sensy, w affekcie życzliwe,

Tobiaszowi, w Niniwe stáremu

Koledze ze krwie, w przyiaźni bliskiemu.

Odpowie Anioł, prawdę bez przysady

Tec są w obrazie Tobiaszáz szlady

Tym? co tu stoi, bo jest syn stárego

Skinawszy pálcem, ná kompaná swego.

Wesoł Rąguel z takiey wiadomości,

Ze takich wdzięcznych w domu wita gości,

Pyta o zdrowiu, Rodzicow y mieniu

Mowiąc, że w zacnym bywali Imieniu.

Przy-  
chodzą  
do Miá  
sá Rá-  
guel.

Kidost

14 Wita z radością, owego Młodzianá,  
Mówiąc że goście, rzecz jest niespodziana:  
Ták zacni do mnie, z dalekiej kráiny  
Przyszli; pocieszne w mym domu nowiny.  
*Tobiasz* Widząc Tobiasz, że wszyscy domowi  
*się przy* Zbiegli się, temi słowy do nich mowi,  
*znacie.* Jestem Tobiasz, młody syn stárego,  
Z Niniwe Miásta, dobrze wiadomego.  
*Witają* I w tym do niego, Oyciec, z Márką, z Corką,  
*wszyscy* Cisną się w przemian, kto przedniejszy; sporką,  
Jedno drugiemu, Gościá w całowanie  
Podáie, takie było przywitanie;  
*Prze-* Jeszcze szpiegują, towarzyszá iego,  
*podnik* Zkąd jest, że widzą, Mężá dostojnego,  
*wkąd* Bo im się ták wkradł, w samym przywitaniu:  
*jest* W serce; że było, ciężko o rozstaniu.  
Pyta Ráguel, Tobiaszá zdrowie  
Iakie? wnet z płaczem, syn ná to odpowie:  
Swiatła niewidzi, á więc w utrapieniu  
Siedzi, dziękuiąc, Boskiemu dotchnieniu,  
Ráguel żonie, coś szepce do uchá,  
Iakaś z tych gości, pocieszna otuchá  
W sercu mym roście, że grzeczni y modni:  
Każ ieść gotować, bo wiem że są głodni.  
A więc ná ucztę, każ zabić baráná,  
Iuż to południe, przyszli do nas z ráná

Młodzi, ieść się chce, y ia choćem stárszy.

85

Ziadłbym częstokroć, z snu oczy przetárszy.

Okrężna prętko, w domu gospodyni,

Gospo-  
dyni  
ieść  
gotuje.

Z wielką ochotą co Mąż każe czyni,

I przyspabia, wymyślne potrawy,

Każe czymprędzey, zmywać stoły, ławy.

I Corką z Matką, w posłudze ochotny

Pomaga pracy, powrot czyniąc lotny,

Tak ia ochotą, w ten czas sposobiła,

Co w rękę wzięła, w momencie zrobiła.

Woła powtore Gospodarz, ieść daycie,

Nakrycie stoły, dłużey niemieszkaycie.

Goście w podroży, słońcem y wędrowką

Zmorzeni, więc ieść, daycie za przymówką.

Ina to łzcześnie, garnek y z rotołem

Przy-  
goda u-  
bieśna.

Drewno zrzućilo, aż kuchárce kołem,

Głowá się kręci, ze iusć, czas się skraca,

Więc iak náyprędzey, pieczeniá obraca.

Aż ci po krotkim czasie, stoł nakryli,

Ieść da-  
14.

Naczynia wizyście, ochędożnie zmyli,

Noszą do stołu, co na prętkę mogli,

Zaczym się w lepszą, wieczerzą wspomogli.

Wym Gospodyni, do stołu zaprosi

Mężowi cicho, do ucha przynosi,

Niechay y Corką do stołu usiedzie.

Ktoż wie goćiechą, iaka nam przybędzie.

L 3

Pro-



26 Proszą się społem, Goście z Gospodynią,  
 Z damą komplement, niepośledni czynią,  
 O pierwsze mićyśce, komu należało  
 Zeby się Pannie, nayıpierwsze dostało.  
*Tobiasz* Gdy się Tobiasz, do stołu opiera,  
*w kon-* I niechce siedzieć, wprzod serce otwiera,  
*kurren-* Ze ieść ani pić, wprzod mię nie zmusićcie,  
*cyi.* Pokiey na prozbę mą, nie uczynicie.  
 Daycie mi Corkę, twoję w dożywotni  
 Stan, pocofmy tu, izli oba ochotni,  
 Zyje BOG, że ją; sercem kochać będę,  
 Gdy nicotrzymam słowá, nie usiędę.  
 Niemáśz w czym wąpić, wszák my równi wiekiem,  
 I urodzáiem; nie z innym człowiekiem  
 Rzecz iest, á gdy ták, BOG náywyższy spráwi,  
 Bądźcie upraszam ná sługę łáskáwi.  
*Strách* Złákl się Raguel, niemniey Gospodynia,  
*na Ri.* Záłości w sercu, swym więcej przyczynia.  
*guclá.* Ze Corká Mężow, iuż siedmiu przeżyła,  
 A żoną nigdy, żadnemu niebyła;  
 Tłucze się serce, po pierśiách od stráchu  
 Oycom; pámróká w ich się stála gmáchu  
 Boiáźń zrádością, rádość w smutku pływa,  
 Ná odpowiedz się, żadne niezdobywa.  
 Skwierczki się w oczách, oboygá miegoczą,  
 Oczy w zamysle, ledwie niewyskoczą,

Drżą od żalności, ná sercu zboleli,  
Zeby smierć, niżli to słyszeć woleli.  
Naciera przecię, kawaler z młodźianem  
Aniołem ludzką, naturą odzianem  
Przykrzy się słowá, ná Pannę poźiera  
Więc tę replikę, od Cycow odbiera.  
Miły synaczku, dziecię Oycá twego  
Wraz przyjaciela, nam wszystkim miłego,  
Mogłby ci smutek, przysć z jakiey przygody,  
Gdybyśmy z Corką, zgotowali gody.  
Ozwie się Młodźian, w podróżą prołzony  
Zesłmy umyślnie, przytuli szukać żony  
Tobiałzowi, młodemu w rozstocie,  
Zeby mu w rowncy żona była cnoćcie.  
Niebey się Cycze, iest Bog zawsze znami  
Tylko go prościć, szczerze modlitwami.  
Będzie tu radość, y wesole gody  
Będzie zdrow z iaski, Bożkiej y Pan młody.  
Ná to Raguel: Już się konformuje  
Do woli Bożkiej, y wászey stosuje  
Oddając Cerkę, w stan małżeńki Pánie  
Młody; szczęśliwe, niech będzie mieszkánie.  
Niech was Naywyższy, Pan BOG błogosławi  
Káżdego czásu, w nocy y ná iáwi  
Niech z wámi będzie, áby przysze smutki,  
Nászey radości, poprzedziły skutki.

17

Odpo-  
wiadź.

Anioł  
proró-  
kuje áby  
się nie  
bali.

Raguel  
porwa-  
ła.

Bierze

Bierze Tobiasz młody, z Panną młodą  
 Slub, wdziękiem równi, z nadobną ozdobą  
 I pada do nog, Rodzicom dziękuje  
 Ze przyiaciela w ich Domu znayduie.  
 I wziąwszy Oyciec, papier zapis czyni  
 Mátka się bierze, po chufty do skrzyni,  
 I stroi Córkę, w kánaki, kleynoty,  
 Tak Tobiasza, skończone zaloty.

*Obiad* Skończywszy zapis, rękowiny owe,  
 Potrąmy dawno, na stole gotowe,  
 Sadzą młodych, iák zwyczaj za stołem  
 Druchny na przeciw, goście siedzą kołem.  
 Aże się gęstym, gościem y sąsiadem  
 Dom ow nápełnił, wieczerzą z obiadem  
 Wraz dają, aby goście społem iedli  
 Więc y wesolą kápelę przywiedli.  
 Przygrawa wdzięcznie, na ákcie muzyká  
 Káždy z ochotą, wesoło wykrzyka  
 Vivát młodemu Páństwu, vivát Goście  
 Niech młodym y nam wesela przyroście.  
 I w zamian ieden, drugiego częstuie  
 Tu ten z tym, á ten z innym konwersuie  
 Aż y dzień zeszedł, słońcá gáśną zorze  
 Więc łoszko ścielą, w osobney komorze.

*Mátka* Uściela Mátka łoszko, popłakuie  
*doznicę* Tu się nie smućć, serce iey dyktuie,  
*gotuje.*

Tu prze-



Tu przeszłe smutki, o tym myśleć każą;

89

Tu się nadzieją z smutkiem w sercu wazą.

I odprowadzą, do łożnice żonę

Tobiaszowi, już tam ułożone

I uścielone łożko, nayporządni

Aż moy Tobiasz, naukę przypomni.

Wziąwszy wątrobę, na węglu rozłwędził

Tobiasz

czartá

wyga.

Czartostwo od swej, małżonki odpędził

Ze wielkim wrzaskiem, hukiem y fromotą

Pierzchnął; tak sobie postąpił z niecnotą.

Ima go Anioł, jako niewolniká

Anioł

czartá.

W kądąny, więzy, krępuje y łyká,

więze.

I na Egipskie pułstynie, parowy,

Wyrzuca, został moy Tobiasz zdrowy.

Budzi Tobiasz żonę do modlitwy,

Tobiasz

Sarę

budzi.

Z nieprzyjacielem skończywszy gonitwy,

Mowi, wstań Saro, oddaj Bogu chwałę,

Zá iego święte ślaski, y wspaniałe.

Iuż nas uwolnił, w swoiey świętey mocy,

Od smutku, záczyń przez cały trzy nocy

Sámym się tylko Bogiem cieszyć trzebá,

Szczerze kierując, modlitwy do niebá.

Ták ná modlitwie całą noc przetrwali,

Pułnoc minęła, y kurzy już piali,

Aż nád samym dniem, całkiem się położą

I snem zmorzone głowy drzymiąc złożą.

M

Agdy

90 A gdy już pułnoc mija, y ku dniowi  
Rágu- Zbliża Ráguel do czeladzi mowi:  
el kaže Idźcie z rydlami, wykopcie doł nowy  
doł ko. Bo moy zięć, wąpię, by dotąd był zdrowy.  
pác Pomnieycie sz, ieżcze, niżli świtać pocznie  
Zeby niebyło całemu widocznie  
Miastu, weźmiycie, y uwinicie ciało  
Zagrzebcie pokiey nie będzie switało.  
Bo mnie od smutku, już się serce krąie  
Ktory mię trapić, nigdy nieprześtaie  
We łzách się plawię, ah niestetyż memu!  
Zalem, y smutkiem, sercu zbolálemu.

Ráguel Potym do Anny żony swoiey rzecze,  
do żo. Nudność mię z zalem, ná wnątrznosciách piecze,  
ny mo- Boiażń mię smuci, a radość w boiażni,  
wi. Serce me kápie, iák w gorącey łáźni.  
Co się tám dzieie, z onemi młodemi,  
Ieżli oboie, do tych czas żywemi  
Zostáią, ále naywięcey mi chodzi,  
Gdy już przy corce, zmárło siedmiu młodzi.  
A gdy ten osmy, ze krwie nászey zginie  
Mnie śmierć w boleści, zapewne nie minie,  
Bo niepodobna, zcierpieć tey záłości  
Zebyśmy śmiercią traktowali Gości.  
Ráguel  
dziew: Gdy w tych zawiłych Ráguel spoczywa  
wola. Myślách; dziewczyny do siebie przyzywa,

I rozkazuje, by u drzwi słuchała,

91

Tam kiedy Panną z młodym spoczywała.

Mowi: Idź, uważ, a obserwuj chciwie,

Co się tam dzieje, daj mi znać skwapliwie.

Bo tużę, że Zięć, wpadł w śmierci osnowy,

Iuż doś na niego, wykopał gotowy.

Idźcie dziewczyną, z lekką przystępuie,

Czy Państwo młode, śpią, czy które czuje?

A uważając, że żadnej przyczyny

Złey niemałz, takie odnosi nowiny.

Daje znać Panu, że oboje zdrowi

Śpią, więc Ráguel, to do żony mówi,

Coś to musi być naysobliwizgo,

Ze w zdrowiu, Zięcia, słyszemy naszego.

Siedmiu ich było, żaden na świtanie

Oycą y Matki, niewitał w powitanie,

Każdy umarły, a ja grzebać muszę,

Frąunkiem trapiąc, dzień, w dzień, nędzną duszę.

Ten osmy iakis śpioch, gdy słońce wchodzi,

Ze zdrow, iak słyszę, do nas nie przychodzi,

Zeby nam radość, nową dał o sobie

Gdyż ja mu myślał, w pułnocy o grobie.

I tak z weselem, Ráguel z łóżką wstać,

Zięcia zdrowego, bez szkody uznać,

I zdumiałszy się, płacze z wesołości,

Ze nowa radość, w domu jego gości.

*Dzie-  
wczyną  
podsta-  
chwie.*

*Ráguel  
idzie  
sam do  
dżurci.*



82 A gdy się tá wieść w pręcie rozgłosiła,

*Cud* Ktora do wiary, niepodobna była,

*między* Młody Tobiasz, życie po weselu!

*przysłowem.* W trudney to było, reflexyi wielu.

Wielki się rozruch stał po Rąguś całym

Mieście każdemu, z osobną w niemającym.

Ist podziwieniu, że u Rąguś

Dwoje ná jednym, sprawują weselá.

Iedno weselę, że odprawił młody,

Slub z Sarą; więc te pospolite gody,

Ale tu większa radość: w czasie nowym,

*Anioł* I że Pan młody życie, że jest zdrowym.

*dobry* I moy przewodnik, przecię nie proznuie

*dziś* Do Państwa młodych, w ten sens peroruić:

*prawi* Dobry dzień Państwo, młode iák się spało?

*da.* Dobrze, bo się iák Bogu podobało.

*Tobi-* Pádniyciesz ná twarz, dáyćie Stworcy temu,

*asz.* Ze wszech pierwszemu, y nymocniejszyemu,

*Anioł.* Oboie pokłon Saro żeś ich miałá,

Siedmiu, żadnegoś mężem nieuznáłá;

Ten Mąż dopiero, twoim Mężem własnym.

Ist to widokiem, ná cały świat iálnym,

Siedmiuś ich miałá, á żaden przy tobie

Niebył tylko wprzód, łożę záległ w grobie.

Dopiero ten mąż, twoim náznaczony

Rowney też sobie, w cności dobrał żony

I żoná

Iżoná wzáiem, mężowi równemu

93

By spólna równość, była podawnemu.

Gdy się Tobiaśz otrzeźwiał po woynie

Tobiaś  
prosi A  
záriaśa  
aby iá.  
cbat do  
Gábelá

Z czástem; gdy widzi, że ma żyć spokojnie,

Gdy sobie omen przyszłych fortun kryśli

Aż mu Gábelá, dług przyszedł do myśli.

Z wielką do siebie, słyną Azáryaszá

I wdziękiem swego, Kompaná zapraszá,

Wnosząc mu, zaráz zebrze, misy brácie,

Ieżli nie będzie, ciężka praca ná cię

Weźmi wielbłądy, y slug Oycá mego,

Iedź do Gábelá, dla odebránego

Skárbu; ieśt kártá, którą gdy obaczy,

Wiem iże odda, nietrzymam ináczy,

Pozdrow odemnie, przytym y ná gody

Proś, oznáymwszy me ciężkie przygody.

Niebespieczeństwá, w ktorych mię rátował

Sam BCG y zdrowym, do tych czas záchował.

Azáry-  
as obo-  
tny ie-  
dzie w  
drogę.

Ochotny kompan, Anioł w ludzkim cieie

Bierze się w drogę, nierozmyśla wiele,

Dwoie wielbłądow, y czterech w posługę

Slug wzięwszy, iedzie w przedsięwziętą drogę.

Stánąwszy w Ráges, mieście u Gábelá

Stánął  
u Gá-  
belá.

Winszuie zdrowia, szczęścia y wesela,

Zapis mu kładzie, á prosi o długi

Mowiąc nie strzeż się Tobiaśzá slugi.

M.

Wyzná.

94 Wyznáie zaráz, Gospodarz cnotliwy,

*Gábel* Wiem iże twoy Pan, ząwśze sprąwiedliwy  
*dług* Iest, y był przedtym, á więc pożyczone,  
*wyzná*  
*ie.* Piniądze zaráz, będą przywrocone.

*Gábel* I nieczekáiąc, liczy ná obrocie  
*pinią-* Dług, iedno w srebrze, á drugie we złocie,  
*dze od-*  
*datá.* I prowizyą, sówicie oddáie,

By ow dług ząwiozł, Pánu wtámte kráie.

*Gábel* I sam nie myśląc, nie czekáiąc wiele,

*iedźcie* Z Azaryaszem, iedźcie ná wesele,

*na we-*  
*sele.* Wprzod obiad ziedli, potym w drogę iádź,  
Spólnym dyskursém, w drodze y porádą.

Stánęli ná czás w domu Raguelá,

Wten czás gdy ućiech, naywięcey wesela

Było ; y tám go wśzyscy powitali,

Wten czás y z Pánem, młodym się poználi.

*Gábel* I otworzywizy, ustá w swey szczerości

*blógo* Gábel dziękiue Boskiej wszechmocności,

*stáwi* Zá iego łátki, dobrodzieystwá wzięte,

*Bogá.* Wielbiąc y stáwiąc Imię iego Święte.

Páná młodego ustáwnie cáluie,

Oboygú szczęcia, y zdrowia winszuie

Zyczy pomyslnie, áby życie wiedli

I ták wzáiemnie, do stólu usiedli.

*Wesele* I ták powtornie, wesele się rodzi,

*dopiero*  
*piękse.* Przyiációł rożnych, y Gości, się schodźi

Winszuia



Winszują Oycu, winszują y Mátce,

Dziw w pożądanej, młodych Państw schadzce.  
Szepcą niektorzy, cud to iść z niebá,

Bez wątpliwości, wierzyć nam potrzebá.

Ze to musi być cud od Boga nowy,

Siedm Mężow zmarło, ten Mąż osny zdrowy.

Winszują Państwu młodemu że zdrowi

A przeszłych Pannie, żaden nieodnowi

Zalow; że z siedmią mężow śluby brášá,

Których po ślubách w punkcie postradałá.

Więc już powtorne Ráguel sprawuie

Wesele, choyno swych gości traktuie.

Luszyk wszystkiego, przy jego szczodrości

Wdzięcznie bogáto, częstuie swych gości,

Goście się także wszyscy społem cieszą

Różnemi gadki, Państwo młode śmieszá

I w owej trzech dni całych komitywie

Strawili ieden, przy drugim, życzliwie.

I Tobiaszow, Towarzystw lub cnoty,

Anielskiey będąc, dodawał ochoty;

By one gody, w spólney wesołości,

Oycá y Mátkę, cieszyły y gości.

Oyciec nád zwyczaj, w radość się rozpływa

Mátce z weselem, y życia przybywa

Nád spodziewanie, iż żyje Pan młody

Więc tą uciechą, skończyły się gody.

Goście  
się roz-  
iżdzá-  
iá.

I tak

96 Iták się wszyscy w spólnym pożegnaniu  
Ściśkają mile, całują w rozstaniu  
Każdy do swego, domu pilnie śpieszy.  
Ráguel z Mátką, w swych się dzieciach cieszy.  
Gdy się już goście, w całe roziaćhali,  
Jedni z poblizsza, drudzy będąc dáli.  
Ráguel dłużej nieczekając mowi

*Ráguel*  
*do To-*  
*biaśa.* Tobiaszowi, á swemu synowi.  
Niech będzie Imię Pańkie pochwalone,  
Zá iego święte łaski uczynione  
Niegodnym slugom, że mi smutki wszelkie,  
Zámienił w radość, y poćiechy wielkie.  
Więc tobie synu, dziecię ukocháne,  
Iákby z Aniołem, do mnie przybłakáne,  
Ten dać zaszczyt, z Oycowickiej miłości,  
Niech z tobą, prawy BOG mięszka wieczności,

*Ráguel*  
*do cór-*  
*ki.* Pomni me dziewczę, corko ukochaná,  
Iák wiele rázy, myśl ma skołatána,  
Dla ciebie była, gorzko w spomnieć otem,  
Iakim się dom moy napełniał kłopotem.  
Teraz gdy ná cię miłosierne oko,  
Boskie weyrzało, podziękuy głęboko,  
Zá wszystkie, dary dobrodziejstwa wzięte,  
Chwal, aż do śmierci, Imię iego Święte.  
Meżá twoiego, szanuy, y uczciwie,  
W domu się spráwuy, á z każdym życzliwie,

Zcy;

Zyi; dźiatki choway, rząd prowadząc w domu

Miay nienawiść, źle nie życz nikomu.,

Czeladkę dobrą opatruy łaskawie

W każdej poważnie, zachoway się sprawie,

Bądź Gospodynią, iak ci Oyciec powie,

Gdyż takie żony kochają mężowie.

Rodziców twego Męża, w uczciwości

Miey, ani żadney nieczyn im przykrości

Szanuy iak własnych, a Bog błogosławi

Ciebie, Dom, dźiatki, przy szczęściu zostawi.

Więc się już bierzcie, ukochane moje

Dzieci w Oycowskie z czeladzią podwoie,

Bo iak rozumiem, Oyciec teschni sobie

I Mátka mniemam, w codziennej żałobie.

Bierzcie w mym domu, co się wam podoba

Zbydeł, czeladzi, by wszelka ozdoba

Za wami poszła, co sprzętu mieć mogę,

Owiec, wielbładow, bierzcie z sobą w drogę.

Bierzcie co chcecie, miłość każe prawie

Oycowska niech was Bog trzyma łaskawie

W swoiey opiece, abym wasze syny

I wnuki widział, mieycie te dąniny.

Pozdrowcie od nas, rodziców kochanych,

O wszelkich łaskach powiedzieć wyznanych

Moich przeciw nim, a proście wzajemnie

Zeby y o was, pomnieli y o mnie.

N

Tobie

Raguł

wypra-

wuie w

drogę y

dacie

posag



78 Tobie zaś wdzięczny mych dzieci kompanie

*Raguel* Ná iákież zdobyć, mam się dziękowanie?

*moyi* Ześ w dom moy syná, zdrowo przyprowadził;

*do A-* Znać że sam o was, Bog w podroży rádził

*niotá.*

Czymżeć nádgradzić? obierz sobie w domu

Bierz, gdzie chcesz podziey, lub ofiaruy komu,

Nic ci nie zbronno, coś się upodoba

Idźcieśz szczęśliwie, z zięciem z corką obá.

*Mátka*

*Corkę* Gdy Oyciec skończył, swoje pożegnanie

*seguá.* Dzieci, aż matká, ná ucáłowanie

Przychodzi smutna, łzami się oblecie

W płáczu iáko list od wiatru się chwieie.

Chce coś wymowić, lecz łkanie rzewliwe

Támuie słowá, w iey sercu życziwe,

Coś przekęsuiać, gdy mowić nie rádzi,

Rzecz; niech was Bog, w zdrowiu záprawádzi.

Wziáwşy z kieszeni. pultynek sam złoty

W którym kánaki, y drogic kleynoty

Chowáła; pierścien ná pálec iey kładzie,

Wşystko oddáła co w swey ma gieradzie.

I zálawşy się łzami wşpoł Oycowie

Káźde z oşobná, dziecióm ten sens powie:

Idźcie szczęśliwie, á bywaycie zdrowi

Oyciec y Matká, w pożegnaniu mowi

*Stáry*

*Tobiaş*

*y żoná*

*iego te-*

Tobiaşz ślepy, w żalu utyşkuie

Ieżli syn idzie, często wypytuie

Nudno

Nudno mu, skárbu nie widáć, y syná,

Snáć niepoćieszna, nástąpi nowiná.

Myśli: Gábelá podobno nie stáło,

Pieniądze wąpię, by się odebrało.

To mu naycięższa, że nie widáć syná

Ah ! kiedyż przyidzie ! że syn zdrow, nowiná?

Mátká ná przemian, lámentuie, słocha,

Nudno bez syná, że go zbytnie kocha,

Wychodzi w tám te, ktorendy szedł ścieżki

Gdy iá przyćiska w tęskności żal ciężki.

Wędruią moi szczęśliwie podroźni,

Głodni przygodá żadna ich nie różni,

Máią wszystkiego podośtátkiem zdomu,

Deszcz nie przeszkodzi, áni slychác gromu.

Rosa z trudzone obmywa ich nogi,

By sposobnieysi byli dálzey drogi,

A moy przewodnik, od niebá zesłany

Ciesz y w tęsknościách ich żywot srofkány.

Tobiasz tęsknością, Oycá zniewolony

Płácze, ni od łez swey utrzyma żony,

Ktora lub mężá, iuż ma przyaciela

Przećię się sercem, z swym Oycem podziela.

Iták w tey drodze żałośni wędruią

W puł żalu, á wpuł radość w sercu czuią

Pátrząc ná swego, rázem przewodniká

Radość ich sercá w żałości przenika.

100 Wędrują przecię, á w poblížszym gáiu.  
*Nocleg* Gdzie ptástwo wdzięczne, iák w Ewinym Ráiu.  
*Tobia-* Wydaie głósy: y Peány noći,  
*śpi.* Nocleg złożyli, że się dzień przekroci.  
 Nádchodzi czeladź, z bydłem y w tym leście:  
 Ich nocleg, káždy szkópek mleká nieście,  
 Od krow, y owiec, iágniętá z mátkámi:  
 Igráią, lub też częścią z kozłátámi.  
*Tobiaś* I gdy rozświtło, więc gospodarz budzi.  
*rano* Czeladź, y innych przy dobytkách ludzi,  
*budzi* Wstáycie, bierzcie się w drogę, bo iuż świta,  
*czeladź* O nocleg swego przewodniká pyta.  
 Gdzieś był żeś z námi nie był na porcyą?  
 Iam dla nas kazał, wszystkich kolácyą,  
 Dobrá zgotowác, á ciebie nie było.  
 Bez ciebie wszystkim nie smáczno, nie miło.  
*Odp.* Odpowie Anioł, mam ja swe przysmáki.  
*wiedz.* O ktorych wiedzieć, nie może wszeláki:  
 Człowiek, áni ty, áto z ptaszétámi.  
 Mov bánkiet wleście, ciesząc się pieśniámi.  
 Tákiż, ruszywszy, z tego kocowiská  
 Ieszcze do Oycá podroża nie bliska,  
 Pośpieszáią się á co raz w chłodniku.  
 Spoczynek czynią, przy wodnym strumyku,  
 Poją bydłétá, czeladź odpoczywa,  
 Miedzy czeládzią, Páństwem, komitywá.

Táka



Tá ka, iák w niebie, á co raz w strumieniu:

Chlipaia wodę śiadszy ná kámeniu:

Gdy iuż puł drogi przeszli ku Niniwe

Miaštu; kieruiąc zamyśly skwápliwe,

Przewodnik rzecze: Tobiaszu miły

Niechby się w drodze, bydła zostawiły.

My podźmy obá, Oycá ućieszmy

Gdy prędey sami, przodem póspieszemy;

Niech Zoná idzie z czeládzia powoli

Iezeli zostác, tu w drodze pozwoli ;

Ale gdy tego włásna potrzebuie

Rzecz, niech z czeládzia z lekká postępuie

My się wybierzmy przodem z moiey rády,

Zá námi wolno bydła y gierady.

Ták uczynili : idą dzień y drugi,

Zadney nie máiąc, przy sobie posługi,

Sámi wędruia, wraz słudzy, Pánowie,

Młodzi udátni dwáy káwálerowie

Iuż był Tobiasz dobrze náuczony,

Iákim może bydź Oyciec ulęczony

Sposobem, bo mu, żość kazał wziąć z sobą,

Co z owey ryby, schował był z wątroba;

Mowiąc: Gdy przyidziesz więc w progi domowe

Abys wesele, z sobą przyniozł nowe

Odday naypierwey, chwałę Bogu twemu

A potym oczy, lecz Oycu stáremu,

N 3.

Gdy

101

Anioł  
do To-  
biaśa  
mowi  
żebyś  
przodę  
wyprá-  
wili.

Anioł  
uczyia  
k. Oj-  
ca  
wzrok  
przy-  
woli.

102 Gdy się z bliżają, ku progom oyczytym ;

*Mátka* Bez chroftow, láfow, w polu przezroczytym ,

*na dro-  
dze* *Mátka* że záfwe przy tey śćiefzcze czeka,

*czeka.* Więć ich poznáá, w tym polu z dáleká.

Porwie się prędko y bieży do domu,

Z wielkiey rádości, nie wie co rzec komu ,

Wbiega do mężá w zbytniey wesołości ,

Krzyknie , moy mężu mamy w domu gości.

*Pies  
dąie* *Piesek* co w drodze obom usługował

*znáć.* Iák gdy wychodził wesoł wyśákował ,

Ták gdy wracáli, przybiegł przedzey z drogi,

Ogonem merdał , Pánu liżąc nogi.

*Tobiasz* Tobiasz stáry o lasce wychodzi,

*wycho-  
dzi* Chłopcá się trzyma, co go záfwe wodzi ,

*przećci-* Wita podkożnych , z ták dalekiey drogi

*wko Sy* Stękájąc idzie przez domowe progi.

*nowi.* I wita Syná w pláczu z wesołościá,

Łzámiolewa wesołość z rádościá,

Nie wie co czynić , rádość zbytnia kręci ,

Wesoł przećię się, y w rádości smęci

Cáluie syná *Mátka* ná przemiány,

Iuż smutek w rádość , wzięł swoje odmiány,

Pytáją syná, iák się miewał w drodze?

*Syn* Gdyż po wszytek czás, nudni byli frodze.

*Oycu* Więć syn lekarstwá, dobywszy z ápteki

*zoćciá* *Weźmie* Oycowe subtelnie powieki,

*oczy*  
*náć.*

Námá-

Namáże żołąć powieki, przyćśnie,

103

Aż jasność w oczach Oycowych się błysnie.  
Po małej chwili, łuszczy się z oczu spada,

Oyćciec  
prze-  
zrak

Pyta syn, i czyli widzi? odpowiada

Oyćciec, że widzę, a więc Boga sławi

Za dobrodziejstwa, wiecznie błogosławi.

Gdy już Tobiasz do pierwszego zdrowia

Ná oczy przyszedł, radość się odnawia,

Po całym mieście, y w Tobiaszowym

Domu, że ślepy, przeyrzał, stał się zdrowym.

Tu-  
mult z  
nowego  
cudu.

Zbiegną się ludzie, ná tak straszne dziwy

Uznają prawdę, że Bog miłościwy,

Litość ná niego pokazał ślepotą,

Tym z więkłą, Bogu dziękują ochotą.

Huk, wrzawa, radość, w całym mieście zgraie,

Uwizyftkich cudem, słyńac nie przestáie:

Niesłychaneć to, w łaskách Boskich dary,

Ze ow káleká, przeyrzał Tobiasz stary.

Gdy się już siedm dni, kończą w wesołości,

Gdy się syn w domu Oycowikim rozgości,

Gdy radość wielka z tak dziwnego cudu

Ze ślepy przeyrzał, cud-to jest u ludu!

Wtedy náchodźi Sará z dobytkami

Wielbłądow, mułow, krow, które dzwónkami

Ná szyjach swoich, brzęczą z wesołością,

Więc całe miásto, witá ich z radością.

Syno-  
wa  
przecho-  
dzi z  
doby-  
ciem.

Oyćciec



104 Oyciec stáruszek, iuż informowany  
 Oyciec Ze Gość przychodzi, w dom niespodziewany  
 Wita Wdzięczney postaci, Dámá y urody.  
 Synowa Drugie Tobiasz wesoł spráwia Gody.  
 Wita z respektem, kochaná synową,  
 Pyta, ieżeli w drodze była zdrowá?  
 A syn Tobiasz, Oycu do nog pada,  
 Wraz łátki Boskie wdzięczny opowiada.  
 Proszą do domu, z gromádą powinnych,  
 Krewnych w bliskości, y sąsiádow innych  
 Tráktują hoyno, y takie spráwili  
 Wesele; wszyscy że kontenci byli.  
 Aniol Przewodnik záwŹe dodaie ochoty,  
 dodaie Czas tám po smutku był zápewne złoty,  
 ochoty. Bo wszystkie smutki, z domu Tobiaszá  
 Wesołość owá, zápewne wystráŹa.  
 Przy Tu Oyciec przeyrzał, tu Tobiasz żonę  
 czyná Wdzięczną sprowadził, á tu niezliczone  
 radości Dobytkow tłumy, y piniedzy wiele;  
 IáŹe nie miało byđż wszystkim wesele?  
 Goście z wdzięcznością, witają synową,  
 Káždy z podárkiem, lub perorą nową,  
 Z wdzięcznym affektem, wita gospodyná,  
 Káždy co wnidzie, radości przyczyná.  
 Mátká Mátká podeszła, idzie witáć Sarę  
 Wita Synową swoię, lubo láta stáre

Mało w słabości, mowić pozwalają  
 Gdy ją w okołce, na przemian witają.  
 Docisnąwszy się kładzie na niey głowę,  
 Wraz Macierzyńskie otwiera gotowe  
 Serce; mówiąc iey, kochana synowa  
 Tys pociech w sercach, Oycowkich odnowa.  
 Jakie radości, wiele pociech było  
 Trudno aby się na papier zmieściło,  
 Rozumem tylko, imaginatywę  
 Wziąć; jakie płąsy, czynili życzliwe,  
 Tak się kilka dni, weselem cieszyli  
 Jedni odeszli • drudzy co nie byli  
 Każdy z radością, nową winiszowaniem  
 I Panny młodey, przyszedł z powitaniem.  
 Radość nad wszystkie, radości światowe  
 Wzbudzały w sercach Przyjaciół odnowę  
 Przyszłego szczęścia, aby wiecznie trwało  
 Na ten się koncent, każde zdobywało.  
 Noszą pierścienie, inni zaufznice  
 Tanny Panieńskie, młodey Panny lice;  
 Cążą w ciżbie podarunki dają,  
 Ze wdzięczna, piękna, wszyscy przyznawają.  
 Już też wesele, dokończyć się miało  
 Gdy gościom rożnym czas roześć się zdało  
 Dziękują Oycom, dziękują Pan młody  
 Gościom, szczęśliwie zakończone gody.

Po-  
 runki  
 niosą  
 Pannie  
 młodey  
 Wesele  
 się koń-  
 czy.

106 Gdy się weseła całe zakończyły

*Tobiasz* W pręcie zawoła, syna Oyciec miły

*stary syn* Uczyńmy radę, iak zapłacić temu  
*na woła*

Przewodnikowi, Mężowi zacnemu.

Rzecz: Moy synu, podpero starości,

Pościecho moicy, w latach zgrzybiałości

Iest za co Bogu wieczne czynić dzięki,

Za łaski, które z świętej mamy ręki.

Przewodnikowi, co był z tobą w drodze,

Iukby zapłacić, myślę o tym srodze,

Za iego prace, wierność także trudy,

Trzebá mu hoyno płacić bez obłudy.

*Tobiasz* Oycze kochány, mam ia to ná pieczy,

*młody* Zeby zacnemu, słudze w samey rzeczy

*do Oj-* Płacić, upewniam, że trudno rownego

*ca mo-* Dobrać w wierności, sługi takowego.

*wi,* Ten mnie przewodnik, zaprowadził zdrowo,

Zonę ná iego pozyskałem słowo,

Ten mię od ryby okrutney wybawił,

Ten mi wesele, z Sarą moją sprawił.

Ten od Gábelá, dług odebrał w całe,

Ten Ráguelá zmitygował zale,

Bowiem od corki, á teraz mey żony,

Czart pierzchnął, rybim sercem wykurzony.

Ten dom, y krewnych, wszystkich wesołością

Nápełnił, który był pełen gorzkością,

Ten w o-



Ten w oczách twoich, uleczył ślepotę,

107

Trzebá mu drogo tę opłacić cnotę.

Więc z tey fortuny, daymy mu połowę;

Z posażnych intrat, ktore są gotowe;

Godzien koćhany, Oycze tey zapłaty

Ten co w prowadził, w dom twoy skarb bogáty,

Prośi Tobiasz sługi ná rozmowę,

Tobiasz  
prosi  
przez  
dniká  
do sie-  
bie.

Niosąc mu serce, ná wdzięczność gotowe,

Prośi do Oycá, gdy weszli w komnatę,

Wnet obiecáną wspomniá mu zapłatę.

Mowiąc: Naymilszy, wdzięczny Przyjacielu,

W cnotách wybrány, z między ludzi wielu,

Iákżec tve prace, y wierność nádgrodzić?

Dyskurssem w tárgu, niehcemy rozwodzić.

Bierz połowicę, tey fortuny całą

Ktorás z mym synem, zprowadził niemálą

Ieźlicby kásek, zá prace się zdáło

Bierz, cóc się tylko będzie podobáło.

Odpowie Anioł, zapłaty nie trzebá

Anioł  
odpo-  
wiada.

Gdyż te co macie, łáski są od nieba

Ordynowáne, Tobiaszu stáry

Wdzięk zá iáłmużnę, nádgrodá zá máry.

Iáłmużná, żeś iey ubogim w ochoćie

I sercá swego udzielał prostocie,

I te cóś spráwiał umárłym pogrzeby,

Twey są w pomocách, rátkiem potrzeby.

108 Modlitwá z poſtem , oraz iáſnużnámi  
Przed Máieſtatem, ſwieciſá nád wámi  
Boſkim , ktorá ia , z áwſze niebu głoſiſ ,  
Gdym twe uczynki do Tronu z ánoſiſ .  
Oddaycie ſerce , w głąbokim ukłonie ,  
Niech myśl z áffektem , w chwale Boſkiej tonic.  
Dziękuiąc wiecznie , z á iego dobroci ,  
Ze ſmutki wáſze , w pociechy obroci .

Aniel  
ſię o  
zuiy-  
mie.

Ia Jeſtem Anioł , Rafał mianowány ,  
Azáryaſzem , com tu był názwany ,  
Iadłem y piłem , dla ludzkiego oká ,  
A moy nie z ziemie , pokarm lecz z wyſoká .  
I w tym ſkończywſzy , rzekł , pokoy miewaycie ,  
A Bogá ſercem , uſty wychwaláycie ,  
Zniknął , iáko mgła ginie , więc od ſłońcá .  
Ia z wierſzem ciągnę , w dyſkursie do końcá .

Apoſtro  
phe do  
S. Rá.  
ſalá.

Święty Ráfale , Przewodniku práwy  
Bądź nád grzeſznemi duſzami ſáſkawy ,  
Prowadź ich drogá , prawdy do wiecznoſci ,  
A odday w ręce Boſkiej wſzechmocnoſci .  
Wybaw od ryby , piekielney poczwáry ,  
Duſzę ; kiedy mię kłáſć będą ná máry ,  
Wyturz wátrobá , ádwersantow w zgonie  
Zebrzę , miej mię w ſwey , do ſmierci obronie .  
Święty Ráfale , ſwięty przewodniku  
Czyſtoſci ludzkiej , wielki miłóſniku ,

Mnie

Maie nieczystemu, podaj świętą rękę  
Bym w śmierci minął piekielną palczeczkę.

109

\*\*\*\*\*

## P U N K T XII.

*Smutek Vbośwá z Lichotą, ktore pielgrzymując światem  
nigdzie nieznalazły miyscá, aż Miłosierdzie z litowa-  
wszy się náu memi, przyięło ich do domu swego.*

**N**ieszczęsna dola w tym mizernym świecie,  
Iako mię zewzład wielki smutek gniećie  
Od urodzenia, niemam nic dobrego,  
Anim momentu znało wesołego.  
Trapię się nędzne w podmieściecznym gmáchu  
Niemając mieyscá, swego áni dachu,  
Niemáź poćiechy, momentu wesela,  
Smutkiem mnie tylko, dzień z dnia swym podziela:  
Więc poydę szukać takowego kraiu,  
Iesli też táń iest w podobnym zwyczajiu  
Nędzy, Ubostwo, ále wątpię o tem,  
Zeby tym ludzie, gdzie żyli kłopotem.  
Wędrując myśli, y biedzi się z sobą,  
Aż się z nienacká, potyka z osobą  
Wita się, pyta; z kąd idziesz? gdzie twojá  
Drogá? powiedz mi, prosi skłonność mojá.

Ubo-  
stwo.

Oy

Iam



110    Iam iest lichotá, idę w dżikie kraie;  
*Licho-    Bo mi ná świecie wšytlkiego nie stáie,*  
*tá.    Niemam odzieży, wiktú, ni piniędzy,*  
*Ubo.    Zyiác iák wiđisz, zawiżc iestem w nędzy.*  
*stwo.    Witayże brácie, iuż mi nieżal tego,*  
*Ze w tákiew sworze mam sobie rownego,*  
*Iam iest ubóstwo, co tobie dogrzeie*  
*Ten wiátr, co ná cię, ná mnie szturmem wieie.*  
*Mnie iuż przychodzi desperowác kiedy,*  
*Od siebie wygnác, ni przešedzieć biedy*  
*Nie można; robię, myślę głowá wiele,*  
*Przecię nie mąkę, stochmal biedá miele.*  
*Ieszcze obáydwa nádzieie nie traćmy,*  
*Tylko się z sobą gruntownie náradźmy,*  
*Idźmy w świat, kto wie, co szczęście przyniešie,*  
*Nie káždyć szczęście, iednákie dzień niesie.*  
*Licho-    Máła nádzieia, ia będąc w rospaczy,*  
*tá.    Wątpię fortuná, áby nas ináczy,*  
*Ná koło szczęścia, swoiego przyięćá*  
*Gdy nas w tak długim, czásie pominęćá.*  
*Ubo.    Niewątpi czyż to, nowiná przygody*  
*stwo.    Częstoć nadgradza, czás z fortuná szkody,*  
*Bywać tám pałac, gdzie uboga chatá,*  
*Toć nie zła w świecie szczęścia alternatá.*  
*Licho.    Uśłucham ci ia, teraz twoiey rády,*  
*tá.    Ale iák ná nas, w śidlách swoiey zdrády*

Omel-

Omylne szczęście zaślawni swe wnyki,  
 Pewnie nam wszystkie połomią się szyki.  
 Nie boy się, idźmy w królewskie pokoje,  
 Ale tam na nas wysokie podwoje  
 Pałac w żelazne bramy jest zawarty,  
 I w koło złotyne, wielkie stoją warty.  
 Zbliźmy się przecię, wciśnąć się możemy,  
 Albo też samey prawdy się dowiemy;  
 Choć nas nie puszczą, przecię bić nie każą,  
 Itak obadwa, wnieść w pałac się ważą.  
 Ktoś jest? z kądście lichoty odarte?  
 Jestem ubóstwo, chcę iść przez twoją wartę,  
 Abym się nieścić mogło między zgraią  
 Królewską, gdyż mię z świata wyganiają.  
 Idź precz bełtyo, iakiey niewidano,  
 Ieżczec tu nigdy takiego nie znano  
 W łachach nędzarza, tylkoć tu Xiążętą,  
 I same z Królem mięzkają Paniętą.  
 Otoż masz w pierwszym zamysłu twoiego  
 Punkcie; pełni się dyskurs słowá mego,  
 Ze tam niechodźmy, bo nas y połaia.  
 I pewnie na łeb z tąd powypychają.  
 Podźmyż na bankiet onego Bogacza,  
 Bo wiem że chlebá, mało u oracza,  
 Ażali się tam trochę pożywiemy,  
 Gdy z wielką ciżbą, w pokoy się wciśniemy.

Gdy

m

Uboś:

Licho-  
tá.

Uboś:

Wartá

Uboś:

Wartá

Licho-  
tá,

Ubo-  
stwo.

112 Gdy się obádwa przez tumult w cíałności

*Dyskre-  
cy4.* Wcisnęły aż tam jest dostátkiem gości,

Liczne potrawy, ná przemiany nolzą,

By iedli, pili, wzáiemnie się proszą.

Stáneły wtyle piecá, uważaia,

Iák się ná przemian roźni uwiiia.

Luszyk káżdemu, á ci w swoiey nędzy,

Ni iadła, picia, że niemałz pieniędzy.

*Ubo-*

*stwo.*

Więc do sposobu udáły się tego,

Może tam z stołu upaść, co dobrego,

Wnidźmy obádwa pod stoł; á tak kości,

Głodać będziemy, światowey mąności.

*Bogacz* Wnet ich postrzekłszy, Bogacz, sługom rzecze,

Coż tam zá mára pod stołem się wlecze?

Co się to czołga pod stołem takiego?

Wyprowadź na dwór z pokoju moiego.

*Ubo-*

*stwo*

Iam to ubóstwo z lichotą pod stołem,

*z Li-*

U stóp twych Gości, ktorzy siedzą kołem,

*choć4.*

Ztych ktore zbytnie odrobiny znamy,

*Bogacz*

Pośilek wielki w nászey nędzy mamy.

Wy tu bestye, co macie zá sprawę,

W mym domu słodką miészaiąc zabawę.

Precz podźcie niemałz, teraz czasu u mnie,

Nocleg wáśz w kárczmie, álbo ná wsi w gumnie.

*Ubo-*

*stwo.*

Wielmożny Pánie, co z stołu spadaią,

Niech odrobiny ubodzy zbieraią

Twoie



Twoiego zebrzę z tą lichotą drugą,

113

Wszak wieczny weźmiesz skarb za tą posługą.

Podź precz; pachołek wypchni te poczwary,

Bogacz

Iak nam przerwały ochotę maszkary,

Czyni się nędzą a ma diabła w noście,

Może co trzebá mieć pieniędzy w trzofie.

Idźcie z tąd łachy, prawie wzgardy światá,

Pacho-  
łek.

Pan moy z takowym stroiem się nie brata.

Goście tu zacni osiedli w około

Stołu, kápela przygrawa wetoło.

Gdy się Ubostwo, z Lichotą opiera,

Pachołkowi się z rąk co raz wydźiera,

Trąci raz, drugi, wypychając nogą,

Ná głowách wyszli, myśląc wysćie drogą.

I zálawszy się łzami niebożetá,

Ubo-  
stwo z  
lichotą

Mowią: Szczęśliwsze bogaczow szczeniétá,

Co odrobiny, nietylko zbieráią,

Z iednego z Pány tálerzá iadáią.

Coż teraz pocznem, siądźmy przy tym gmáchu,

Ubo-  
stwo.

Aż trochę z tego opłoniemy stráchu,

Ażali się on Bogacz ulituie,

I w zgárdę náńcę łáską powetuie.

Podźmy z tąd, ná coż dáremną nádzieię

Licho-  
tá.

Przed oczy stáwiać, która iak ten wicie

Wiátr, co go chwytáć żadnemu niemożna,

Ták twa nádzieię, w rekompensie prózna.

P

Mamy

114 Mamy przed sobą pewnego w zacności  
Páná, nikogo, który w twej szczodrości  
Z domu niepuści, więc podźmy do niego,  
Możemy co wziąć, od niego dobrego.

*Pan.* Gdy ich obaczy, z chęcią do nich rzecze,  
Zkądże Ubostwo, z Lichotą się wlecze?  
Podźcie sam, dam wam, iásmużnę y chleba,  
I przez was ten dług odsyłam do niebá.

*Licho-  
sa.* Bog zapláć, mówią, miłościwy Pánie,  
Twá wdzięczność, láská, w ustach naszych stánie.  
Zá twoje zdrowie, w szczęściu dobre mienie  
Co dzień do niebá, wnas będzie westchnienie,

*Ubo.* Słyszałam że tu, jest chłopcek ubogi.

*Ubo.* Niezawádzi nam wiego wstąpić progi,  
Obaczysz że nas, czyni obdárzyć raczy,  
Po iego cności, trzymam nieinaczy.

*Chłop.* Zkądże jesteście, wy goniwiátrowie?

*Ubo.* Z polá, ubostwo, idziem do wsi, powie,

*Ubo.* A czegoż chcecie? mam iá wyiádaczwó,

*Chłop.* Takich iáko wy, nieżywić tułáczwó.

*Licho-  
sa.* Naymilszy, Pánie z rąk twej wlásfney pracy,

Ubostwo zemná zébrzą nieboracy.

Iásmużny wszák wiesz dobrze pono o tym  
Zec to sówicie oddádzá nápotym.

*Chłop.* Iáki świętászek, niewie co to u mnie

Zołnierz, w komorze, w spikrzu, w chlewie, w gumnie

Wytra-

Ubo-  
stwo.

Chłop.

Licho-  
tą.Bieda  
a kłóś.

Chłop.

Wytrawił, prawie nic mi nie zostawił,  
 Z żoną y z dziećmi, biedy mnie nabawił.  
 Miły Sąsiędzie iawnoc to jest światu,  
 Ze żołnierz swemu nie przepuścił bratu.  
 My tu nie z czatą, ale wspomóżenia  
 Prosiemy, udzieli co z twoiego mienia.  
 Musieliście wy bywać z żołnierzami,  
 Bom ja uważał, kiedym stał za drzwiami.  
 A wysście w ten czas, dom moy drasowali,  
 Tylko żeście się inaczey przewali.  
 Prawieści trafił na wojennych ludzi,  
 Których z początku życia nędzą cudzi,  
 Dwoić się w oczach, masz co dać, day, a mnie  
 Na próżnych słowach, nie trzymaj daremnie.  
 Białam ja w ten czas y w ten tumult frogi,  
 Gdy koźdy, czy Pan, czy chłopiek ubogi  
 Swą pracą tracił, przez namiętnow lzyki,  
 W ten czas na ludzi, wiek był prawie dziki.  
 Lecz tam ubóstwo z lichotą nabyło,  
 Cogoże śliefz, słuchać mi nie miło,  
 Byli tam różni, w rozmaitym gatunku,  
 Których niemożna wyliczyć w rąbunku.  
 Wybaczcież proszę, Ubostwo z Lichotą,  
 Zem się wymowił, tą moją prostotą,  
 Przepraszam, dam wam co mieć w domu mogę,  
 Byscie odemnie, głodni nieśli w drogę.

P2

Bog



116 Bog zapłać; idźmy przez tę puszcza frogą,

*Ubo.* Zebyśmy tylko nie zbłądzili drogą,

*fw.* Zeby nas lub zwierz, lub nie potkał w złości,

Zły iaki człowiek, z swojey furowości.

Idąc dumając, wnet też y pośiedli

W chłodniku, mówiąc: coż dziś będziem iedli?

Gdzie będzie obiad, nocleg lub wiecezra?

Słońce już z południa, ku zachodu zmierza.

*Zboyca.* Aż z dzikiey knieie, iako śyskawica,

Olbrzym wykoczy, ogromnego licá,

Surowym Marszem poyrzy, do nich rzecze,

Zkąd wy? z tych duszá, ledwie nie uciecze.

*Licho.* Otrzeźwiałszy się, rzecze miły Pánie,

*ta.* Czemuż tak frogie wásze iest pytanie?

Idziem Ubostwo, y z Lichotą światem,

Wiem nie zechcecie naszym zostąć brátem.

*Zboyca.* Macie pieniądze? bo dziś w moiej mocy

Zycie iest wásze; y w net do nich skoczy,

Szarpie, wytrząsa, że nic nie znáyduie,

Łaianiem tylko, swoy impet wetuie.

Sunawszy od nich; iak wiátr co po leśie,

Suchy list szurmem, w impetách swych niesie,

Zniknął, iako mgła, w słońcu ginie, á te

Strách, z wesołością, mienią w alternatę.

*Lichota.* I otrzeźwiałszy westchną w zádumieniu,

*z Ubo-  
fw.m.* W prawdziwym sobie, wręcz mówiąc ufaniu,

Cza-

Czułość to serce nasze, że w tym leśie,  
Casus nam iakie nieszczęście przyniesie.  
Ale kiedy ich on strach minął frogsi,  
Do przedsięwziętey, zbierają się drogi,  
Wędrują spieszno, a w tył poglądają -

I wprętcie puszcza, swym biegiem miiąją.  
Stanowią w polu, siadają spoczyna sobie,  
Rádząc o dalszym, podroży społobie,  
I o noclegu, więc że psi łzczekają,  
Mówiąc, wieś tu jest, y do niej zbliżają.  
Wstąpili w karcznię z drogi na ochłodę,  
Mieniąc już życia swiego swobodę,  
Siedli u pieca, aby się ogrzali,

Aż karczmarz na ich wnet się nędzę żali.  
Witaycież ludzie, bądźcie sobie radzi  
W karczmie wesołość, nikomu nie wadzi  
Kazcie sobie dać, boć to mówią w trunku,  
Wszelkiego człowiek, pozbywá frásunku.

Naymilszy Pánie, wszák widzisz sieroty,  
Gdy nas częstujesz, day z swoiey ochoty,  
Pośl nędzarzow, boć niemamy złotá,  
Iesli masz day nam, co twoia ochotá.

Ia takich gości w dom moy nie przyjmuję,  
Wprzód dać pieniądze, niżeli częstuję,  
Płacić mi trzeba, chcesz pić płacze, y ty,  
I podź z tą, pokiey niebędziesz ubity.

Ká-  
karczmarz

Ubo-  
stwo.

Ká-  
karczmarz

118   Ták gniewem Kączmarz wielkim zapalony,  
Niedba choć z Gości, iest każdy zemdlony,  
Każe im precz iść, mówiąc: Z takich gości  
Málobym w życiu, zebrał maiętności.

*Ubo*   Podziękowawszy Ubostwo z Lichotą,  
*stwo z*   Przed Gospodarzem umyka niecnotą,  
*lichotą*   Wstąpi do żydą, blisko Arendarzą,  
Aż ich párch, takim witaniem obdarzą.

*Zyd*   Uwáy mir wichry, takie goście noszą,  
Nic nieprzynioższy; tylkoby wziąć proszą,  
Mnie tu-arendę, Pánu płácić trzebá,  
Ci wyiádáczce, chcą darmo wziąć chlebá.  
Zkádeście, álbo, co ná przedasz maćie?  
Możecie sobie, w mey odpocząć cháćie,  
Nic się nie boyćie, by naywiększy tekret  
Schowam; żaden go niewyiáwi dekret.

*Ubo*   Moy árendarzu, przedaży niemamy,  
*stwo*   Ani z kim skrytey, przewodni nieznamy.  
Idziemy, prosząc wieś odewsi chlebá,  
Kto nam udzieli, Bog mu odda z niebá.  
I was prosiemy, choć was świat niewiernym  
Názywa, day co, żebrakom mizernym,  
Z twoiey fortuny, wszák dobry uczynek,  
Przed Bogiem záwsze wdzięczny upominek.

*Zyd*   Gib kwátier brántwey, tym ubogim, Sare,  
*Licho-*   Wezmęć ia od nich, choć mętliki stáre,

*tá*

Kátás



Katás ziadł, idź precz, nie stare mętliki,

Párobek, wypchni te z domu káliki.

Idźcie tą drogą, coście przyszli rądzę,

Bo was pochwili, ná sep wyprowadzę,

Tylko árendarz, ná mnie kiwnie brodą,

Pewnie poydziecie, z większą wátzą szkodą.

Wziąwszy obádwá, zá pás z sobą nogi,

Do przódźwzięty, wnet się biorą drogi,

Idą dumając, gdzieby wstąpić mieli;

Wnet ich wzáiemna, ráda rozweleli.

Wstąpmeyno przecię, w podroży do Xiędzá,

Ten nie rad z domu, żadnego wypędza,

Chybaby owá ziádła góspodyni,

Ale przy Księdzu, nic nam nie uczyni.

Gdy już w podworze, obá zbliżą rądzi,

Aż góspodyni w drodze im ząwádzi,

Pyta, z kądęście? czas jest niepotemu,

Pan spi, rad káždy odpoczynku swemu.

Moiá góspośiu, dawnoć wiemy práwie,

I że Dobrodzi, káżdego láskáwie

W dom swoy przyjmie, puść nas liche goście,

Zápłatać wielka, przed Bogiem uroście.

Dármo proście, idze ná zad w drogę,

Iálmuzny żadney, iá wam dáć nie mogę.

Mamy też czeladź, jest dáć ząwsze komu,

Kościelnym; y tym; co pilnują domu.

119

Zydo-

wká.

Páro-

bek.

Ob-

stwo

Lichotą

Góspo.

dyń.

Przecię

120 Przecież prosimy, niech nas sam Pan widzi,

*Ubo.* Ani my, ani; Pan się nas zawstydzi.

*ſwo.* Lub nam da, lub nie, wdzięczni będziemy tego,

Byleśmy, Pána widzieli samego,

*Gospo-* Niech darmo gęby, z wami już nie psuję,

*dyni.* Idźcie precz, bo was y psami wyszczuię.

Wszak powiedziałam, iżże niemałz czasu,

Paćierze zmowił, teraz spi dla wczasu.

*Ubo.* Będąc oboie, już zdesperowane

*ſwo.* Ze co dzień życie, wiodą opłakane.

*z Lich-* I w I wszystką prawie, w zgárdziwszy nadszycią,

*ta w* *despe-* W swych myślach, iak list, od wiatru się chwieją.

*racji.* Mowią do siebie; do zgonu naszego,

Iuż tyle cierpieć niemożna przykrego.

Podźmy już wciemne, śmiertelności groby,

Rzuciwszy wszystkie światowe ozdoby.

*Miś-* Coż to za lamente między sobą macie?

*sier-* Alboż na świecie mnie jeszcze nie znacie.

*dzie.* Wszak dobrze wiecie, żem znaywyższej sfery,

Spłodzona corką Bogini Cerery.

Mam chlebą dotyc, mam y pożywienia,

Mam wszędzie pełno dostatkiem imienia.

Co do wálzgo będzie ápetytu,

Dam wam na każdą godzinę do sytu.

I tak ich wzięwszy, za rękę prowadzi,

Iż też nędzarze wielce temu radzi.

Dáło

Dáło im wszystko, zástoł posadziło  
Tak się ubóstwá pielgrzymstwo skończyło.

121

\*\*\*\*\*

## P U N K T XIII.

*Pielgrzym przeglądając świat, uważa, że każdy człek, od  
samego wysścia z żywota Mátki aż do zgrzybiałości, y  
w każdym stanie ustawicznym żyje smutkiem,  
y w nim życie kończy.*

**W** Pewnym obrazie świat figurowány  
Widziałem, na kształt wschodów malowany  
Iedne do gory, szlad pokázowały  
A drugie z gory ku grobu zbliżały.  
Widzę aż gminy ludu rozmaitego  
Wszelkiego wieku, y stanu każdego  
Tu małe dziatki, gmerząc skaczą w piasku  
Zrachować było, nie można drobiašku.  
W patrzą się lepiej, aż się ludzie snują,  
Iedni przedają, a drudzy kupują  
W tym kupnie iednych, a drugich przedaży  
Potrawę w zysku, dla nich smutek wárzy.  
Na bok weyrzawszy, aż kolebká stoi,  
W ktorej dziecinę, mámká mlekiem poi  
Snać nieostrożna, w gnusności zaśnęła  
Smutek, że w prętce dziecinę uduśiła.

Infan-  
tia.

Q

Wypá-



122 Wypadną z wielkim, wnet z płaczem rodzicy  
 Płaczu słochania, iak gdyby ze smyczy  
 W knieią ogary, puścił tak lamenta  
 Wydaie matka, będąc smutkiem zdięta.  
 I tak dzieciną nie widziawłzy światą,  
 Siebie, Rodzicow, wnet ze smutkiem bratą  
 Mámka nic niedbá, y w prętce się schowa:  
 Cudza obora, bydlá nie náchowa.  
 Wyfzedszy ná świat, málinka dzieciná  
 Z żywotá mátki aż inna nowiná  
 Wraz się z nim rodzi, że smutek przyniośło  
 Z smutkiem w świat przyszło, y ná smutek rośło.  
 Rośnieć częstokroć ná poćiechę, ále  
 Iz tey poćiechy wynikáią żale  
 Będzie poćiechá rodzicom ná skutek  
 W nauce dobrej, lub złej, pewny smutek  
 Działki poćiechę niżli smutek snádni  
 Niośá Rodzicom, w polerze ukłádni  
 Działki w náukách, dobrze wychowáne  
*Pueri.* Kleynoty w łercách, rodzicow wybrane.  
*lis atas* Wychodzi z kąta chłopięciná málá  
 Twarz iego zbytne, wdzięczna y wspaniała  
 Musiało dziecię byđz wielkiey zacności  
 Ze krwi lub mále, tey było piękności.  
 Poglądam zá nim, áliż dziecię w státku  
 Wdzięku, rozmowy, máiąc podośtátku

Ze się go wszyscy nápatrzyć nie mogli  
 Grułzki, iábulzská dawáli co mogli.  
 Dziećiná z káżdym, wdzięcznie konwersuie  
 Wszystko z áffektem, co kto da, pzyimuie,  
 Rodzice ná to pátrzący z dáleká  
 Większeć, więc, mówią, dziecká szczęście czeka.  
 Dáią do szkoły, uczą obiecádłá  
 Wdziękow mu wszystkich, Lucyá nákládłá  
 Wszyscy kocháią, wszyscy ominuią  
 Nie wiedząc, smutki, co dziecku gotuią.  
 Irodzice się cieszą, ná przemiany  
 Ze dziecię wdziękiem, zdrowiem, bez odmiány  
 Rośnie; áliści y wdzięku odmiáná,  
 I wzrostu inna, nádchodzi przemianá.  
 Wzrost odeymuie, fatálna chorobá  
 Wdzięk bierze frebrá, aż owá ozdóbá  
 Smutek przynosi Rodzicom, w tey probie,  
 Ze wdzięk zágrzebał, syn kochány w grobie.  
 Wychodzi młódzian w rumieńcu różowym  
 Twarzy, w udatnym, y rzeźwości zdrowym  
 Wieku; iák piękne, w iego dálszym życia  
 Kurśie, jest omen, chonorow nábycia  
 Zdolnym jest do szkoł, mężnym y do woyny  
 W cnotách w rzeźwości káwaler przystoyny  
 Bárku sílnego, wzrost kibić wspaniáła,  
 W przymiotách męskich uroda doyrzáła

*Adole-  
scentia*

124 Wdzięczny jest wszystkim, mając dość urody,  
 Ná pozor roży, kwitną mu iągody;  
 Mowá wspaniała, obrot z ukłádnoscią  
 Státek, wzrost, miná, zdobi go z trzeźwością.  
 I gdy się w takie, przymioty sposobi,  
 Dom swoy y siebie cnotámi ozdobi,  
 Aż iákiś wietrzyk, fatálny záwieie,  
 Urodá z glánsem, wprętce się rozchwieie.  
 Przypadłszy Eurus, w przeciwney godzinie  
 Ow list co wdziękiem z drzewá się rozwinie  
 Ná swą ruinę, przed wiatrem się skárzy  
 Ze go fatálny, mroz w punkcie uwárzy.  
 Ták owá wdzięczność rumieńcu kształtnego  
 Wzrostu, w kibići náder wspaniałego  
 Fatálny smutek, nagle wdziękow próby  
 Wegnął wzrost z wdziękiem, pod ferálne groby.  
*Connu* Słodkie małżeńskie iárzmo ktoś miánuie  
*bium.* I iákąś słodycz, w oczách prezentuie  
 Splunąłby, słodycz, y iárzmo rad skruszył  
 Zeby go smutek, codzienny nie fuszył.  
 Uwiędnie drugi, iák szyszká borowa  
 Gdy go słodkością, co dzień biedá nowa,  
 W tym iárzmie poi, słodycz nędzna w zysku  
 Ze w gorzkim co dzień, zostáie ućisku.  
 Mizernać słodycz gdy z rożnych miar szkody  
 Codzienne wiodą, do domu przygody

Gdy



Gdy ieszcze iárzmo, ciężkie kárki gniećie  
 Gorzka to słodkość, co nią poisz świećie.  
 Tak owá słodycz piołunem zgorzkniała  
 W gorycz się mieni, nie dawno słodniała  
 Smutek że iárzmo y przykre w ciężkości  
 I gorzka owej powabá słodkości.  
 Gdy ieszcze iárzmo, z głazu lub kámienne  
 Ze rozsypuie, po domu codzienne  
 Ikry, toć nędzny gospodarz wędnicie  
 Wraz od upałów, takich często mdlećie.  
 Widziałem y to, w pułdnową pogodę  
 Częstoć żoná, lub mąż z oczu wodę  
 Obficie toczą, smutek z tej przygody  
 Ná niebie iásno, w domu pełno wody.  
 Mąż iuż w doyrzálým, wieku do obrády  
 Swych ántenatów, idąc w równe szlady  
 Powagę, rozum, trzymáiąc ná szali  
 Ze w tej zacności przodkówie bywáli.  
 Ma rozum bystry, wypokrowány  
 Może byđż drugi, Ciceron názwany  
 Albo Tulliusz w gładkich sensow mowie  
 Lub Káto, senty w iednym wiążąc słowie.  
 Aż go do rády mądrzy w spółkę bierą  
 Certuiąc dobrą, z nim káždy manierą  
 Wprawdzie że zdolny y potrzebny wżędzie.  
 Więc z káżdym obok, w porádzie usiędzie.

*Virilis  
 etas.*

126 Trzyma swoy chonor w káżdey punktu spráwie  
Prácując swoiey ná zysk przytżłym sławie  
Czásom, lub swoich potomkow wiek złoty  
Zostáwia, że miał? w tey estymie cnoty.  
Coż owe prace w zysku mu spráwiły;  
Co w ludzkiey stymie, bez szácunku były  
A to niewdzięczność w zapláćcie zyskały ,  
Więc go frásunki do trunny weгнаły.  
*Sene.* Stárość nádchodzi y síły wietzscheią  
*Aus.* Wigor młodości y zmysły niszczeią ,  
Pułwiek iuż minął, látá zesliznęły,  
Co młodość, męstwo, z sobą zagárnęły.  
Idzie stáruszek w poważney postáci,  
Naymniey cnot swoich glánsu nie utrąci  
Stárość; ále że iuż czas minął w biegu.  
Więc zbiegły , w stárym wiek stawa szeregu.  
I uskarża się na wiek zeszy temu  
Ze zabić trudno, czásowi zbiegłemu  
Ktory iák złodziey oszukał go zdrádnie  
Ze nie wiadomie wymknął się ukłádnie.  
Oraz ná swoje, fatá utyskuie  
Ze kłopot smutkiem , co dzień go tráktuie  
Co dzień mu świta , y mierzcha w przykrości  
Dzień zá dniem żyie w smutku y gorzkości.  
I ák będący, náprzykrzony sobie  
Ze w samey smutkow położon ozdobie

Porzuca

Porzuca życie idźcie między groby

127

Aby się smutków, pozbawił żaloby.

Staryszek wiekiem y laty zgrzybiały

Twarz śina, ręce od zimna zdrętwiały

Idźcie o lasce, narzekając sobie

*Decre-  
pita  
senectus*

Otworz się przedzey, pożądany grobie.

Iużem się dosyć w nędzy doiadł smaku

Gdzie w ustawicznych . smutkach nie masz braku

Wszak iuż czas , wiek moy zakończyć doyrzały

I wnieść w podziemne , do umarłych skały.

Lata mi spędziły w ustawnym kłopotcie

W nędzy codzienney smutku y roboćcie

Wiek cały we łzach strawilem dość tego

Iuż pragnę w śmierci odpoczynku swego.

Pielgrzym się zdumi y uważa słowa

Jak gorzka z żalem , staruszką rozmową

Rzecz y czemuż : pragniesz iść ze świata?

Każdyć naydłużey, życzy pędzić lata.

Staruszek powie : wiek moy skołatany

Prasunkiem, pracą, y nędzą strokany

Iuż mi się przykrzy, y zgrzybiałość duśi

Wiek stary z smutkiem do grobu iść musi.

Przechodząc pielgrzym poyrzy aż na Tronie

W troistej siedzi osoba koronie

Ktorey cały świat pod nogi się ścięle

Monarchow, Krolow, Xiążąt bardo wiele.

*Sedes  
Aposto-  
lica.*

Piel-



128 Pielgrzym mniemając że tam sam wiek złoty  
Przy Tronie miészka , y wszelkie kłopoty  
Z támtąd pierzchaia , aż miasto pokoiu  
Tyśiączne smutki , stoia przy podwoiu.  
Pisze Drexeli , że tam za zasną  
Ktoś siedząc wieńczy swe skronie koroną  
A w tey koronie, wiele lustrow było  
Tyle go bodzców pańską głowę kłuło.  
Ieszcze około głowy ártowane  
Sztylety, kolce, były zgotowane  
Tak że na która, stronę ruszył głową  
Záraz mu sztylet zádał ranę nową.  
Zląkł się w tym pielgrzym, y krzyknie zdaléká  
Iákiż nas nędznych smutek záwsze czeka?  
Gdy tu przy Tronie naywyższej zwierzchności  
Stoia fraunki , y takie trudności.  
*Cesa-* Wnidzie ow pielgrzym, w pałac miedzy warty  
*rea* Cesarzki , że iest na ścieżar otwarty,  
*Maje-* I mowi sobie, stoy smutku za bramą,  
*stas.* Tu żadne smutki warty nie przełomia.  
Złodzieyski smutek , iakoby łpokoiny  
Przychodzi w pałac wzięwszy postać wojny  
Pokoy lub wojnę , Cesarzowi głośi  
Miecz w iedney ręce w drugiej pálnę wnośi  
Mała rzecz wojná laury záwsze rodzi  
Lub wiele we krwi swej na plácu brodzi

Iednak

Ie dnákże smutek y Cefarskiey głowie  
W tey z smutkiem narod, skarb, ginie rozmowie.

Pewny Krol traktat, zawárszy z sąsiady  
Nie spodziewał się z nikąd żadney zdrady  
Zostawia swemu, Krolestwo w całości

*Regia  
Maje-  
stas.*

Synowi; by żył, w pokoju wieczności.  
Syn dziecko Pánem, smutku nieznający  
Już wiek ná Tronie, długi pánuiący  
Łomię traktaty, do wojny się bierze  
Coż mu przyniosło złomane przymierze.

Był pewny Solon, imieniem nazwany  
Filozof; mądry świata zawołany  
Wnosi Krolowi, by zaniechał tego  
Zeby się smutku, pozbawił przyszłego.

Nie ákceptuie Krol tey zdrowey rady  
Zaczyna wojnę, z Krolmi y sąsiady  
Przegrawa pole, wojsko we krwi pławi  
Sam siebie więzow, y káydan nábáwi.

I gdy ná niego, stanał zagáiony  
Dekret áby był, ná stoście spalony  
Gdy ku stusowi, ciągnie swoje szlady  
Rzecz? Solonie, twym nie słuchał rady.

Przypátruie się, pielgrzym tey odmianie  
Ze Krol od Tronu, idzie ná skazanie  
Zapłáczce rzewno, ná głos wielki rzecz  
Káżdego widzę smutek nędzny piecze.

R

Wdzie-

130 Wdzięczna jest Mitrá oraz wspaniałego  
 Chumoru; bo z niey, Tronu Krolewskiego  
*Prin* Rosną gradusy, y Cesarzkie Trony  
*ceps.* W kronikách dawnych, te czytać membrony.  
 Przecież te Mitry, nie są bez mozołu  
 Choć łaski świadczą, wnet y tam fałolu  
 Zawieruszy się, lub naywięcey łaski  
 Świadczą, niewdzięczność, znajdzie wynalaski.  
 Mitrá Pan w sławie, Geniusz Páńskiego  
 W łaskách dobroci, zbytnie doyrzałego  
 Przecież tam smutek. w Mitrze gryzie nitkę  
 Ze łask niewdzięczność, dumna zrzuca wżysstkę.  
 Wnosi tu pielgrzym, smutek niewdzięczności  
 Ze w sercach Páńskich, niewdzięk często gości  
 Páńskie się serce, niby rozwesela  
 Ze wdzięczność smutkiem, niewdziękow podziela  
 Zafraśował się pielgrzym y w te słowa  
 Rzeczcie iákąż to, dalszych sensów mowa?  
 Tu Páńskie łaski, w dobroci się ścielą  
 Tu wpuł; niewdzięczność, z dobrocią się dzielą.  
*Domi.* I Páńskie krzesła, częstokroć mol piuie  
*nus.* Fraśunkow, lub się honor osiáruie  
 W powadze krzesel, znajdzie się gryzotá  
 Gdy smutek przyidzie z prezentem niecnotá.  
 Wiele jest Pánów, zbytnie łaskáwego  
 Chumoru; w swoiey, dobroci łczodrego

Nikim



Nikim nie gárdząc, przecież y tám wniki  
 Smutek załstawia, w zdrádzie swoiey dziki.  
 Zdumi się pielgrzym, zawała złośliwy  
 Smutku; y czemuż te wyrabiasz dziwy  
 Wszak to Pau. zacny, niech zginą trudności  
 Niechay tu pokoy, y wesołość gości.  
 Dopieroż smutek, u bogaczá siedzi  
 Kámieniem; gdyż go, pásuie y biedzi  
 Gdzie skarb záchował, tám gust iego bawi  
 Tám serce; chęci y áffekt zostawi.  
 Myśl iego w skárbie, cále zákopána  
 Chęć z ápetytem, codziennym ztroskána  
 Smutkiem; by więcej, skárbu przyładować  
 Smutek mu, przecież każe się frašować.  
 Powie mu smutek, ná skarb ktoś czatuie,  
 Mowi że przyšli, successor gotuie  
 Ná skarb, apetyt, á ten w myślách cały  
 Wiek życia pędzi, smutny, y zboláły.  
 Choć skarb do tego, ząpieczętowany  
 Przecież sám myśląc, sądzi domniemány  
 Ieżeli dobrze, skarb pieczęć przyległa  
 By skarb pieczęci: lub pieczęć nie zbiegła.  
 Aż pielgrzym pátrząc ruszy rąmionámi  
 Rzecz coż się to? dzieie z Bogaczámi  
 Ze takie smutki, w skárbách zákopuia  
 Skárbom śmierć; sobie mozoły gotuia.

Dives  
 ar. 115

132 Piekna iest Ryccrz , Káwáler do boiu

Ten z swey náтуры , nie lubi pokoju

*Miles* Tylko áżeby, we krwi liczył trupy

Gromiąc przeciwnych, nieprzyiaćioł kupy.

Niedba o życie, idzie w ogień śmiały

Pierśi ná dzidy , y ná pugińały

Nieśie, choć ráná, krwią bluszczy smák iego

Byleby lauru, doszedł zwycięskiego.

Gdy czas ná plácu, larum w kotły biie

Gdy gęsty w oczách , ádwersant się wiie

Nie zdeymie go strách, sercá swego cnotą

Z większą ku śmierci, zbliża się ochotą

W samey zaś bitwie, iákby do wesela

Strách go od śmierci, naymniey nie rozdziela

Lub śmierć ná niego, swe zaśtawia wniki

Idzie odważny, ná hártowne szyki

Tu miecz na kárkách , ádwersant hártuie

Tu iák grad kule, á ten wyskakuie

W tym tańcu lecą, z bystrołotnych koni

Káždy w śmiertelney , wiecznie ginie toni

Czyż to nie smutek ? za zódl, życie dawać

Krew własná tocząc , y w śmierci się wdawać

Mowi tu pielgrzym, mizerny świat w nędzy

Krew lać, wiek strácić, dla márných pińędzy

*Jude* Rozumiál pielgrzym, że smutkowi woźny

Rok wyda bo śąd , śáskáwy y groźny

Iednym

Jednym w dekrećcie , pálme prezentuie  
 Drugich grzywnámi , więzã kontentuie  
 Pielgrzym się pátrzy , álisz idã roźni  
 Z sądow, ták bliscy , y zdálã podroźni  
 Oczy chustkãmi, sobie zátykãią  
 A co raz z chustek, łzy łwe wyciskãią.  
 Pyta rácyi ; czemuż bárdzo smutni  
 Od sądu idã, wśákże nie okrutni  
 Sędziowie; kiedy jednym pálmy dáią  
 Innych zã zbrodnie : winuiał y łãią.  
 Ozwie się jeden, rzecze nie wiesz czemu  
 Idziem ták smutni , wnet dasz wiarę temu,  
 Tylko w tym sądzie , zãczniy iákã sprãwę  
 O dług, máiętność, lub o wziętã sławę  
 Ieżli nie będziesz, miał workã dobrego  
 Nie doydżiesz sprãwy , u sądu żadnego  
 A coż extrãkty, y pátronom datki  
 Wywlekãc groszow , z kietzeni ostãtki.  
 Pielgrzym odpowie, smutek wierzę temu  
 I tobie; ále nie mnief y sędziemu  
 Boć wierze sędziã ; sumnieniem nie służy  
 I Pátron w sprãwie, pewnie się nie dłuży.  
 Ale nawlepiey , byś pominãł prawo  
 Ży z kãżdym dobrze, w pokoju łaskãwo  
 Odday coś winien ; pewien w domu będziesz  
 I smutkow wszelkich, zãwsze się pozbędziesz.



134. Kápłáński żywot , pewnie w złotym stanie  
Kto z woli Niebios , Kápłanem zostánie  
*Status* Stan iest naypierwszy, w wielkiey świata słymie  
*Secu-*  
*laris.* I ten smutkowi, máło się odylimie.

Paćierze mowić , y co dzień w kazániu  
Księg bráć , niż słońce , ma się ku switániu  
Wstáwáć , nuż często , słábych w ich chorobie  
Cieszyć , nie mowiąc , nic o ich żalobie.  
I toć iest smutek , gdy prowencík máły  
A tu z Kościoła , dáchy pospadały  
Siedzi w piekárni , Xiądz nie má świetnice  
Więc Kościół odrzec , á pobić dzwonnice.  
Wielki iest móż , bydź w ludzicy censurze  
Gdy kto w zmyśloney , do Xiędzá posturze  
Przyszedszy báwi , pięknie dyskuruie  
Tu zaś po kátách , rzeczy obserwuie.  
Rozum mu szepce , do uchá zbądz tego  
Gościá , bo tu cóś , wyniknie nowego.  
Pielgrzym to słyszác , wnet z támtąd ućieczy  
Aż smutek z pozwem , do Xiędzá się wlecze.  
Tu pielgrzym mniema że smutek z dáleká  
Zakonną celę mijáiąc ućieka  
Bo wszystkie smutki , w życiu ná wiek cáły  
Zá fortą wiecznie , zakonną zostały.  
Aż smutek , w świętym znaydzie się zakonie  
W codziennicy siedzieć od świata zasłonie

Z nikim

Z nikim nie mówiąc, iak ptak siedzieć w cieniu  
Wolność w Zakonnym, zamknąwszy więzieniu.

Uboiwo z zimnem, przyiąć dobrowolne

Pod posłuszeństwo, siły oddać zdolne

Świat porzuciwszy, y mamonę jego

I tam bez smutku, nie będzie iakiego.

Lub zaś ten smutek, pociechy przywraca

Gdy złotą wolność więźniom nazad wraca.

Smutek im w życiu, gotował obiady

W zamian zaś wieczne, oddaie biesiady.

Siedzi pustelnik, pogardziwszy światem

Uchodząc smutków, alifz nie dość na tem.

Smutek go w puszczy trapi y szpieguie

Ná porcyą mu, głód, zimno gotuie.

Mizerak w puszczy, nie orze nie sieie.

Malej też z sierpem do żniwá nádżicie

Ogrodek tylko, grzebiąc korzyść jego

Życie swe wiedzie, z prowentu takiego.

Pewnieć tam smutek, zawiżze rezyduie

Gdy łzami co dzień, życie oplakuie

Sam chleob, ieżli jest, iuż wszystkie przysmaki

Pielgrzym powiada, nie w smak bankiet taki.

I tać frąfunkiem, nędzna skołatana

W sieroſtwie z dziećmi, kłopotem strokána:

Nikt się iej krzywdy, nie upomni ani.

Obelgi wziętey, nikomu nie zgani.

*Eremita.*

*Vidua*

Długow

136 Długow po mężu, ná kártách nie máło  
 I ná membránách, wśzelákich zostáło  
 Tá się spráwuie, káždemu śierotá  
 Ze to iey mężá, spráwiłá ochotá.  
 Dzieći zostály, trzebá im náuki  
 A tu syn mátce, iáké tylko sztuki  
 Wymyslić może, ná złość często robi  
 Więc co dzień mátka, smutek przyspobi.  
 Zdumi się pielgrzym, wśpárszy głową ściány  
 Nie wie co mowić, ná takie przemiány  
 Ze y u wdowy smutek rezyduie  
 Gdy się po mężu, w przyiaźń offertuie.  
 Agri. W cięszkim upale słońcá, y bezsenne  
 cola. Dni pędzi oracz y nocy codzienne  
 Ná słońcie, zimnie, częstokroć koczuie  
 Pewnie tám smutku y nędzy uczuie.  
 Wywraca pługiem, uśtáwicznie rolę  
 Sickierá, cepy, y co ręce zdolá  
 Wśzystko to iego, siły podiąć muszá  
 Więc go tu prace, y frásunki łuszá.  
 Wwáża pielgrzym, że z tych prac odbiera  
 Korzyść nie máłá, aż głodu przymiera  
 Stoł iego lichy; wiátr odzież przewieie  
 Tu z prac swych bierze, omylne nádzieie?  
 W polu się máło, kłosa urodziło  
 Jedno ná Páná, drugie się przepiło



Podatek, czeladź, rozporządzić trzeba;

Smutek, że dawno, już niestało chleba.

Sługa rozumiał, że na mąciwości,

Serrus

Siedzi, gdy Pańskie, rządzi iakie włości,

Pozwala sobie, wnet smutek na niego,

Gdy dać rachunek przydzie ze wżytkiego.

Biedzi się nędzny, gdy pilnie pytają,

I należycie w prowentach szperają,

Gdzie co jest? iakiś, wziął na się szafunek,

Więc trzeba w punkcie, dać Pánu rachunek,

Trzeba zapłacić, czego niedostaie,

Aż Pielgrzym patrząc, sam tego przyznáie,

Ostrożnie było, száfować, bo tego

Smutkiem przypłacisz, száfárstwa szczodrego.

Płynie po morzu, żeglarz dobrej myśli,

Nautá

Ze w szczęściu stánie, u brzegu tak kryśli,

Zładownym w różnych, towárach szeregu,

Aż w samym smutek, wstąpił mu czyni biegu.

Rozbiła okręt, w nawánościach, spezá,

I iego cáła, w raz ginie imprezá,

Ginie Fortuná; tyłkoby salwować

Życia; gdy skárbow, niemożna rátować.

Pielgrzym uważa, że y morskie fale,

Złez czynią morzá, y w nim brodzą żale,

Rzeczce, y kędyż? już smutek niechodzi,

Gdy w morze ludzi, gorzkich łez zawodzi

S

Coż

138 Coż o prożnaku, nápiśać wymyśle,  
*otium* Iákic ućiski, tym piorem okryśle,  
 A to że prożnak, robić mu się niechce.  
 Niechże go w smutku, głód, y nágość łechce.  
*Helluo* Moknie w gorzałce, iáko sledź w rosole,  
 Nocleg częstokroć, ná Browárnym stole,  
 I dñienne chwile, odprawia wesoly,  
 Ostátne dájac, zá tráktáment woły.  
 Zápomniał Piiak, że prożna stodolá,  
 A tu nie ieden, zá nim o dług woła,  
 Wnocy wyiáchał, piiak z máiętności  
 W dzień niepotráfi, wroćić się dla gości,  
 Utopił pracą, swych Oycow w węgrzynie,  
 Browáru, kárczyny, zádney nie rad minie,  
 Wszędzie záwádzi, y koszeuie trunku,  
 By wiedział w iákim, trunek iest gátunku.  
 Rowno mu w głowie, nic go nie záimuć,  
 A tu się co raz, fortuny ukroć,  
 I ná ostátku, wżyzłká utoneśá,  
 Máiętność, y z nią Fortuná spełzněśá.  
 Ocknie się chudak, aż pustki zástaie,  
 Dzieci iesc płaczá, y zóná go łáie,  
 Dlužnikow wiele, ten się skrobie w głowę,  
 Ze trunek smutki, wprowadził mu nowe.  
*Arti* Ten wustáwiczney, pracy życie trawi,  
*fix.* Gdy ieszcze dobry, że się ludziom wślawi.

Ciżbá do niego, ma dosyć roboty,  
 Pracą rąk swoich, rozgánia kłopoty.  
 Gdy zaś w roboćcie niedotrzyma słowá  
 Kłopot ze smutkiem, idzie pará nowa  
 Do niego w progi, pewnie kredyt tráci,  
 Już się rąk swoich, pracą niezbogáci.  
 Doznawszy Pielgrzym, że wkożdym fráfunki,  
 Stanie, gdy takie, wszędzie wizerunki,  
 Przegląda iawnie, z nędzą ludzkie trudy,  
 Rzuca o ziemię, światowe obludy.  
 Tak się skończyły, prace y stárania,  
 Ná własne smutkow, záfwsze domáiewánia,  
 Początek smutek, smutkiem konkludie,  
 Gdy nam świat smutki, dzień w dzień prezentuie.

\*\*\*\*\*

## P U N T XIV.

*Pielgrzym w smutku ná strácony wiek, ktoremu Reflexya  
 odpowiada.*

**G** Dzieć zbłądził czáfie, zbrykáne wodząc,  
 Ná munsztuku márności  
 Ktore zutrátnym, szálawszy tobą  
 Zbliżają ku wieczności

Piel-  
grzym.

. . . . . Czas bez oczu nic niewidzi  
 Przecię stoocznych, Argusow záfstydzi.

Refle-  
xya.



140 Czas się umyka, śmierć następuje

Piel.

A twoje młode lata

grzym. Gdzieś się podziały, pamięci nie masz,

Tylko żeś zażył świata.

Refle-

Miałeś długo w czym wybierać

tya.

Ná zádnie kołká, było się obżierać.

Piel. Cożci świat przynioś, choćeś mu służył

grzym.

Z znaczną strązą wieczności

Atoś wiek strawił, w szkodę się wprawił

Dla márníj znikomości.

Refle-

Zal się Boże tey utráty.

tya.

Gdy wiek upłynął, y Fortuná z láty.

Piel. Gdybyć się przeżłé wrociły lata

grzym.

Iákbyś się reflektował

Trzymam iżebyś wieku twoiego

Dármo trawić żałował,

Refle-

. . . . . Już nierychło żal cię duśi

tya.

Rybka zá wędą, ná łód wyniść muśi.

Piel. Byłem w kwitniącym, młodości wieku

grzym.

Teraz stárość nádchodzi.

Dopiero stárość, młody wiek gáni

Ze czas uciekł iák złodzi

Refle-

Kiedy kwiatek pięknie kwitnie;

tya.

Strzedz go potrzebá, bo iáko mgła zniknie.

Piel. Tak ten świat umie, swym czáckiem bawić

grzym.

A kiedy strzymać przydzie

Pákti

Páktá twe złomie , słowá zániechá

141

Zostáwi cię wochydzíe.

. . . . . Znać się było ná zmyśloney

Refle-  
xya.

Niewierzyć czołu; mamony szaloney

Spodziewałem się lepszey nagrody

Zá moje zbiegíe látá.

Piel-  
grzym.

Aż ci zapłaty, żadney nie widzę

Od tego zwodce światá.

. . . . . Często bywa że utrátá.

Refle-  
xya.

Naywiększa sługom światowym zapłatá.

Coż teraz czynić? iák powetowác!

Piel-  
grzym.

Ubiegłych godzin wieku

Ktore dopiero, w pámięć przychodzą

Ztroskánemu Człowieku

. . . . . Niewczás płaczesz z tróbowány.

Refle-  
xya.

Gdy czás upłynął, niepowetowany.

Tu koniec widzę, światowey służby

Piel-  
grzym.

Gdy tak fałszywie płáci

Nędzą y smutkiem, swych widzę sługow

Szczodry w płaczu bogáci.

. . . . . Ten naylepiey, wyprobuie

Refle-  
xya.

Ktory światowe, służby práctykuie.

Zc chce wetowác, z ostátkiem wieku

Piel-  
grzym.

Fortuny moiey zgubny.

Ktorą mi wydarł, w swych sztukách skrytych

Ten zdraycá świat obłudny.

S

Dziś

142 . . . . Dziś świeciło, słońce zaśzło  
R. fle. Tak twoje szczęście, y z fortuną zgąsło.  
sya.



## P U N K T X V.

*Wesoła Święta Łasnogorska Gorá wszystkie smutki  
pociekami kończy.*

**G**Orá Synái, łasnogorska Gorá,  
Ná ktorey mieszka, Naywyższego Corá,  
BOGA; wraz Mátká, Syná Wcielonego  
Wraz y Świątnicá Duchá Przedwiecznego,  
Ná Gorze Synái, Przykazania dáne,  
Gdzie od Moyżeszá Pospolstwo wezwáne  
Izraelá, áby przykazań słuchało,  
Gdy niebo ogniem, w piorunách gorzało.  
Na tey zaś Gorze świętey łaskowości,  
Gdzie Pánná mieszka, wszelakiey litości,  
Górną pioruny, z icy Świętey przyczyny,  
Choćby największe, świat zaśłużył winy.  
Tá co bez zmázy, porodziła Syná,  
W ktorey całego, okręgu ruiná,  
Iest náprawiona, w tym świętym Obrázie,  
Mieszka; Ewiney, dawszy odpor skázie.  
Tá wszystkie smutki, w pociechy obraca,  
Tá łasce Boskiej, grzesznikow przywraca,

Tá



Tá jedná z Bogiem, iuż deſtynowánych  
 Ná zgubę; wraca: y zdeſperowánych.  
 Ná teyć Gorze, mieſzka Pánná Święta,  
 Od zmázy pierwſzych Rodzicow wyięta,  
 Do ktorey tłumem, ſwiat ſię ciśnie cały  
 Dájąc iey honor, z pokłouem wſpániáły.  
 Pannie wraz Mátcie, bez zmázy poczętey,  
 Ktorą wyraził pędzlem Łukasz Święty,  
 Ná Świętym ſtole, z drzewá cypryſowym,  
 Gdzie w láskách cudem, ſynie ná ſwiat nowym.  
 Pánno y Mátko, Gornego Tryonu,  
 Krolowa wiecznie, Świętego Syonu,  
 Ná láſney Gorze, coſ złożyła twoie,  
 Ná świętey Gorze, Syonu pokoie.  
 Gorá Miſtyczna, z ktorey kámyk máły,  
 Wypadłszy, w ſwiecie, grzech zruynował cały,  
 Pierwſzych Rodzicow, co jábłko urwane,  
 Ziedli choć było w Ráiu zakazáne.  
 Gorá z ktorey zdroy, gorzki zámieniony  
 W ſłodkie Moyżetzá, láską uderzony  
 Wody: gorzki był, grzech Rodzicow wiecznie  
 Mieni grzech w ſłodkość, Márya beſpiecznie.  
 Tęć Gorę widział, Iákub wędrujący,  
 Gdy ná kámyku, położył drzymiący  
 G owę kiedy ſzedł, w ſłużbę do Lábáná,  
 Ze kámyk w gorę, mieni ſię od Páná.

Zákła-

144 Zákłada Ostarz ná onym kámyku,

Przy blisko wdzięcznym, że żrzodlá strumyku,

Ten strumień w morze wielkie się obraca,

Grzech ludzki zmywa, łaskę Bołą wraca.

Spływają łaski z niebieskiej świątnice,

I niezbrodzone, dobrodziejstw krynice,

Pánná początkiem, że tak wielkie wały,

Ná grzesznych płyną, z Iákobowey skały.

Ztey ci się Gory, Prawdá urodziła,

Co jest, y będzie; y przed wieki była,

O! náder święta, y szczęśliwa Rola,

Ze się z niey rodzić, BOG prawdzie pozwala.

Tę Gorę sobie, sam BOG rezerwował,

Wten czas gdy cały świat słowem formował,

Ze miał być Święty, w tymtu odpoczynku,

Obraz dał Pánnie, Gorę w upominku.

Gorá z twardego dyámentu całę,

Ugruntowaną, żadneć szkodzić fale

Ani insulity, w złości niepomogą,

Bo cię MARYI, obrony wspomogą.

Tę Gorę Świętą, odszczepieńców szumy,

Przez swe wojenne, po kilká raz tłumy

Iuż náiechdzály, Gora Święta w swojej

Niekáżytelna, twardey mocy stoi.

Od nátárczywych nieraz ármát w boiu,

Niewinna Gorá, niemiałá pokoju,

Prze-

Przećież w szcęgulney Panieńskiey obronie.

Nienaruszona jest w Polskiej koronie.

Slepy zaiądle, nieprzyaciół Wotá,

W złych ánimuszách, zgásła ich ochotá,

Poszli ze wstydem, od tey świętey skály,

Spuściwszy impet, do ziemie zuchwały.

Gorá ná ktorey, Ray był fundowány,

Aż gdy Rodzicow, został zruynowány

Grzechem; Márya: znioższy grzechu wáły,

Ná Gorze Páłac - zakłada wipaniáły.

Wierzyć potrzebá, że tey potop cáły,

Gory niezálał, przez swe bystre wáły,

Niewinna Pánná, y Mátká w swym stanic.

Ná czystey Gorze, obrała mieszkánie.

Choćby też spłokał, przedpotopne skázy,

Gdzie mogły mieszkáć, Bożyszczow obrazy

Lecz po potopie, iuż Gorá obmyta,

Pánnie táń mieszkáć, co słońcem okryta.

Náteyći Gorze, Pániehstwa ozdoby,

W chwale, godności, Obraz miészka godny.

Wraz Kościół Bogu, w sobie záłożyła,

Bo też Kościołem Boskim, jest; y była.

O Teyći Pánnie, Pieśni Sálomoná,

Ze pierwey niż świat, iuż była stworzona.

Głoszą; y tak ie, że przedwieki była,

I niewinnością, grzech, Rayki zgładziła.

T

Tá



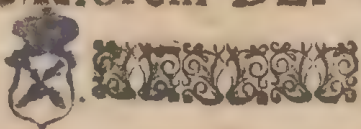
146 Tá z Lwíey pászczeki, Plastr miodu Sámsoná,  
W rozkwitłey Pálmie, kwiat śliczny Gedcôná,  
Lew był grzech, Pánná, z Przedwieczną Mądrością,  
Lwá zwyciężyła, swoią niewinnością.  
Figurą była, gdy z Arki Nòego,  
Gołębka ná świat, puszcza niewinnego,  
Aby ozaymił, co się w świecie dżicie,  
Iezeli iákie, są życia nádżicie.  
Przynosi w prędcie, gąłaskę palmową,  
Ciesząc świat z łobem, radością gotową;  
Ze w krotkim czásie, poćiechę w zamiány,  
Smutku odbierze, radość ná przemiány.  
Utonął był świat, w potopie grzechowym,  
Atoż Pánienká, kwiatem liliowym,  
Cieszy świat; kiedy w niewinności Syná  
Rodzi; tak z nikła: potopu ruiná.  
Kándor Lilia, znaczy niewinności,  
A czyliż nie jest, kándorem czystości,  
Tác to w kándorze, niewinna lilia,  
Jest z wiekow Pánną; y Matką Márya.  
Od wiekow Pánną; bo przy formowaniu;  
Cáłego świata, y przy zakładaniu  
Pierwzych przyćieśi, tak wielkiey struktury,  
I kiey rozświtły, ránne Cynozury.  
Była y w ten czás, gdy morzá granice  
BOG wydał, áby nie dáley granice,  
Wod wylewały, tylko poki sznury  
Boskiey kazały, raz Architektury,

Została w czasie, y Mąką bez zmązy,  
 Aby zleczyła, światowe urązy,  
 Gdy z nieba Anioł, ogłosił nowinę,  
 Ze masz grzechową, naprawić ruinę.  
 Pocznicz w żywocie, y porodźisz Syna;  
 Bez męża; a czyż nie jest to nowina?  
 Bydź Panną; Mąką, a bydź w niewinności;  
 Tak cię Bog chciał mieć, od samey wieczności.  
 Marya morze, łask jest nieprzebranych,  
 Marya wszystkich Dobrodziejstw rozdanych  
 Ludziom od Boga, nayprętsza Mistrzyni,  
 Czegoż dla Matki iey Syn nie uczyni.  
 Nikt od tey Panny nie jest oddalony,  
 Kto zebrze, prosi, sercem unizony;  
 W jakim upadku, lub kłopotcie nowym,  
 Bierze ratunek, y odchodzi zdrowym.  
 Odchodzą slepi, z weselem kálecy,  
 Na Gorze Panną, każdego uleczy,  
 Czy na sumnieniu, nośi iakie skazy,  
 Czy w ciełe ludzkiej, natury urązy.  
 Tam wlot pierzchają, pieklni Duchowie,  
 W iednym rozkazu, Panieńskiego słowie,  
 Tam zdrowie bierą, końających wotą,  
 Wkim szczerza pragnie, ratunku prostotą.  
 I z káydán z więzow, uwalnia proszących,  
 W nawalnych wodach ratuie tonących,  
 Uśmierza ogniew, płomieniste wały,  
 Pełneć Dobrodziejstw, są oryginały.

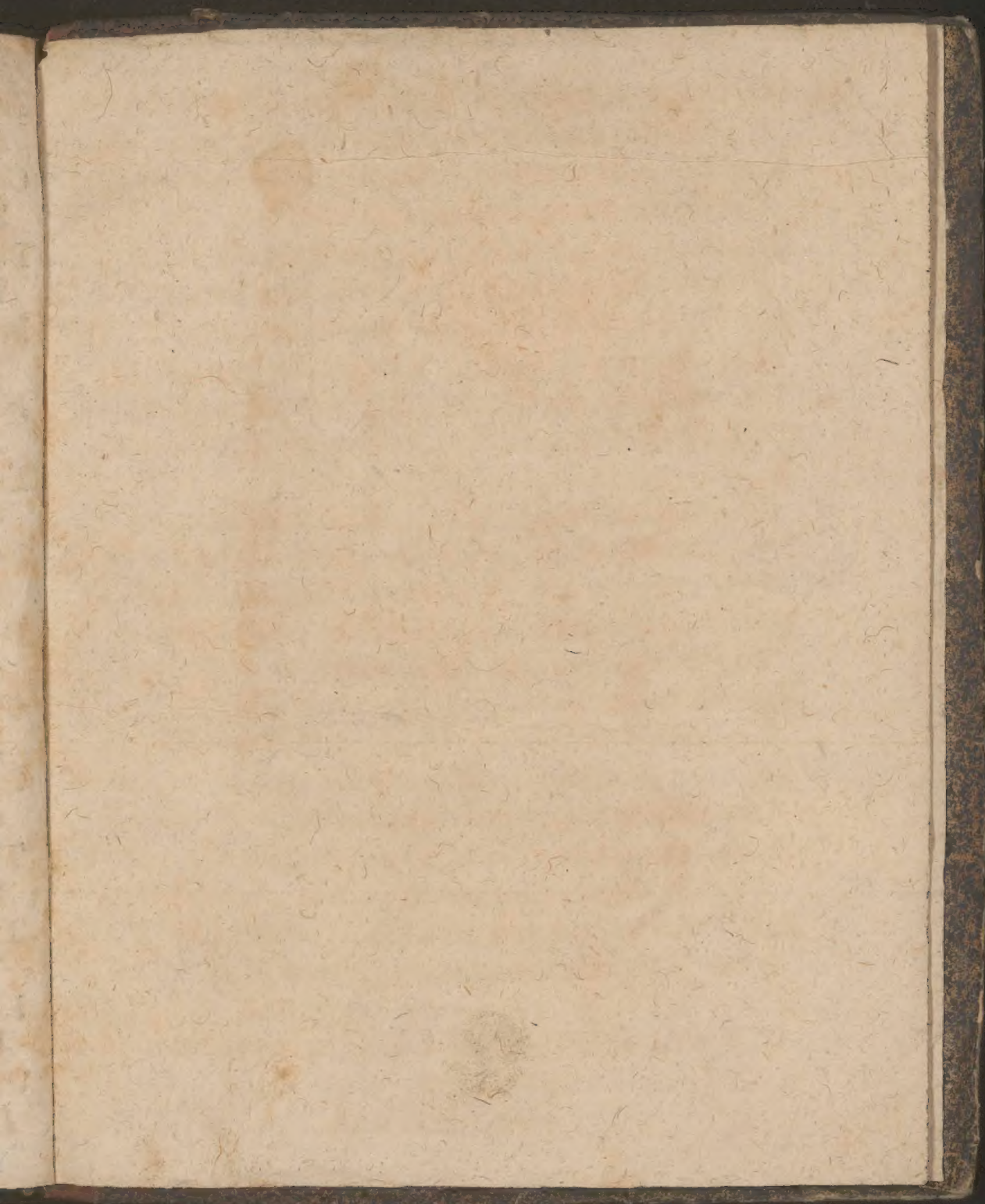
Przy-

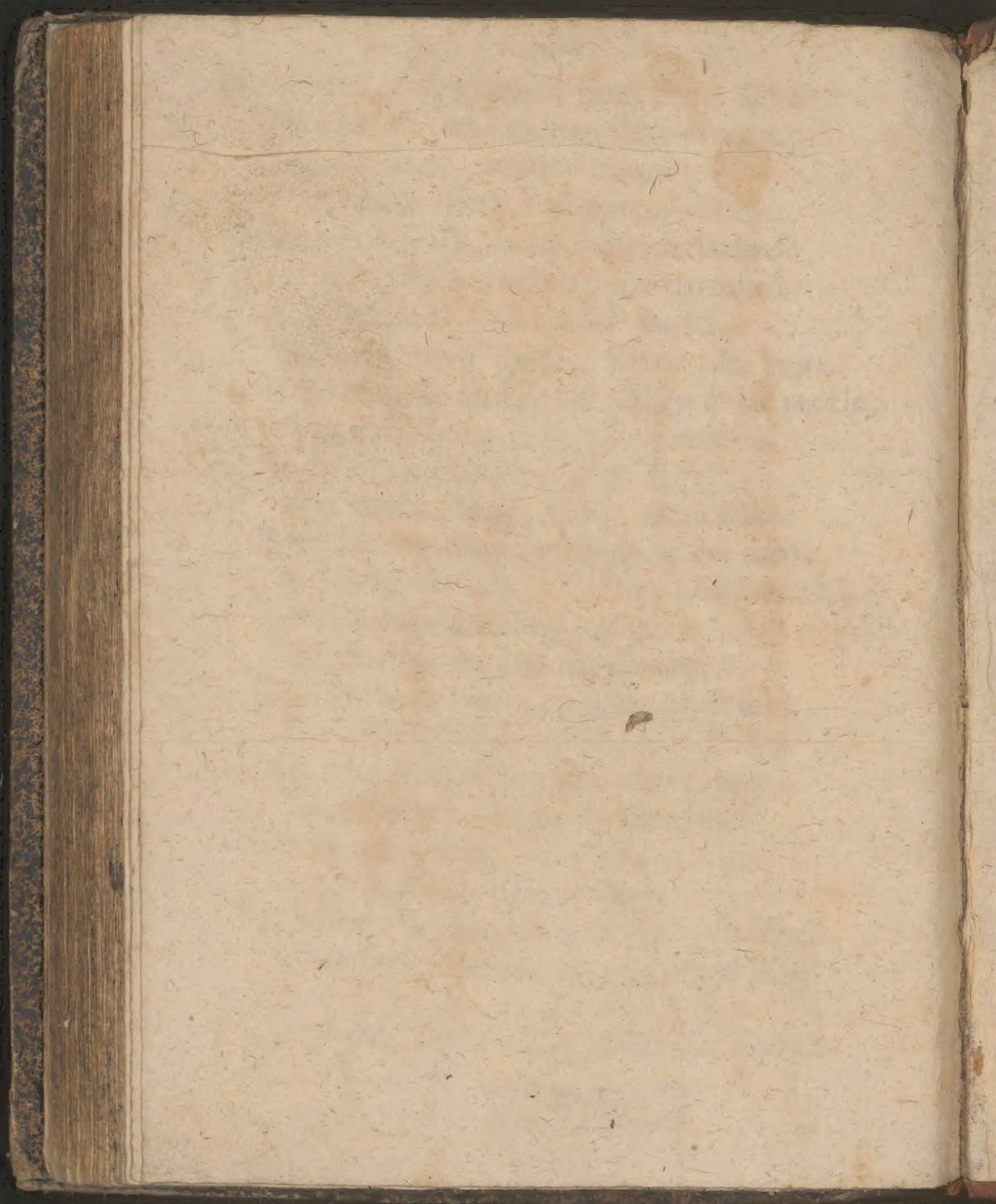
148 Przywraca w zgubách, ponoszące szkody,  
Rozne ná świećcie, swą łaską przygody,  
Trapiące ludzi, znośi y salwuje,  
Kto się do Panny, w smutku ofiaruje.  
Umárłych wotá, w iey świętym kościele,  
Powiedziałyby, wszytkę prawdę śmiecle,  
Ale ich p.zyszło náзад do żywotá,  
Gdy swe przed Święty, Obraz dali wotá.  
Wdzięcznym wieku, lub dalszych lat pędzie,  
Z prawdą istotną, stáneliby wrzędzie,  
Bądź Polká także, y odległe kráie,  
Wychwalać Panny, żaden nieprześcáie.  
Z tey świętey Gory, wschody są do niebá,  
Kto chce do chwały, Panny prosić trzebá,  
Uprośi Mátká u swoiego Syná,  
Ze go niepotka, ná duszy ruiná.  
Tey Gorze świetne, troygłowne korony,  
Tey nayiaśniejze, y Cesarzow Trony,  
Tey y Krolewskie, Sceptrá honor dáiá,  
Tey y Xiążęce, Mitry się kłaniaiá.  
Pewnieć tey Gory, iuż Seráfinowie,  
Iuż y niebiescy pilnuią Duchowie,  
Niechże y grzesznych sercá Gory strzegá,  
I w koło z płaczem, niech Gorę oblegá.

Ad Maiorem DEI Gloriam.











Biblioteka Jagiellońska



stdr0026521



